

ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

81 2020



Z e s ł a n i e c

NR 81

PISMO ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

ROK 2020

Spis treści

- **Dmitriy Panto**
*Funkcjonowanie urzędu
spieckomendantur NKWD w północnym
Kazachstanie w latach 1936-1956.....***3**
- **Ks. Błażej Michalewski**
*Anna Rudnicka – polska bohaterka
wiary z Tajycy.....***13**
- **Antoni Kuczyński**
*Wędrujący księża.....***21**
- **Tadeusz Isański**
*Historycy Kazachstanu z Naukowo-
Badawczego Centrum Usznej Historii
przy Uniwersytecie Pedagogicznym
im. Abaja w Ałmaty dokumentują
polskie ślady.....***37**
- **Grzegorz Pełczyński**
*Kazachstańscy Polacy. Compendium....***63**
- RELACJE Z ZESŁANIA**
- **Lucja Walczak**
*Głód był nie do zniesienia.....***69**
- KRONIKA**
- **Antoni Kuczyński**
*Publikacje
Anny Milewskiej-Młynik.....***75**
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- „Wojna i Pamięć”, nr 1/2019.
Czasopismo Muzeum II Woj.
Światowej w Gdańsku,
Gdańsk 2019.
(Maria Magdalena Blombergowa).....85
- Anatol Diaczyński, *O tych
zapomnianych powiedzcie choć słowo,*
Brzezia Łąka 2019.
(Małgorzata Dziura).....92

Od redakcji

Różnorodność naszych związków z odległym Kazachstanem posiada długą oraz zróżnicowaną tradycję stanowiącą podstawowe źródło wiedzy o polskiej diasporze w tym „stepowym kraju”. Badania naukowe z tego zakresu napotykały w czasach tzw. Polski Ludowej na wielorakie ograniczenia i dopiero po zmianach władzy oraz systemu politycznego w 1989 r. stało się możliwe podjęcie tej tematyki wcześniej uznawanej za politycznie niepoprawną.

Udostępnienie szerszemu ogółowi wiadomości z tego zakresu miało szczególne znaczenie poznawcze pograżające niejednokrotnie czytelników w sferę przeżyć osobistych oraz bolesnej pamięci o zesłaniach na Syberię w latach 1940-1941 i w inne rozległe obszary Związku Sowieckiego. Choć autorzy tych relacji przekazali nieraz fragmentaryczne opisy swego zesłańczego losu, mimo to posiadają one istotną wartość źródłową. Także i w tym numerze „Zesłańca”, w jego tradycyjnej już części „Relacje z zesłania”, znajduje się takie wspomnienie z przyczynowo-skutkowego łańcucha polskich związków z Kazachstanem, które powielekroć pograżają czytelnika realiami przeżyć z wielkiej mapy zesłańczych dróg i bezdroży! W tym właśnie przejawia się rola osobistego dokumentu, w którym faktografia przenika się z linią życiowych doświadczeń ich autorów.

Znaczącym odniesieniem do problemów poznawczych z tego zakresu są również publikowane w tym „Zesłańcu” artykuły: D. Panto pt. „Funkcjonowanie urzędu spieckomendantur NKWD w północnym Kazachstanie w latach 1936-1956” oraz T. Isańskiego pt. „Historycy

Na okładce: Grupa dzieci przygotowana przez ks. Władysława Bukowskiego do Pierwszej Spowiedzi i Komunii Świętej w Karagandzie. Reprodukacja z książki Antoniego Kuczyńskiego pt. *Polacy w Kazachstanie...*, Krzeszowice 2014 (s. 1); świadectwo szkolne Stanisława Stykowskiego ze szkoły w Czulakkurganie. (s. 4). Zdjęcie pochodzi z zbiorów Tadeusza Isańskiego.

Kazachstanu z Naukowo Badawczego Centrum Ustnej Historii przy Uniwersytecie Pedagogicznym im. Abaja w Ałmaty”, a także ks. B. Michalewskiego o Annie Rudnickiej – polskiej bohaterce wiary w Tajyczy, G. Pełczyńskiego o kazachstańskich Polakach i inne.

Związki polsko-kazachskie to obszerny fragment naszej historii. Przed laty Władysław Jan Sokołowski, ambasador RP w Kazachstanie we wstępie do książki „W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie”, Poznań-Ałmaty 2006/2007 napisał: „Ta książka to odruch pamięci o tych, którzy współczuli i pomagali. To cenny, jak lata temu okruch chleba ma dłoni kazachskiej kobiety, wyciągniętej ku polskiemu dziecku, wywiezionemu z rodzinnego domu w Białorusi i na Ukrainie”.

Oddając w ręce czytelników ten numer naszego pisma dziękuję autorom za interesujące publikacje oraz wszystkim, którzy przysłużyli się do jego edycji

*W imieniu redakcji
Antoni Kuczyński*



POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Chmielna 15, lok. 107, 00-021 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzienkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, G. Pełczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca:** skład, druk i oprawa — QUAESTIO Przemysław Włodarczyk. **Copyright nazwy:** „Zesłanie” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

DMITRIY PANTO

FUNKCJONOWANIE URZĘDU SPIECKOMENDANTUR NKWD W PÓŁNOCNYM KAZACHSTANIE W LATACH 1936-1956

W przedstawionym artykule zostaną zaprezentowane sposoby działania systemu wieckomendantur NKWD na terenie północnego Kazachstanu w latach 1936-1956. Północny Kazachstan jest tu rozumiany, jako współczesne obwody północno kazachstański i akmoliński. Na ziemie te, w roku 1936 zostali zesłani Polacy i Niemcy z terenów Ukraińskiej SRS oraz obywatele polscy w latach 1940-1941. Przedmiotem artykułu są wsie (kołchozy) złączone w system komendantur, które były organizowane na potrzeby rozlokowania deportowanych Polaków i Niemców. Do kierowania nowo powstałymi wioskami władza sowiecka wprowadziła urząd wieckomendantur. O powstaniu i funkcjonowaniu tych urzędów traktuje niniejszy artykuł.

W styczniu 1936 roku dowództwo NKWD¹ opracowało plan przesiedlenia „elementu niepewnego” z zachodnich terenów Ukrainy do Kazachskiej ASRS². Dekretem Biura Politycznego z 9 kwietnia 1936 roku postanowiono przesiedlić do Kazachstanu 15 tys. rodzin z obwodów kijowskiego i winnickiego. Działania te argumentowano oskarżeniami, które wysuwano wobec zamieszkujących te ziemie Polaków i Niemców, którzy według władz sowieckich prowadzili działania antykomunistyczne, kampanię przeciwko Związkowi Sowieckiemu oraz działalność szpiegowską. Ramy prawne wywózek regulowała Rezolucja nr 776-120 o deportacji ludności z Ukraińskiej SRS i porządku gospodarczym w obwodzie karagandyńskim³

¹ Warto podkreślić, że była to pierwsza deportacja, którą organy NKWD zorganizowały wyłącznie swoimi siłami. Od tego czasu inicjatywa i logistyka deportacji należały tylko do tej instytucji.

² W 1936 r., po przyjęciu nowej konstytucji ZSRS 5 grudnia tegoż roku, Kazachska ASRS stała się pełnoprawną republiką sowiecką i od tego czasu nazywała się Kazachska SRS.

³ Obwód karagandyjski w Kazachskiej ASRS z centrum w Pietropawłowsku został utworzony w marcu 1932 r. W lipcu 1936 r. z obwodu wydzielono dwa nowe: północnokazachstański z centrum w Pietropawłowsku i Karagandyński z centrum w Karagandzie. W skład nowopowstałego północnokazachstańskiego obwodu weszło 5 miast oraz 26 rejonów. Б. Горвиш, *Северо-Казхстанская область в годы мирного социалистического строительства (1921-1941 г.)*, [w:] *Северо-Казхстанская область в 1917-1957 гг.*, Алматы 1957, с. 83.

Kazachskiej ASRS 15 tys. polskich i niemieckich gospodarstw, przyjęta 28 kwietnia 1936 roku przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRS⁴. Całą akcję przeprowadzono w dwóch etapach. Podczas pierwszego, który trwał od 20 maja do 5 czerwca 1936 roku, zostało przymusowo przesiedlonych 5553 rodzin (26 778 osoby). Drugi etap deportacji przeprowadzono we wrześniu i październiku 1936 roku – wysiedlono wtedy 9 465 rodzin (42 505 osoby)⁵. Zostało wówczas deportowanych około 70 (dokładnie 69 283) tys. Polaków i Niemców, z czego 11 494 stanowiły rodziny polskie (75,7%), a 3 506 (23,4%) niemieckie (łącznie 69 283 osób)⁶. Deportowani, w większości zostali osiedleni w tak zwanych toczkach – przyszlých wsiach, których do wiosny 1936 roku nie było jeszcze na mapie. Stanowcza większość deportowanych osiedliła się w dwóch obwodach północno kazachstańskim (31 wiosek) oraz karagandyńskim (6 wiosek)⁷. Około 80% wszystkich miejsc osiedlenia nie było gotowych, więc deportowani musieli ponieść trud ich budowy oraz gospodarczego oswajania terenu⁸. Pod koniec 1936 roku 95% powstałych wskutek deportacji wsi skolektywizowano, tworząc kołchozy⁹. Dla zarządzenia kołchozami zostali wybrani przewodniczący, którzy w swoich obowiązkach mieli zajmowanie się funkcjonowaniem wsi (farmy, szkoły, poczta, obsługa medyczna, odśnieżanie, uprawa roli etc.). Nowo powstałe kołchozy były nadzorowane i kontrolowane przez urząd komendantury specjalnej (spieckomendantura) NKWD, na czele której stał komendant, faktyczny miejscowy wszechwładny urzędnik¹⁰.

W latach 1936-1940 status Polaków i Niemców zesłanych do Kazachstanu nie był jasno określony¹¹. Dopiero 30 października 1940 roku

⁴ *Deportacje Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 1936-1941. Dokumenty ze zbiorów Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu, wstęp i opracowanie D. Panto, Gdańsk 2019, s. 22.*

⁵ ГАРФ Ф. Р9479 Оп 1 Д. 36 Л. 23.

⁶ ГАРФ Ф. Р9479 Оп 1 Д. 36 Л. 23; *Rehabilitowani istorieju*, t. 7, red. L. Kopijczenko, Żytomir 2015, s. 14.

⁷ *Из истории поляков в Казахстане (1936-1956 гг.) Сборник документов. Архив Президента РК., Отв. Редактор Л. Д. Дегитаева, Алматы 2000, s. 38* (ze względu na błędy w obliczeniach dotyczących osób deportowanych, liczba miejsc osiedlenia wzrosła do 43).

⁸ М. Ким, *Караганда. Жизнь людей в городе угля 1931-1941 гг.*, Москва 2017, s. 151.

⁹ О. Sałochowa, *Nasilno pieriesielonnyje. Tragiedia i prozrienije*, „Sbornik archiwnych matieriałow”, Pietropawłowski 2002, s. 80.

¹⁰ П. Полян, *Не по своей воле... История и география принудительных миграций*, Москва 2001, s. 68.

¹¹ Większość trudposielenców, z których zdecydowaną część stanowili kułacy, miała wówczas status pełnoprawnych obywateli ZSRS. Ten sam status posiadali deportowani 1936 roku Polacy. Różnili się oni zasadniczo od swoich rodaków, którzy byli deportowani z okupowanych wschodnich województw Polski i państw bałtyckich w latach 1940-1941. Oni zaś zostali pozbawieni prawa głosu i nie zostali uwzględnieni na listach wyborców. Głównie z tego powodu Polacy deportowani w 1936 roku włączeni byli do kategorii trudposielenców – byłych kułaków, a nie do kategorii spiecprzesiedlenców – Polaków, deportowanych po aneksji ZSRS w latach 1940-1941. В. Бердинских, И. Бердинских, В. Веремьев, *Система спецпоселений в Советском Союзе 1930-1950-х годов*, Москва 2017, s. 78; В. Земсков, *Спецпоселенцы в СССР 1930-1960*, Москва 2005, s. 123-125.

deportowani zostali zrównani ze statusem tzw. *trudposielencew* (choć w dokumentach i literaturze nie raz nazywano ich spiecpresiedleńcami albo stosowano nazewnictwo zamienne)¹² i włączeni do kontyngentu, który nazywano „byłymi kułakami”¹³. Ta sytuacja powodowała również przyjmowanie sposobu zarządzania kołchozami powstałymi w skutek deportacji 1936 roku, takich samych, jak wobec spiecposiołków¹⁴, powstałych w czasie tzw. zsyłki kułackiej.

Podstawowym dokumentem regulującym prawa i obowiązki komendantur były tymczasowe przepisy o prawach i obowiązkach spiecpresiedleńców, o funkcjach i prawach administracyjnych administracji posiołkowej w rejonach rozsiedlenia „spiecpresielencew”¹⁵. Dokument ów regulował (z małymi zmianami) system funkcjonowania komendantur do roku 1945, w którym to weszło nowe „Rozporządzenie w sprawie komendantur”¹⁶.

System spiecposiedleń (warto podkreślić, że część owych posiołków powstawała na krótki okres, np. zadaniowo, dla zbudowania jakiegoś obiektu, a część na stałe) oraz komendantury, jako organu, który zarządzał jednostką NKWD, ukształtowały się w latach 1933-1936. W tym okresie została sporządzona baza prawna wysiedleń, powstała sieć spiecposiołków oraz jej system administracyjny – gospodarczy¹⁷. Deportacja Polaków i Niemców z 1936 r. była „ukoronowaniem” tych eksperymentów i procesów, co w przyszłości zostało wykorzystane w czasie wojennych i powojennych deportacji licznych narodów ZSRS. Warto dodać, że nazewnictwo osób, które zostały deportowane bądź wysiedlone często się zmieniało. Podobnie modyfikowano nazwy miejsc, w których owe osoby przybywały (spiesposiołki, trudposiołki itp.). Zmianie ulegał również urząd, który odpowiadał za system komendantur. W latach 1934-1938 systemem kierował wydział trudposieleń w strukturze GUŁAGU NKWD ZSRS¹⁸. Pierwszym jego kierownikiem był komisarz 3 rangi Matwiej Berman (od 11 lipca 1934 roku do 16 sierpnia 1937 roku).

Bazując na wcześniej wzmiankowanych źródłach i dokumentach normatywnych, można zrekonstruować zasady funkcjonowania komendantury. Pracujący na miejscu komendanci skupiali w swoim ręku całość władzy nadzorczej i kontrolnej. Bez zgody komendanta zesłanemu nie wolno było opuścić miejsca osiedlenia bądź zmienić mieszkania. Pod względem finansowym aparat administracyjny komendantury był utrzymywany z pieniędzy uzyskanych z potrącenia 15% kwoty z wypłaty osób wysiedlonych (w różnych latach liczba ta się wahała)¹⁹. Komendanci często łamali zasady

¹² G. Hryciuk, *Patria in exsilio? Masowe deportacje radzieckie do Kazachstanu w latach 30–50 XX wieku*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 223.

¹³ В. Земсков, *Спецпоселенцы в СССР 1930-1960*, Москва 2005, s. 123.

¹⁴ *Спецпосіолкі* (specjalne osiedle) jednostka administracyjna znajdująca się pod bezpośrednim zarządkiem komendantur NKWD.

¹⁵ *Спецпереселенцы в Западной Сибири. Весна 1931-начало 1933 гг.* Составитель С. А. Красильников, В. Л. Кузнецова, Т. Н. Осташко и др., Новосибирск 1993, s. 68.

¹⁶ В. Бердинских, И. Бердинских, В. Веремьев, *Система спецпоселений в Советском Союзе 1930-1950-х годов*, Москва 2017, s. 217.

¹⁷ Ibidem, s. 193.

¹⁸ Ibidem, s. 207.

¹⁹ *Спецпереселенцы в Западной Сибири. Весна 1931-начало 1933 гг.* Составитель С. А. Красильников, В. Л. Кузнецова, Т. Н. Осташко и др. Новосибирск 1993, s. 68-74.

i reguły funkcjonowania komendantur. Dość rozpowszechnione było wśród nich pijaństwo, rozwiązłość seksualna oraz korupcja. Relacje między komendantami i miejscową władzą nie zawsze układały się pomyślnie. Niejednokrotnie miały miejsce przypadki znęcania się nad osiedlonymi (słownego i fizycznego) czy ograbiania ich z mienia. W skrajnych przypadkach dochodziło do gwałtów na kobietach oraz zabójstw²⁰. Warto również zaznaczyć, że za takie zachowanie komendanci byli karani wysokimi wyrokami, oczywiście, jeżeli wina została udowodniona. Skład komendantury został zorganizowany tak, że jeden komendant przypadał na 100 rodzin, a jeden strzelec na 100 osób. Poszczególne grupy spieczprzesiedleńców były przypisane do jednej z komendantur. Rejestracja osób wysiedlonych była podstawowym zadaniem komendanta. Wszystkie osoby w wieku 16 lat musiały być zarejestrowane u komendanta, byli również zobligowani do comiesięcznego meldowania się w komendanturze²¹. Owa rejestracja przeprowadzana była za pomocą rodzinnych kart, zakładanych deportowanym (Polacy deportowani w 1936 roku zostali na nowo zarejestrowani w roku 1949 w MWD (Ministerstwo Wnutenrich Dieł, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych), ale wówczas posiadali już indywidualnie ankiety)²². Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ankiety nie podlegały bezterminowemu przechowywaniu w archiwum. Według wyjaśnienia wydziału archiwistycznego GUŁAG NKWD ZSRR od 14 marca 1940 roku teczki spieczprzesiedleńców, zwolnionych z nadzoru komendantury, przechowywano 10 lat, a przesiedleńców zmarłych w posiołkach przez 5 lat. Ten fakt niewątpliwie wpływa na możliwości prowadzenia badań nad faktyczną liczbą osób znajdujących się pod władzą komendantur²³. Dane pokazujące liczbę komendantur funkcjonujących w lipcu 1938 roku są imponujące: istniało wówczas 150 komendantur rejonowych i 800 komendantur posiołkowych²⁴.

Komendanci byli odpowiedzialni również za pomoc w aresztowaniu „wrogów ludu” w okresie Wielkiego Terroru 1937-1938, którzy zostali rozstrzelani między innymi w ramach operacji antypolskiej NKWD. Świadcowie tych wydarzeń tak wspominają ten moment:

Sama widziałam. [do wsi Rostowka – D.P.] przychodzili, zabierali takich starych ludzi. I coś on winien, stary człowiek. Wszystkich staruszków zabrali. I już nie wrócili. [...] Przyjeżdżał samochód, nazywaliśmy go „czarny kruk”. Tak mówiono: „czarny kruk” się zjawił. Podjechali do jednej chaty, otworzyli drzwi i tego staruszka, o którym mówiłam, Zalewski, wzięli go za nogi i ręce, wrzucili go do tego „czarnego kruka” i odjechali. Trzy osoby zabrali w tym czasie. I one nie wróciły²⁵.

Inni z kolei zapamiętali tylko to, że w maju 1938 roku we wsi Podolskoje został aresztowany Jakub Galicki, do domu nie wrócił, został rehabilitowany w 1961 roku²⁶. O pomocy ze strony NKWD komendanci

²⁰ Н. Ивницкий, *Судьба раскулаченных СССР*, Москва 2004, s. 31-32.

²¹ Ankieta Amerika Korzeniewskiego w zbiorach autora.

²² Ibidem.

²³ В. Бердинских, И. Бердинских, В. Веремьев, op. cit., s. 211.

²⁴ Ibidem, s. 212.

²⁵ Relacja Rozalii Mironowej, [w:] *Deportacje Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 193-1941*, wstęp i opracowanie D. Panto, Gdańsk 2019, s. 110-111.

²⁶ Р. Лукпанова, *Энергия неумного сердца*, [w:] „Тайншинские вести”, 25 июля 2003, с. 4-5.

ubiegali się nie tylko w okresie Wielkiego Terroru, ale również w roku 1936, kiedy deportowani jasno wyrażali swoje niezadowolenie i oburzenie:

Komendant przyszedł, postawił stół na polu koło tych namiotów i chciał zrobić zebranie, powiedzieć ludziom, że trzeba zaczynać tu żyć, wybrać prezesa gminy i prezesa kołchozu i brygadzystów i zaczynać budować domki ziemianki [...], ale straszne piekło robiło się, pamiętam do dziś. Ludzie krzyczeli do komendanta: „nie chcemy tu żyć i budować, weź nas z powrotem”. [...] Tak zbierali 3 dni i nie mogli ludzi uspokoić. To jednej nocy przyjechali NKWD i zabrali 5 mężczyzn i nie wrócili i ludzie przycichli²⁷.

Obowiązkiem komendanta było również przyjmowanie nowych zesłańców, ich rejestracja oraz rozdysponowanie mieszkań (jeżeli takie były), wyznaczenie miejsce na cmentarz i terenu na budowę ziemianek. Antoni Kuczyński w swej publikacji odnotowuje: „Do nowo przybyłych przyszedł komendant budującego się osiedla, Obremko, niski, ponury mężczyzna po pięćdziesiątce. Prawdopodobnie był wściekły z powodu tego, że tak późno, prawie u progu zimy, na jego barki rzucono jeszcze jeden transport spiecprzesiedleńców. Byłoby znacznie lepiej, gdyby traktor, mimo wszystko, dobrnął do wyznaczonego miejsca, a tam niechby nawet wszyscy pozamarzali. Tutaj jednak za wszystko odpowiadał on i dlatego musiał gdzieś ulokować nowo przybyłych. Podpisując dokument o przyjęciu kolejnego transportu ze spiecprzesiedleńcami, w skąpych słowach nakreślał im plan na najbliższą przyszłość²⁸”.

Komendanci również wydawali pozwolenie na przemieszczenie się oraz nadzorowali stosowanie się do wprowadzonej godziny policyjnej²⁹. W relacjach jedna z osób, która mieszkała pod zarządem komendantury, tak wspominała ten czas:

Co miesiąc trzeba było stawiać się [...]. Do szkoły można było chodzić, ale już poruszać się z wioski do wioski nie można było. Ukończyłam 10 klas. Nas 15 osób ukończyło i wszystkich nas wezwali do Wydziału Oświaty³⁰. Mianowali nas nauczycielami, bo brakowało ich w rejonie. Mnie wysłano do Krasnodolska, moją przyjaciółkę do Rostowki, jeszcze jedną do Krasnej Polany. Zazwyczaj we wrześniu jest narada nauczycieli, na niej spotkaliśmy się. Moja przyjaciółka z Rostowki mówi, że ma dobre czasopismo, gdzie są opracowania. „My zaś też młodzi, trzeba wiedzieć, czego uczymy dzieci – mówi mi – weź, przepisziesz sobie”. Przemieszczać się z wioski do wioski nie można. Pomiędzy polami, w kierunku na Woroszyło, poszłam do Rostowki. Mieszkaliśmy na samym skraju w Krasnodolsku, a ona na samym skraju w Rostowce. Przyszłam do niej, wzięłam to czasopismo i całkiem zapomniałam, że z powrotem trzeba było iść tą samą drogą [...] odprowadziła mnie do granicy Krasnodolsk – Krasnaja Polana. Idę do domu w pantoflach, białe skarpeteczki, biała bluzka, czarna spódnica [nagle D.P] słyszę, [że D.P] za mną ktoś jedzie na koniu. Oglądam się. Boże!

²⁷ M. Kuberska, *To było życie. Wspomnienia z Kazachstanu 1936-1996*, Warszawa 2006, s. 46.

²⁸ Cyt za: A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zestawienia – dziedzictwo – nadzieje – powroty*, Krzeszowice 2014, s. 92.

²⁹ Ibidem, s. 95.

³⁰ Rejonowy Wydział Oświaty Ludowej.

- To komendant!
 – Dokąd ty idziesz?
 – Do domu.
 – Gdzie byłeś?
 – Poszłam po czasopismo.
 – Siadaj!

Siadłam i on kieruje konia z powrotem ze mną do Kiellerowki, do IPZ³¹. Dobrze, że miał na tyle sumienia, żeby po tym, jak przyjechał i mnie tam pozostawił, powiedzieć o tym mojej mamie [...]. Na drugi dzień, do mnie do izby przyszedł kierownik rejonowego Wydziału Oświaty i mnie wypuścili. Pieszko 40 km pod ulewnym deszczem do domu szłam³².

Komendanci również usiłowali pozyskać informatorów, którzy mieli przekazywać interesujące władzę informacje. Osoby, które odmówiły współpracy, represjonowano. Michał Jankowski – deportowany do wsi Letowocznoje – dostał od komendanta pewną niecną propozycję donosicielstwa na sąsiadów ze wsi. Za odmowę podejmowania współpracy dostał 10 dni aresztu w izbie zatrzymań w Kellerowce³³. Nie wszyscy odmawiali współpracy i donosicielstwa. Część osób nawet dobrowolnie się zgłaszała do takiej „pracy”: „A byli tacy mądrzy, że na Ukrainie rządzą i tu już do komendanta podlizali się, ich komendant już wybrał za stół”³⁴.

System „spiecpiołków” i komendantur ukształtowany w latach 30. XX wieku obejmował również część osób deportowanych w latach II wojny światowej. Warto podkreślić, że z anektowanych po 17 września 1939 roku terenów II Rzeczypospolitej w głąb ZSRR w czterech falach deportowano ponad 320 tysięcy polskich obywateli³⁵. Tylko dwie fale deportowanych (z 10 lutego oraz z czerwca 1940 roku) trafiły pod zarządek komendantur GUŁAG NKWD ZSRS³⁶. Należy również pamiętać, że z tych dwóch fal w lutym 1940 roku do Kazachstanu trafiło tylko około 4% deportowanych (1 206 rodzin; 5 379 osób)³⁷. Polscy obywatele, którzy przybyli do Kazachstanu w trakcie tej deportacji, zostali rozmieszczeni w obwodzie akmolińskim (rejony stalinowski, stiepaniak, szortandiński) – 506 osób, kustanajskim (rejon żetagarski) –

³¹ IPZ – Izba Prewencyjnego Zatrzymania.

³² Relacja Rafaliny Janczyszynej, [w:] *Deportacje Polaków...*, op. cit., s. 105-110.

³³ Г. Самковская, *Не может быть забвения*, [w:] „Тайншинские вести”, № 22, 25 мая 2018 года.

³⁴ M. Kuberska, op. cit., s. 46.

³⁵ Więcej na temat deportacji obywateli polskich: A. Głowacki, *Deportowani w latach 1940-1941*, [w:] *Polska 1939-1945. Straty osobowe i ofiary represji po dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009, s. 238-246; A. Głowacki, *Deportacje obywateli polskich do Kazachstanu i ich osiedlenie w latach 1940-1941*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski i A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 291-308; S. Ciesielski, *Praca polskich zesłańców w Kazachstanie (1940-1945)*, [w:] *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1996, s. 309-318; tenże, *Liczebność zesłańców polskich w Kazachstanie 1940-1946*, [w:] *Dzieje Najnowsze*, Warszawa 1993, tom 4, s. 75-89; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1993; S. Ciesielski, *Gułag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918-1953*, Warszawa 2010.

³⁶ S. Ciesielski, *Gułag. Radzieckie obozy...* op. cit., s. 254.

³⁷ A. Głowacki, *Deportacje obywateli polskich do Kazachstanu i ich osiedlenie w latach 1940-1941*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia...* op. cit., s. 291-308.

884 osoby, pawłodarskim (rejon bajan-aulski) – 1 108 osób, semipałatyńskim (rejon żarmiński) – 1 085 osób, wschodnio kazachstańskim (rejon samarski) – 325 osób³⁸. Część z nich trafiła do istniejących już, powstałych na skutek deportacji z 1936 roku, spiecsposiołków. Obywatele polscy deportowani w latach 1940-1941 roku w większości opuścili spiecsposiołki, albo w 1941 roku wraz z formowaniem Armii gen. Władysława Andersa³⁹, albo podczas repatriacji z 1946 roku⁴⁰.

System, który obejmował deportowanych obywateli polskich, był podobny do tego znanego wcześniej. W tym okresie koszty utrzymania komendantur zostały obniżone do poziomu 10% pobieranych od miesięcznych zarobków deportowanych⁴¹. Wszyscy zdolni do pracy byli zobligowani pracować i wykonywać swoje zadania „sumiennie”. Obywatele polscy mieli w ustalonych odstępach czasu meldować się w komendanturze, a niestawienie się na czas uruchamiało dochodzenie oraz skutkowało nakładaniem kar. Jedną z podstawowych zmian w stosunku do wcześniejszych norm było zaostrzenie przepisów regulujących dyscyplinę pracy. Między innymi za spóźnienie karano 3-miesięcznym okresem robót poprawczych albo potrąceniem 25% zarobków⁴². Zwiększała się również liczba rodzin przydzielanych na jedno osiedle specjalne (w domyśle na jednego komendanta), teraz nowe osiedla mogły mieć do 500 rodzin⁴³. Dzięki licznym wspomnieniom, które uzupełniają „suchy” przekaz dokumentów, możemy dowiedzieć się, jak wyglądało życie pod komendanturą:

Zbudowano na osiedlu więzienie i starano się usilnie, by nie stało pustką. Nie było chyba człowieka, któremu ta »turma« nie groziła, a wiele naszych kobiet i mężczyzn musiało się z nią bliżej zapoznać. Trzykrotnie chciano mnie [Marta Stella – D.P.] uwięzić za to, że bez przepustki udałam się na wieś, w celu sprzedaży własnych rzeczy. Ale komendant w ostatnim momencie odstępował od swego zamiaru, zapewne przez wzgląd na mego syna, który zarabiał pracą lesie, aby zarobić i nie dać nam zginąć⁴⁴.

Częstokroć te wykroczenia, zwłaszcza pod koniec lat 40., były związane z nieporozumieniami wewnątrz sowieckiego systemu, kiedy to zatrzymywali wysłanych w delegacie pracowników z jednej komendantury do drugiej.⁴⁵

³⁸ Ibidem, s. 293.

³⁹ W. Materski, *Na widecie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918-1943*, Łódź 2005; P. Żaroń, *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Warszawa 1981; Z. Wawer, *Znów w polskim mundurze. Armia Polska w ZSRR sierpień 1941-marzec 1942*, Warszawa 2001.

⁴⁰ A. Głowacki, *Ocalić i repatriować*, Łódź 1944; W. Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR w latach 1945-1957*, Łódź 2014; D. Boćkowski, *Jak piskłeta z gniazd. Dzieci polskie w ZSRR okresie drugiej wojny światowej*, Warszawa – Wrocław 1995.

⁴¹ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie...*, op. cit.

⁴² S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie...*, op. cit.; Иосиф Сталин – Лаврентию Берии: «Их надо депортировать»: Документы, факты, комментарии. Составление, послесловие Н. Бугай, Москва 1992, s. 23-24.

⁴³ Иосиф Сталин – Лаврентию Берии: «Их надо депортировать»: Документы, факты, комментарии. Составление, послесловие Н. Бугай, Москва 1992, s. 23.

⁴⁴ „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali”, red. I. Gruzińska-Gross, J. T. Gros, Londyn 1983, s. 446.

⁴⁵ Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstan (APRK), f.708 – *O spiecs-pieresieliencach osielionych na teritorii Kazachskoj SSR*, op. 1, d. 22, s. 85-88.

Jak już wspomniano wyżej, po 1945 roku zmieniły się przepisy i zasady funkcjonowania komendantur. Na zmianę wpłynęły między innymi ilość i status nowych przesiedleńców, z których 1 800 000 osób, czyli około 70%, było przedstawicielami deportowanych narodów. Ilość komendantur po zakończeniu wojny nie tylko nie zmniejszyła się, lecz gwałtownie wzrastała. W 1948 roku w całym ZSRS było 1 638 komendantur, a rok później ich ilość wzrosła do 2 679⁴⁶. Na jednego komendanta przypadało wówczas 500 osób. Głównymi zadaniami komendantów i ich pomocników, czyli urzędników komendantury, była rejestracja i kontrola deportowanych, poszukiwanie zbiegów, przeprowadzanie dochodzeń, kierowanie zesłanych do pracy, podtrzymywanie porządku, zabezpieczenie bytu zesłańców, działalność propagandowa, prowadzenie szkół i przedszkoli oraz zapewnienie opieki medycznej⁴⁷. Niejednokrotnie w swojej działalności komendanci wykorzystywali informacje od konfidentów i donosicieli, którzy byli werbowani wśród „spiecprzesiedleńców”.

Pod koniec okresu funkcjonowania systemu komendantur (styczeń 1953r.) pod ich władzą przybywało 1 862 222 dorosłych osób. Większość z nich była przedstawicielami deportowanych narodów (76,2%), drugą kategorią byli „spiecposieleńcy” (17,6%), w tym Polacy deportowani w 1936 roku, osoby deportowane w ramach akcji czystek prowadzonych na terenach przygranicznych. Najmniejszą część (6,2%) stanowili przedstawiciele narodów deportowanych w latach 1940-1941 z krajów bałtyckich oraz okupowanych terenów Polski. W 1950 roku w Kazachskiej SRS funkcjonowało 838 komendantur, a ich głównym „opiekunem” był major MWD Saginbek Jusupow⁴⁸. Według statystyk z 1 września 1949 roku w Kazachskiej SRS w specjalnych osiedlach mieszkało 250 428 rodzin, co dawało łącznie 892 671 osób⁴⁹. W 1954 roku w Kazachstanie 15% (1 010 610 osób) wszystkich mieszkańców było tak zwanym „spiec kontyngentem”, łącznie z osobami deportowanymi⁵⁰. Wśród tej liczby, Polacy stanowili 32 652 osób. Rok później – 1 stycznia 1950 roku – oficjalna statystyka wykazała, że Kazachstan zamieszkiwało 33 319 (9 776 rodzin) Polaków deportowanych w 1936 roku⁵¹. W roku 1952 liczba Polaków deportowanych w 1936 roku i mieszkających pod zarządem komendantur niezmiernie rosła, wynosząc 34 002 osoby (9 913 rodzin)⁵². Ów wzrost wskazuje na adaptację deportowanych Polaków, przewyższenie liczby urodzeń nad śmiertelnością. Chociaż pojawia się pytanie, dlaczego zaledwie 10 lat po deportacji liczba deportowanych Polaków z 1936 roku zmniejszyła się o połowę (przypomnijmy, że w 1936 roku do Kazachstanu zostało deportowano około 70 000 Polaków i Niemców). Rozsiedlenie Polaków

⁴⁶ В. Бердинских, И. Бердинских, В. Веремьев, *Система спецпоселений в Советском Союзе 1930-1950-х годов*, Москва 2017, s. 217.

⁴⁷ Ibidem s. 217-220.

⁴⁸ Ibidem s. 229.

⁴⁹ Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstan (APRK), f.708 – *O spiecpieriesielienkach osielionych na teritorii Kazachskoj SSR*, op. 1 d. 22, s. 77.

⁵⁰ APRK, f.708, – *O spiecpieriesielienkach osielionych na teritorii Kazachskoj SSR*, op. 1, d. 22, s. 157.

⁵¹ Ibidem, s. 116.

⁵² Ibidem, s. 119.

na terenie Kazachskiej SRS wyglądało następująco: w obwodzie amatyńskim – 1 374, akmolińskim – 6 044, dżambulskim – 24, kustonajskim – 1, kokczetawskim – 22 824, karagandinskim 2 263, pawłodarskim – 10, sewero – kazachstanskim – 1 880, siemipałatinskim – 10, tałdy – kurganskim – 593, južno – kazachstanskim – 14 osób.⁵³ Deportowani Polacy i Niemcy w 1936 r. znajdowali się pod zarządem komendantury do stycznia–lutego 1956 r.⁵⁴

Podsumowując rozważania o systemie „spiecpoiołków” i nadzorujących ich komendantur, który został stworzony w latach 30. XX wieku i funkcjonował nieprzerwanie do połowy lat 50. XX wieku, to można stwierdzić, że był on bardzo niedoskonały. Jego założeniem i celem było efektywne wykorzystywanie ludzi do niewolniczej pracy, jednak realia okazały się inne. Przez długi czas cały system był nierentowny, gdyż praca ludzi niedożywionych, wycieńczonych i zastraszonej była bardzo nieefektywna. Ten gigantyczny eksperyment ekonomiczny, wymyślony w moskiewskich gabinetach, nie miał poparcia w wiedzy naukowej, ani w praktyce. Możemy, więc zaryzykować stwierdzenie, że z dwóch podstawowych celów deportacji i systemu komendantur, czyli ukarania grupy ludzi lub narodu oraz ekonomiczne wykorzystanie taniej siły roboczej, w pełnej mierze został osiągnięty tylko ten pierwszy cel. Specyfiką omawianej sieci komendantur była ich zamknięta struktura i brak relacji ze światem zewnętrznym. Wszystkie aspekty życia mieszkańców systemu regulował srogi, nieludzki reżim. Osiedla były wykorzystywane także pod względem propagandowym, a obraz ich funkcjonowania, który się w nich pojawiał, nie miał zgoła nic wspólnego z rzeczywistością.

⁵³ Ibidem, s. 129.

⁵⁴ Ankieta Amerika Korzeniewskiego w zbiorach autora.

KS. BŁAŻEJ MICHALEWSKI

**ANNA RUDNICKA –
POLSKA BOHATERKA WIARY Z TAJYNCZY**

Po traktacie ryskim w 1921 r., zawartym między Polską a Rosją Sowiecką, najdalsze ziemie wschodnie, które należały do I Rzeczypospolitej stały się częścią Ukraińskiej SRS i Białoruskiej SRS, a zamieszkujące te tereny Polacy otrzymali obywatelstwo sowieckie. W pierwszych latach istnienia Związku Sowieckiego jego władze zwracały szczególną uwagę na kwestie narodowościowe, co wyrażało się w polityce tzw. korenizacji, czyli uwzględnieniem narodowościowej struktury społeczeństwa, powierzaniem miejscowym kadrom funkcji kierowniczych oraz wspieraniu rozwoju języka narodowego i kultury. Na kanwie tej polityki utworzono dwa polskie rejony autonomiczne. W 1925 r. na Ukrainie powołano do życia Polski Rejon Narodowościowy im. Juliana Marchlewskiego ze stolicą w Dołbyszu, nazwanym Marchlewskiem, a cały ten obszar Marchlewszczyzną, zaś w roku 1932 na Białorusi Polski Rejon Narodowościowy im. Feliksa Dzierżyńskiego ze stolicą w Kajdanowie niedaleko Mińska. Rejony te posiadały polskie szkoły oraz prasę w języku polskim¹.

Przełomową datą dla mieszkańców Polskich autonomii stał się dzień 17 stycznia 1936 r., kiedy Komitet Centralny Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) (WKP(b)) wydał uchwałę o wysiedleniu 15 tysięcy gospodarstw polskich i niemieckich z Ukrainy do Kazachstanu. Wkrótce potem, 28 kwietnia 1936 r. rząd Związku Sowieckiego zatwierdził ustawę *O wysiedleniu z Ukraińskiej SRS i gospodarczym urządzeniu w Karagandyjskim Obwodzie Kazachskiej ASRS piętnastu tysięcy gospodarstw polskich i niemieckich*.

Przygotowania do pierwszej deportacji przebiegały między 20 maja a 5 czerwca 1936 r. Z obwodu kijowskiego i winnickiego wywieziono wówczas 5750 rodzin. Jak podawał w swojej depeszy sekretarz KC WKP(b) Andriej Andriejew, do września 1937 r. wywieziono do Kazachstanu 20 tysięcy rodzin². Choć pierwotne zamierzenia zakładały, że 15 tysięcy gospodarstw, co przekładało się na 45 tysięcy osób, zostanie osiedlonych w obwodzie karagandyjskim³, to ostatecznie zostali oni rozlokowani przede wszystkim

¹ G. Pełczyński, *Niechciani Polacy*, [w:] tenże, *Mniejsze mniejszości i inne szkice*, Wrocław 2017, s. 93-98..

² Por. A. Kijas, „Naród ukarany”, [w:] M. Gawęcki, J. Jaskulski (red.), *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, Poznań–Ałmaty 1997, s. 56.

³ Por. *Uchwała Rady Komisarzy Ludowych ZSRR nr 776-120 ss. z dnia 28 kwietnia 1936 r.*, [w:] *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936-1956. Zbiór dokumentów z Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu*, Warszawa 2006, s. 21, nr 2.

w obwodach akmolińskim, północno-kazachstańskim oraz niewielka grupa w obwodzie ałmatyńskim⁴.

Wywieziona ludność osiedlana była w specjalnych osadach NKWD. Sami musieli budować dla siebie domy. Według założeń osiedla miały znajdować się w odległości co najmniej dwadzieścia cztery kilometry od linii kolejowej. W rzeczywistości odległość ta wynosiła nawet 62 km. Z deportowanych rodzin utworzono 43 osady, do których faktycznie mogło trafić nawet 72 tys. osób⁵. Początkowo zamieszkałe osady znaczone były wbijanym palem bądź flagą z kolejnym numerem punktu zamieszkania. Z biegiem czasu mieszkańcy nadawali im swojsko brzmiące nazwy jak Zielony Gaj, Jasna Polana, Bierzowka czy Wiszniowka.

Niemalże natychmiast, po przybyciu na miejsce deportacji, zesłańcy zostali poddani indoktrynacji, mającej na celu stworzyć z nich „człowieka sowieckiego” o jedynie słusznych poglądach politycznych i nastawionego antyreligijnie. Ślady takiej działalności odnajdujemy w uchwale Biura Karagandyjskiego Komitetu Obwodowego WKP(b) datowanego na 27 maja 1936 roku.

Zobowiązać Komitet Obwodowy WŁKSM do wytypowania 10 osób, doświadczonych członków Komsomołu, do prowadzenia działalności kulturalno-politycznej. W każdym osiedlu zorganizować czerwony kącik, dla którego należy zebrać biblioteczkę i zaprenumerować niezbędną ilość publikacji periodycznych. Na początek zaprenumerować na rachunek Obwodowego Oddziału Oświaty dla tymczasowych kącików i punktu przyjęć rozładunku gazet: „Karagandyjską komunę” – 600 egz., „Kazachstańską prawdę” – 300 egz., centralną „Prawdę” – 200 egz⁶.

W takiej rzeczywistości znaleźli się nasi rodacy deportowani do Kazachstanu w 1936 r. Należy dodać, że Polacy wpisali się w historię ZSRS jako pierwszy naród prześladowany nie z powodów klasowych, lecz narodowościowych. Jednym z elementów, który w tak trudnym doświadczeniu pozwolił im zachować swoją tożsamość narodową i kulturową, okazała się wiara, którą wynieśli ze swoich domów rodzinnych.

Anna Rudnicka wraz z rodziną została deportowana do Kazachstanu w czerwcu 1936 r. Tak utkwilo to w jej pamięci:

A w czerwcu powiedzieli – oddać paszporty. Wszyscy i Ruscy, i Polacy. To na Ukrainie było, blisko Równego. Pod samą granicą z Polską. Zdaliśmy te paszporty. Ruskim nic. Ale tam, gdzie mieszkali Polacy, nie wiem, ile to było rodzin polskich, przychodzi ochrana i zabierajcie się. Tydzień nam dali, żebyśmy się mogli spakować... Paszportów nie mieliśmy, pod strażą nas przez ten tydzień trzymali. Co robić? Nic przeciw władzy nie poradzisz⁷.

Po przyjeździe do Kazachstanu rodziny zostały rozlokowane, co dwadzieścia, trzydzieści kilometrów od siebie w stepie. W wypadku rodziny

⁴ Por. A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zestania – Dziedzictwo – Nadzieje – Powroty*, Krzeszowice 2014, s. 89.

⁵ Por. S. Ciesielski, *Deportacja Polaków z Ukrainy do Kazachstanu w 1936 r.*, <http://sciesielski.republika.pl/kresy/depkaz36.html>, stan na dzień 10.05.2017.

⁶ *Z uchwały Biura Karagandyjskiego Komitetu Obwodowego WKP(b)*, [w:] *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936-1956*. Nr 5, s. 27.

⁷ K. Renik, *Religie, które przeżyły*, Kraków 1996, s. 242.

Rudnickich na miejscu, gdzie osiedlono trzydzieści rodzin, do dyspozycji mieli dwa namioty, w których rodziny miały się ulokować. Zaczęto więc budować ziemianki, wyrabiając tzw. saman czyli cegły z gliny i słomy. Schronienia przykrywano strzechą. Pierwsze miesiąca niosły ze sobą głód i choroby. Szczególnie duża śmiertelność była wśród dzieci i osób starszych. Jak wspominała Anna Rudnicka, w jednej rodzinie umarło pięcioro dzieci, ona sama straciła dwuletnią córeczkę. Oprócz głodu, kolejnym zagrożeniem były mrozy, które zimą dochodziły do -40°C . W zimie pojawiały się również zamiecie śnieżne zwane buranem, ograniczające widoczność niemal do zera. Zdarzało się, że ktoś wyszedł z domu i zamarzał na środku osiedla obok swojego domu, nie mogąc znaleźć drzwi wejściowych. W chatkach mieszkało po dwanaście – trzynaście osób. Zimą na ścianach cały czas było widać szron przez przemarznięty mur, natomiast latem we znaki dawały się insekty przede wszystkim wszy.

Codzienne życie deportowanych w pierwszych miesiącach ich pobytu w Kazachstanie, oprócz zdobycia dachu na głowę, wiązało się również ze zdobywaniem żywności. Jak wspominała Anna Rudnicka, łatwiejsza była sytuacja na wioskach niż w miastach. Tutaj można było samemu wyprodukować żywność i wymienić się nią. W miastach takiej możliwości nie było, a znajdując się wśród obcych ludzi, pobyt w nich kończył się śmiercią głodową, o czym opowiadała Rudnicka, przywołując przykład pani Malinowskiej, która sama, jak również jej matka i córka umarły z głodu.

Możliwością zdobywania pożywienia było kupienie jej od Kazachów, lecz problemem było zarobienie pieniędzy. Kłopotem było znalezienie pracy, a związane było to z tzw. komendanturą czyli zakazem opuszczania miejsca zamieszkania bez zgody władz oraz obowiązek meldowania się co dwa tygodnie.

Kolejna fala deportacji z terenów polskich, jaka nastąpiła po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski 17 września 1939 r., miała miejsce 9/10 lutego 1940 roku, kiedy nastąpiła pierwsza wywózka Polaków z Kresów Wschodnich na Syberię i do Kazachstanu. Część z nich trafiła w miejsca zasiedlone wcześniej przez Polaków deportowanych w 1936 r. W ich domach znajdowali schronienie i pomoc, aż do czasu tworzenia Armii Andersa, Armii Berlinga oraz repatriacji. Oprócz Polaków przywieziono także w rejon, gdzie mieszkała Anna Rudnicka, Niemców, Czeczenów, Gruzinów. Podczas repatriacji odmówiono tego prawa Polakom wywiezionym w 1936 r.

Kazachowie w pamięci A. Rudnickiej zapisali się w pozytywny sposób. Mieszkali w swoich aulach, później przeprowadzali się do miast. Nie szkodzili zesłańcom. Będąc naczelnikami, byli bardziej wyrozumiali w sprawach religijnych niż Rosjanie. Na potwierdzenie tego, Rudnicka przytacza przykład naczelniczki kokczetawskiego rejonu, która wyraziła zgodę na zakup domu z przeznaczeniem go na miejsce modlitwy. Wcześniej rosyjscy naczelnicy nie chcieli takiej zgody udzielić.

Pragnąc zachować i pielęgnować wiarę, wierzący z braku kościołów i kapłanów spotykali się na modlitwie w domach prywatnych. Śpiewano wtedy pieśni religijne, odmawiano różaniec, litanie ku czci świętych, czytano Pismo Święte. Modlono się z modlitewników, które jeszcze zabrano ze swoich domów

rodzinnych, a niektóre modlitwy przepisywano do zeszytów, które starannie pielęgnowano jako źródło i świadectwo wiary. Jako że wszelkie formy kultu były zakazane przez władzę sowiecką, dlatego też i wierzący spotykali się z różnymi represjami.

Od 1936 do 1955 roku byliśmy tu bez księdza. Sami wtedy zbieraliśmy się po domach [...]. Ten prosi do siebie, drugi poprosi do siebie [...]. I modlimy się. W niedziele, święta [...]. Ale nas rozpędzali. Przychodzą komsomolcy, rozganiają, książki z rąk odbierają, biją, straszą. A ludzie wszystko jedno zbierali się, modlili. Potem sobie rozmawiali, osądzali, jaka to będzie ta nasza przyszłość. Jak to zrobić, żeby tę naszą wiarę choć w części zachować w sercach. Tak od 1936 roku⁸.

Życie religijne przez pierwsze niemal 20 lat pozbawione było kapłanów. Pewien epizod stanowił czas formowania się Armii gen. Władysława Andersa, kiedy pojawili się kapelani wojskowi obejmujący swoją posługą także miejscowych katolików. Można wspomnieć chociażby ks. Tadeusza Fedorowicza. Swoją działalność duszpasterską wśród Polaków zesłańców, opisał w książce pt. *Drogi opatrności*⁹. Pewną koncepcję pozostawienia księży katolickich na terytorium Związku Sowieckiego miał biskup połowy Wojska Polskiego ks. bp Józef Gawlina. Zwrócił się z propozycją do księży, aby nielegalnie pozostali w Związku Sowieckim i tam prowadzili podziemną działalność duszpasterską. Chociaż kilku duchownych zgodziło się na taką posługę, wkrótce jednak zostali oni wszyscy schwytani przez władze sowieckie.

Przełom nastąpił po śmierci Stalina i złagodzeniu systemu terroru, kiedy z więzień łagrów zaczęto zwalniać kapłanów. Jednym z nich był ks. Władysław Bukowiński. Przebywał on w łagrze w Dżekazgan, gdzie pracował w kopalni miedzi. W roku 1954 został zwolniony i przymusowo osiedlono go w Karagandzie, gdzie mieszkał i posługiwał aż do śmierci w 1974 roku.

Syn Anny Rudnickiej, który mieszkał w Karagandzie, napisał do niej, że jest u nich ksiądz. Kiedy Rudnicka przyjechała, aby go zobaczyć, tak opisała pierwsze spotkanie:

Wierzę i nie wierzę. On dopiero co z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy to ksiądz? Ale jak zaczął msze świętą odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego byłam u pierwszej spowiedzi po wielu, wielu latach. Jaka to była radość. Potem często już jeździłam do Karagandy. A Bukowiński był dla mnie, dla syna, był dla nas jak rodzina¹⁰.

Od ks. W. Bukowińskiego otrzymała adres do ks. Józefa Kuczyńskiego, który przebywał w łagrach Workuty, a po uwolnieniu 16 października 1954 r., przymusowo musiał tam jeszcze przebywać. Pierwszy raz ks. J. Kuczyński przyjechał do Tajynczy (Kransnoarmiejsk) w roku 1955, kiedy otrzymał 44 dniowy urlop. Chrzcił, spowiadał, błogosławił małżeństwa, katechizował, pomagała mu w tym Anna Rudnicka. Jednak lokalne władze zmusiły go do opuszczenia Tajynczy. Po powrocie na Workutę, dojrzewa w nim myśl pracy

⁸ K. Renik, op. cit., s. 244.

⁹ Por. T. Fedorowicz, *Drogi opatrności*,

¹⁰ K. Renik, op. cit., s. 244.

duszpasterskiej w Kazachstanie. Ostatecznie opuszcza Workutę 16 maja 1956 r.¹¹ i po krótkiej wizycie w rodzinnych stronach udaje się do Kazachstanu. Tutaj odwiedził swojego przyjaciela ks. Władysława Bukowińskiego, u którego poświęcił kaplicę 29 czerwca 1956 r., po czym pojechał do Tajynczy, gdzie posługiwał aż do kolejnego swojego aresztowania 8 grudnia 1958 r.. Podczas jego pobytu kupiono dom, który przerobiono na kaplicę. W Krasnoarmiejsku pozostała siostra ks. Józefa Kuczyńskiego.

W pamięci Anny Rudnickiej zachował się kolejny kapłan, któremu pomagała w działalności duszpasterskiej. Był to o. Serafin Kaszuba, zmuszony do opuszczenia Równego na Ukrainie, był wędrownym duszpasterzem, który ze swoją posługą przemierzał Związek Sowiecki i dotarł także do Krasnoarmiejska. Został jednak aresztowany i zesłany do Arykty. Mieszkańcy Tajynczy odwiedzali go. Podczas jego nieobecności, jak wspomina Rudnicka, przyjeżdżał ksiądz unicki Aleksij Zarickij.

U mnie czasami odprawiał, przy oknach zakrytych, tajnie [...]. Kiedyś po mszy świętej powiedział mi, że czuje, iż go wezmą. I wzięli go niedługo potem w Akmolińsku. Jeszcze u mnie jego koszula została. [...] Mówiłam potem Kaszubie, żeby tę koszulę zabrał, ale nie chciał. On święty – mówił – będziecie mieli po nim relikwie¹².

Rzeczywiście słowa o. Kaszuby się sprawdziły, gdyż ks. Aleksji Zarickij został ogłoszony błogosławionym 27 czerwca 2001 r. we Lwowie przez papieża Jana Pawła II.

Kiedy o. Serafin został kolejny raz aresztowany i osadzony przymusowo w domu starców, mieszkańcy Tajynczy wraz z Anną Rudnicką, postanowili utworzyć dwadecatkę i zarejestrować oficjalnie dom modlitwy, w którym posługę pełniłby o. Serafin Kaszuba. Przed aresztowaniem o. Serafin zdążył sam kupić dom z przeznaczeniem na kościół. Ostatecznie władze nie zgodziły się na prośbę wierzących i zabroniły o. Serafinowi odprawiać nabożeństwa w kaplicy, którą udało się utworzyć, a o. Kaszuba wrócił do Lwowa, gdzie zmarł 1977 r.

W pamięci Anny Rudnickiej o. Serafin pozostał jako bardzo pobożny i pracowity kapłan. Mimo ciągłego zagrożenia aresztowaniem, nie zaprzestawał swojej posługi.

Bali się. Na ulicy kobiety pilnowały, czy ktoś nie podchodzi. Bali się, bo wtedy nie wolno było tak po domach się modlić. Okna pozakrywane na glucho i on odprawia mszę świętą. A potem idzie dalej. Raz tak było, iż u mnie miał odprawiać, a tu komsomolcy przychodzą. Już doszło do nich, którego dnia msza w moim domu będzie [...]. Całe szczęście spóźnił się. Wyszedł naprzeciw kobiety i ostrzegły. Kiedy indziej tak samo udało się ostrzec i przed milicją. Też na niego w jednej chacie czekali¹³.

Po wyjeździe o. Kaszuby, wierzący sami spotykali się w kościele na modlitwie, aż z Rygi przyjechał ks. Karol Kisielewski, który jednak niedługo potem zmarł i mieszkańcy Tajynczy ponownie zostali bez księdza. Na usilną

¹¹ Por. R. Dzwonkowski SAC, *Leksykon duchowieństwa polskiego regresjonowanego w ZSRS 1936-1988*, Lublin 2003, s. 353.

¹² K. Renik, op. cit., s. 245.

¹³ Ibidem, s. 246.

prośbę kierowaną do Rygi, gdzie znajdowało się Seminarium Duchowne, w roku 1981 przyjechał ks. Jan Paweł Lenga.

A jak to było, kiedy pierwszy raz tu ksiądz Lenga przyjechał? Dostał mój adres jeszcze w Rydze i przyjechał do tego tu Krasnoarmiejska, do mnie. Patrząc, stoi przed domem młody człowiek z walizką. Nie wiem, kto on taki. Podchodzę, mówię zdrastwujcie, bo tu ludzie Ruskie, a on pyta – Pani nie umie po polsku rozmawiać? Mówię, że umiem, ale nie wiem, z kim rozmawiam. Na to on pyta, czy do kościoła chodzę. Mówię, że tak. Na to on wyjął fotografię i pokazał, że koło ołtarza stoi i mszę świętą odprawia. Wtedy go przyjąłem. Różni tu ludzie chodzili. Kto jego wie, kto on taki? Kiedy go do kościoła prowadziłem, to wszyscy już przez okna patrzyli – Rudnicka idzie z jakimś mężczyzną, to pewnie ksiądz przyjechał. I tak on u nas został¹⁴.

Dzięki zaangażowaniu ks. Jana Pawła Lengi, w Tajynczy na miejscu małego kościoła pierwotnego wybudowano nowy, który służy po dziś dzień, a ks. J. P. Lenga został pierwszym biskupem katolickim Kazachstanu.

O roli jaką spełniała Anna Rudnicka w przekazywaniu i utrwalaniu wiary wspominała ona sama:

Trzeba było tych ludzi wszystkiego uczyć. Ja u księdza Kuczyńskiego katecheta byłam. Dzieci chrzciliam, jak ksiądz nie było. Wzywali mnie potem do urzędu. Jak brytany jakieś rzucali się na mnie i krzyczeli, że w turmie umrę. Organizowali zebrania dla całej wsi i mówili – ona w turmie zgnije, a i pół posiołka przez nią pójdzie. Ale ja zdawałam się na wolę Bożą [...]. I jakoś mnie w turmę nie brali, a tylko straszili. I do dzisiaj żyję.

Na zakończenie długiego wywiadu, jakiego udzieliła Anna Rudnicka Krzysztofowi Renikowi, mówiła:

Takie, panie, było nasze życie. My już starzy, my już odchodzimy, nie ma zdrowia. Ja już nie chodzę do kościoła. Nie ma siły. Ale cieszę się, że jest tu kościół, że jest ksiądz, że dzieci Boga zaczynają poznawać. Teraz już umierać niestraszno. Mam osiemdziesiąt siedem lat [...]. Ale ksiądz mszę za mnie odprawi. Tak, Panie, umierać niestraszno¹⁵.

O roli, jaką pełniła Anna Rudnicka w społeczności katolickiej północnego Kazachstanu, świadczą również wypowiedzi, jakie możemy znaleźć u księży, którzy się z nią spotkali. O. Serafin Kaszuba, który w czasie swojego pobytu w Kazachstanie, przebywał w Tajynczy i tam spotkał się z Anną Rudnicką, w następujący sposób o niej wspominał:

Po drugiej stronie, w Suchocinie (dzielnica Tajnczy – przypis BM) centrum mieści się u Anny. Jest to poważna, bogobojna wdowa, której średniozamożny dom z okazałą werandą, nie różni się zasadniczo od innych znajdujących się przy tej ulicy. Tylko, że jest w nim odosobniona izba z ołtarzykiem, w którym stale przechowuje się Najświętszy Sakrament. Nawet przy dłuższym braku kapłana Najświętszą Hostię przywozi się w specjalnej bursie ukrytej na piersiach z Karagandy. Co dzień rano schodzi się kilka kobiet na adorację, a jeśli są usposobione, przyjmują Komunię św. Nigdzie lepiej, jak tu i w podobnych warunkach gdzie indziej, nie rozumie się prawdy, że Sakramenty są dla ludzi.

¹⁴ Ibidem, s. 247.

¹⁵ Ibidem, s. 248.

Szczególnie troskliwie odprawia się Godzinę Święta w pierwszy czwartek i nabożeństwo w Pierwszy Piątek miesiąca¹⁶.

Na innym miejscu o. Serafin pisał:

U nas o katechizacji nie ma mowy, trzeba się zdać na zdolności i dobrą wolę babek. Na Rudnickiej można polegać¹⁷.

Ks. Abp Jan Paweł Lenga, który swoją pracę duszpasterską w Kazachstanie rozpoczął właśnie w Tajynczy, spotkał się również z Anną Rudnicką. Tak o niej mówił:

Przyleciałem z małą teczką, miałem tam kilka książek, brewiarz, było może coś jeszcze, nic nadzwyczajnego. Ani znajomych ani kolegów, ani księży, ani biskupa tam, nikogo. Po prostu przyjechałem do tej Tajynczy i do ludzi, czy żyje tam ta kobiecina, a oni mówią, żyje jeszcze trzeba w taki miejscowy autobusik wsiąść. Przyszedłem do niej i tak się zaczęło. Widziałem, że była ona troszeczkę wystraszona. Była sama w domu, nie wiedziała co za jeden ten człowiek, ja pokazałem jej zdjęcie, że jestem księdzem. Stało się jej troszkę lżej taka była babcia Rudnicka, bardzo uczciwa, nawet jej ksiądz pozwalał mówić kazania, kiedy ludzie zbierali się na nabożeństwa. Ona dobrze знаła naukę Kościoła. To rzadko się zdarzało, aby ktoś miał tak szeroką wiedzę¹⁸.

W pamięci mieszkańców Tajynczy i Kazachstanu osoba i postawa Anny Rudnickiej w czasach prześladowania wiary zaciera się. Na dziś nie udało się autorowi ustalić daty śmierci ani miejsca pochowania Rudnickiej. Jednak zaangażowanie w przetrwanie Kościoła w Kazachstanie w trudnych warunkach walki z Bogiem i Kościołem, zobowiązuje nas, by pielęgnować i rozwijać pamięć o takich dzielnych kobietach jak Anna Rudnicka. Pamięć o niej staje dla nas zobowiązaniem by jej poświęcenie przyniosło nowe owoce także dla Kościoła w dzisiejszych czasach. Przed złem nie wolno się cofać, ale należy zacieśniać siłę wiary.

¹⁶ S. Kaszuba, *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, Kraków 1994, s. 65.

¹⁷ Ibidem, s. 165.

¹⁸ B. Michalewski, *Wywiad z abp. Janem Pawłem Lengą*. Archiwum autora.

ANTONI KUCZYŃSKI

WĘDRUJĄCY KSIĘŻA

W latach 1940–1941 na teren Syberii, Kazachstanu i Dalekiego Wschodu deportowano wiele tysięcy Polaków z tzw. Kresów Wschodnich, włączonych w granice Związku Radzieckiego. Z duszpasterską posługą udawali się tam nieraz księża. Ze wspomnień ks. Tadeusza Fedorowicza wiemy, że po tzw. lutowej deportacji (1940) ks. Włodzimierz Cieński z parafii pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie, ks. Marian Folcik, wikary lwowskiego kościoła pw. św. Elżbiety oraz ks. Tadeusz Fedorowicz poprosili arcybiskupa Bolesława Twardowskiego o zgodę na wyjazd razem z deportowanymi. Tylko dwaj z nich zezwolenie takie uzyskali – ks. T. Fedorowicz i ks. M. Folcik¹. Wkrótce potem znaleźli się wśród zesłanych, jednak sprawowanie opieki duszpasterskiej nie było łatwe i czynili to w ukryciu, będąc ciągle narażeni na aresztowanie i osadzenie w łagrach. Jak wspominał po latach ks. Fedorowicz, podczas odprawiania nabożeństwa wystawiano wartę lub wymyślano jakiś sposób, by usprawiedliwić obecność w jednym miejscu kilku osób, które przyszły się wypowiadać².

Wspomnijmy tu, że po zawarciu układu Sikorki-Majski, przewidującego utworzenie armii polskiej na terenie ZSRR pod dowództwem gen. W Andersa oraz tzw. amnestii dla zesłańców z lat 1939–1941, uwięzieni w łagrach księża znaleźli się na wolności. W Kazachstanie kwaterowała formująca się 8. Dywizja Piechoty (Szokpak) i 10. Dywizja Piechoty (Stacja Ługowaja). Duszpasterstwem pierwszej kierował ks. ppłk Wiktor Judycki, natomiast druga nie miała jeszcze kapelana. Do posługi kapłańskiej żołnierzom skierowano wówczas paru księży. Do obwodu semipałatyńskiego – ks. Tadeusza Fedorowicza, do obwodu kustanajskiego – ks. Lucjana Łuszczka, do obwodu aktiubińskiego – ks. Jana Kapustę, do obwodu ałmaackiego – ks. Jana Przybysza³. W tym okresie pracowali także w Kazachstanie o. Albin Janocha OFM Cap., ks. Adam Wróbel i inni.

Porozumienie Sikorski–Majski przewidywało też zapewnienie opieki duszpasterskiej dla ludności polskiej deportowanej na teren ZSRR w latach 1940–1941, a w odniesieniu do Kazachstanu określało ono rozlokowanie kapłanów w obwodach: kustanajskim – 3, pawłodarskim – 3, północno-kazachstańskim – 3, akmołińskim – 3, semipałatyńskim – 3, ałmaackim – 2

¹ Ks. T. Fedorowicz, *Drogi Opatrzności*, Lublin 1991, s. 23.

² Ibidem, s. 45.

³ A. Hlebowicz, *Kościół w stepie, [w:] W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, Poznań – Ałmaty 2006, s. 74.

i południowo-kazachstańskim – 10⁴. Postanowień tych jednak w pełni nie zrealizowano, wkrótce bowiem po ich zawarciu doszło do ujawnienia zbrodni rozstrzelania oficerów polskich w Katyniu i zerwania wspomnianego układu, a w konsekwencji wyprowadzenia wojska polskiego na Bliski Wschód, a wraz z nim księży – kapelanów. I tu wspomnieć należy, że choć sytuacja porozumienia trwała krótko, to jednak do niektórych kazachskich osad zamieszkiwanych przez Polaków dotarli wówczas nieliczni księża. Przybywali oni do wsi zagubionych w stepie, gdzie przyjmowani byli z serdecznością i zadziwieniem. Trafiali tam nieraz tylko przejazdem, w trakcie wędrówki do miejsc formowania się polskiej armii. Wpisywał się więc ksiądz w ten stepowy katolicyzm zesłańców, pełniąc wobec nich długo oczekiwaną religijną funkcję służebną, której wyznacznikami były chrzty, spowiedź oraz Msze św., niwelujące w jakimś stopniu wewnętrzne niepokoje ludzi zagrożonych brakiem religijnej swobody, żyjących ciągłą nadzieją powrotu do kraju. Taką mieszanekę emocji obrazuje jakże wymowna relacja jednego z zesłańców:

Pewnego popołudnia, kiedy wszyscy Polacy byli w pracy, przysła do mnie staruszka i powiedziała: „*Wasz polskij świaszczennik prosit cztoby priszoł Polak*”. Ogarnęło mnie zdziwienie. Bo kim może być ten „*świaszczennik*”? A po drugie nie mogłem chodzić. O kulach, ledwie przemieszczałem się po izbie. Po przetrwaniu zimy w baraku, o ścianach pokrytych lodem, zachorowałem na stawy, albo na reumatyzm, nikt tego wtedy nie badał. Wziąłem jednak swój kij, którym podpierałem pierś. Robiłem „krok” kijem, a następnie dociągałem nogi. Tak doszedłem na drugą stronę drogi, gdzie mieszkała wspomniana staruszka, u której, jak się potem okazało, wyznaczono kwaterę, na czas pobytu w tej miejscowości, polskiemu księdzu. Stałem przed obliczem oficera w angielskim mundurze, ale miał koloratkę. Nie było więc wątpliwości, że był to polski kapłan. Do tego mówił do mnie po polsku: „Trzeba koniecznie zawiadomić Polaków, aby wcześniej zakończyli pracę i przyszli na Mszę św. dziś wieczorem”. Nie tłumaczyłem się, że nie dojdę tam, bo daleko, że muszę przejść po kładce przez szeroką rzekę. Po prostu, byłem przekonany o tym, że jest to zadanie ponad moje możliwości. Stałem jak zakłęty. Brakowało mi słów, aby cokolwiek powiedzieć. Nie byłem w stanie odmówić. I ruszyłem w drogę. Najpierw „krok” kołkiem opartym o pierś, potem noga za nogą. Tak doszedłem do rzeczki. I co teraz? Chwila zadumy i wreszcie decyzja. Odrzuciłem ten kostur od siebie, tak, jakby to on był przyczyną mojego kalectwa, a nie silne bóle stawów. I przeszedłem rzekę po kładce, tak jakbym nigdy nie miał problemów z chodzeniem. Z pozycji dnia dzisiejszego trudno pojąć, co sprawiło, że od tej pory do dziś chodzę normalnie, tak jak każdy zdrowy człowiek. Jakże wielkie było zdumienie mojej mamy, widząc mnie obok siebie, całkowicie sprawnego. Mimo wielkich obaw i przeszkód natury zdrowotnej, ale przy pomocy Bożej, wywiązałem się z powierzonego mi zadania. Wszyscy Polacy przybyli na wieczorną Mszę św. Nie zabrakło też Rosjan. Następnego dnia rozpoczęły się normalne, kilkudniowe rekolekcje. Dzieci w dzień, dorosli po pracy. Rekolekcje zakończyły się spowiedzią i komunią świętą. A był to niezapomniany dzień 13 października 1942 roku. Rekolekcje prowadził i komunii udzielał ks. Tadeusz Fedorowicz w miejscowości Karaganda-Kul w Kazachstanie. Łzy mi się cisną do oczu, kiedy wspominam tamte czasy i tamte wydarzenia⁵.

⁴ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940–1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 250.

⁵ Relacja w zbiorach autora.

Po opuszczeniu armii polskiej formowanej w ZSRR po układzie Sikorski–Majski ks. Fedorowicz pozostał w Kazachstanie, gdzie przebywali „zesłańcy lat wojny” oraz ich rodacy wywiezieni tam w 1936 roku z rejonu Żytomierza i Winnicy, tzw. Marchlewszczyzny. Przebywający wówczas w Kazachstanie polscy kapłani, wędrujący księża, byli zatrzymywani przez milicję. Ludziom udzielającym im pomocy starano się uprzykrzać życie, nakładając mandaty, konfiskując „święte obrazy”, strasząc pozbawieniem pracy, odebraniem kartek na chleb, skazując na areszt itp.

Duszpasterskie odwiedziny oczywiście rodziły negatywne stanowisko miejscowych władz radzieckich, nieprzyjaznych takim działaniom. Uciekano się więc do różnych sposobów omijania ich zastrzeżeń. Często pod pretekstem zapewnienia opieki rodzinom żołnierzy księża–kapelani wyjeżdżali do odległych miejscowości, co dawało możliwość mieszkającym tam Polakom ochrzczenia dzieci, przystąpienia ich do Pierwszej Komunii Świętej, wyświadczenia pomocy, zawarcia małżeństw czy poświęcenia grobu. Wspomniane rodzaje duszpasterskiego daru wpisują się wyraźnie w podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej i jej trwałości, zwłaszcza wśród zesłanych Polaków, już w 1936 roku.

Wyłaniający się z zesłańczych wspomnień przebieg duszpasterskich wędrówek jest zawsze otoczony wielkim szacunkiem wobec tych misyjnych podróży, podziwem dla znoszenia ich uciążliwości i wdzięcznością za spotkanie z rodakami. Są to ze względu na wielość kontekstów, w jakich były wypowiedane czy zapisane, jedne z najbardziej wzruszających relacji potwierdzających, że niespodziewane pojawienie się księdza w kołchozowym posiołku było fundamentem przetrwania i nadziei powrotu z zesłania. Zachowania te były funkcją wiary i patriotyzmu, które dawały zesłańcom siłę do znoszenia zesłańczego trudu, a z każdym przybyciem duszpasterza ubogacały ich życie na długie miesiące. Jakże wymownie ilustruje to opis nabożeństwa w jednej ze stepowych osad w Kazachstanie:

To co zobaczyliśmy, rzuciło nas od razu na kolana. Ołtarz zbudowany na stepie przez Polaków. Pięknie umajony polnymi kwiatami i... biel. W promieniach słońca biel płótna, którym udekorowany był ołtarz, i kwiaty lśniły z daleka, a jednocześnie było to dla nas miejsce święte. Wyszedł ksiądz, Polak, w prawdziwym ornacie, stanął na podwyższeniu ołtarza, rozłożył ręce i w tym momencie nad stepem popłynął jeden szloch. Ludzie nie wytrzymali nerwowo, zbyt dużo tu przeżyli, zbyt długo czekali na tę chwilę, gdy będą mogli być tak blisko polskiego księdza. A przybyło tu bardzo dużo Polaków, ściągnęli tutaj ze wszystkich zakątków Kazachstanu. Nieraz szli dwa, do trzech dni, chcieli tu być, chcieli pomodlić się i wyspowiadać oraz przyjąć Komunię Świętą. Był to uroczysty dzień dla Polaków, a jednocześnie wzruszający. Niektórzy przez całą mszę leżeli krzyżem na trawie przed ołtarzem. Wszyscy głośno powtarzali za księdzem słowa modlitwy, prosili pana Boga o pomoc, o udzielenie łaski powrotu do kraju. Ksiądz wygłosił na stepie do polskich kobiet, dzieci i starców, tych, którzy jeszcze przeżyli, wzruszające kazanie. Mówił o umęczeniu polskiego narodu, sięgnął do dziejów naszej historii, wskazał na to, że Polacy nigdy nie utracili wiary, pomimo trudnych w wielu przypadkach losów naszej Ojczyzny. Zawsze szli z Bogiem przeciw różnym najeźdźcom. Najwspanialszym momentem tej uroczystości był... śpiew, śpiew pieśni kościelnych tysięcy ludzi. Śpiewali na stepie, wydawało się, że śpiewa cała ludzkość na globie ziemskim:

Matko Najświętsza, do serca twego
Mieczem boleści wskroś przeszyciego
Wołajmy wszyscy z jękiem, ze łzami...,
Matko Najświętsza, módl się za nami...

Słowa tej pieśni rozchodziły się po całym stepie, ludzie płakali ze wzruszenia, każdemu ściekały łzy po policzkach, przy czym ściskali się, życzyli sobie szybkiego powrotu do Polski⁶.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że obraz posługi duszpasterskiej sprawowanej przez księży-kapelanów zawarty w różnych relacjach zesłańczych ma swoje pozytywne konotacje i częstokroć jawi się jako wyraz trwałej i niezmiennej wiary w opiekę władz polskich nad zesłańcami. Działalność ta stanowiła ważny moment komunikacji duchowej między zesłanymi a opiekującymi się nimi księżmi. A o ogromnej potrzebie społecznej, jaką zaspokajała ta wędrowna działalność księży, świadczą liczne informacje w zesłańczych wspomnieniach. Takie samo odczucie można wyczytać w liście do dziekana Duszpasterstwa Polskiego w ZSRR ks. Włodzimierza Cieńskiego, w którym ks. Łuszczek zawarł wrażenia z odwiedzin w osadach obwodu kustanajskiego:

Objazd mój mogę nazwać śmiało triumfem wiary i polskości. Z jakim szczęściem, wprost z entuzjazmem, przyjmowano wszędzie Kapłana polskiego, tego opisać się nie da [...]. Nabożeństwa urządzone dla Polaków ściągają również dziesiątki ruskich, którzy czuli się wprost uszczęśliwieni, że mogą po tylu latach spełnić swoje pragnienie, przystąpić do Sakramentów św., ochrzcić dzieci..., oczywiście odbywało się to w ogonku. Nawet ludzie zdawałoby się niewierzący odnajdywali często w tych dniach swoją wiarę. Drzemie ta wiara w głębinach duszy rosyjskiej i czeka tylko na iskłę, na wyzwolenie. W czasie mego objazdu przejeżdżałem do posesji składającego się z samych prawie Niemców. Żyje tam kilka rodzin polskich. Niemcy katolicy przyjęli mnie nadzwyczaj serdecznie [...] Byłem tam pięć dni. Niemcy, ale zwłaszcza Niemki, brały udział we wszystkich nabożeństwach.[...] Patrząc na ich wiarę żywą, świeżą, zdawało mi się, że przeżywam pierwsze wieki chrześcijaństwa i życie pierwszych chrześcijan. Po 12 latach braku kapłana wśród nich, braku wszelkiej pociechy religijnej, przecież ci ludzie zachowali podziwu godną wiarę i tradycje swoje⁷.

Po wyprowadzeniu polskiego wojska z ZSRR na Bliski Wschód, a wraz z nim księży-kapelanów, jedynie trzech z nich pozostali w Kazachstanie, by służyć zesłańcom – ks. Tadeusz Fedorowicz, ks. Ryszard Grabski i o. Albin Janocha. Ks. Fedorowicz zamieszkał we wsi Bukoń Wielka w obwodzie semipałatyńskim i w 1943 roku został aresztowany. Po zwolnieniu powołano go do wojska i był kapłanem IV Dywizji Wojska Polskiego formującej się w Sumach na Ukrainie, z którą żołnierskim szlakiem przybył do Polski. O. Janocha również niedługo cieszył się wolnością, pełniąc posługę duszpasterską w Turkiestanie, jednym z najstarszych miast południowego Kazachstanu w obwodzie czymkenckim, o której pisał po latach:

⁶ R. Gaik, *Ufaj, że wrócę*, Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, sygn. 30/s, II, s. 323 (rękopis).

⁷ List z dnia 13 marca 1942 roku. Archiwum Sikorskiego w Londynie, cytowany za: A. Hlebowicz, op. cit., s. 75–76.

Praca moja nie ograniczała się tylko do Polaków w Turkiestanie, ale wyjeżdżałem również do większych i bardziej odległych skupisk. Odbyłem także dwie podróże duszpasterskie do sąsiednich rejonów. W jednym – niestety nie pamiętam jego nazwy – pozostałem około dwu tygodni, w drugim spędziłem Boże Narodzenie i pozostałem więcej niż miesiąc. I tam oprócz pracy w centrum rejonu wyjeżdżałem do kołchozów, gdzie było więcej Polaków. W większości wypadków dzieci były już przygotowane, a ja tylko sprawdzałem ich wiadomości i dopuszczałem do spowiedzi i Komunii św. Zasadniczo ludzie mogli się gromadzić tylko w niedziele. Miejscowi spowiadali się w sobotę wieczorem, a w niedzielę rano ściągali ludzie z okolic i spowiedź trwała kilka godzin, potem Msza św., kazanie, czasem chrzty, śluby i rozmowy z rodakami.

Gdy podczas Mszy św. widziałem rozmodlone twarze, gdy podczas kazania widziałem wpatrzone we mnie oczy i wzruszenie na twarzach, to utwierdziłem się w przekonaniu, że jestem tutaj potrzebny, że nie mogę tych ludzi opuścić tylko dlatego, że gdzie indziej byłbym może bezpieczniejszy. Pamiętałem również o prośbie ks. bpa Gawliny⁸ i o mojej obietnicy, że pozostanę tak długo, jak będzie możliwe. A gdy później mnie aresztowano i znalazłem się w więzieniu i obozie, gdy zaczęła się udręka, wycieńczająca praca, towarzystwo złodziei i różnych szumowin, gdy musiałem słuchać różnych przekleństw – przypominałem sobie te rozmodlone twarze promieniujące radością, przypominałem sobie to chwilowe szczęście, jakie ludzie przeżywali ze zjawieniem się kapłana, i nie żałowałem nigdy tego, że pozostałem na swoim stanowisku, na które powołały mnie – potrzeba ludu przywiązanego do wiary katolickiej, życzenie ks. bpa Tawliny i moje kapłańskie sumienie. Wspomnienie tych chwil było dla mnie zawsze pociechą i pokrzepieniem.

Podróże po tych okolicach odbywano w różny sposób, a więc naśladowując Adama i Ewę, czyli pieszo, albo różnymi środkami lokomocji. Do jazdy wierzchem mógł służyć wielbłąd, osioł, czyli iszak, albo rzadziej koń. Można było również skorzystać z samochodu ciężarowego albo z *arby*, czyli wysokiego dwukołowego wozu ciągniętego przez konia lub osła. Jazdy wierzchem unikałem, bo nie byłem do niej przyzwyczajony, chociaż raz dałem się namówić. Zresztą i wielbłądy, pomimo, że wysokie i podczas jazdy wyglądające majestatycznie, budziły we mnie współczucie, bo były chude, a ich garby, w których gromadzi się tłuszcz, zwisały jak puste worki. Osły też, gdyż małe te stworzenia, tak niskie, że jeździec niemal nogami dostawał do ziemi, były bardzo pracowite, ale równocześnie źle odżywiane i wykorzystywane. Podróżowałem więc albo *arbą*, albo samochodem. Zresztą o środek lokomocji starali się Polacy⁹.

Pogłos o tych wędrujących kapłanach, którzy pojawili się w Kazachstanie w okresie formowania się armii polskiej pod dowództwem gen. W. Andersa, często pojawiał się we wspomnieniach Polaków zesłanych do Kazachstanu w 1936 roku z terenu tzw. zabruczańskiej Ukrainy, których potomkowie mieszkają do dzisiaj w tym stepowym kraju. Spotykałem ich podczas pobytu w Kazachstanie, a niektórzy z nich mówili, że zostali ochrzczeni przez „polskiego wojskowego księdza”. Wspominali pobyty w ich wioskach tych księży-kapelanów, którzy mieli dla nich wiele życzliwości i bywało, że dzielili

⁸ Józef Feliks Gawlina (1892–1964), „biskup tułacz” – generał dywizji, biskup połowy Wojska Polskiego. Po wojnie na obczyźnie, zmarł w Rzymie.

⁹ O. A. Janocha OFM Cap, *Pod opieką Matki Bożej. Wspomnienia Sybiraka 1939–1956*, Wrocław 1993, s. 88–90.

się wojskowymi racjami żywnościowymi, zostawiali „święte obrazki”, udzielali chrztów, idąc ku nim z przysłowiowym „sercem na dłoni”. Ta serdeczność zachowań przewijała się wielokrotnie w relacjach moich rozmówców, zesłańców z 1936 roku, którym nie pozwolono po wojnie powrócić do Polski, byli bowiem przed 1939 rokiem obywatelami Związku Radzieckiego, mieszkającymi przed zesłaniem na terenie Ukrainy radzieckiej. Mieszkają tam do dzisiaj, ponieważ Macierz nie zdołała jak do tej pory podjąć skutecznych działań, aby mogli powrócić do kraju swoich przodków.

Kościół w stepie po wojnie

Po zakończeniu wojny Polacy z tzw. Kresów Wschodnich RP, które na mocy porozumienia niemiecko-sowieckiego Ribbentrop-Mołotow znalazły się po 17 września 1939 roku w granicach ZSRR, zesłani w latach 1940–1941 do Kazachstanu powrócili w zasadzie do Polski. Jednak w relacjach moich rozmówców, których spotykałem w Kazachstanie, często pojawiał się problem braku możliwości powrotu do Ojczyzny. Zesłańcy ci ateizowani i karani za wiarę, nie poddawali się jednak wielorakim propagandowym działaniom oraz szykanom, i tu trzeba zaznaczyć, że były to najczęściej kobiety.

Jeśli wziąć pod uwagę wielką determinację wspomnianych już *babuszek* w działaniach na rzecz zapewnienia rodakom możliwości zbiorowego pomodlenia się, udzielenia „chrztu z wody” czy nawet wspólnej modlitwy nad grobem, to jeśli nawet tego rodzaju praktyki były nieliczne, to jednak stanowiły wyraźny dowód istnienia „Kościoła w stepie”. Restrykcje te trochę zelżały po śmierci „ojca narodów”, ale i potem nie było łatwo, chociaż w latach 60. i 70. XX wieku wydawano sporadyczne zezwolenia na rejestrację wspólnot wyznaniowych i budowę domów modlitwy. Kazachstan, druga pod względem wielkości co do obszaru republika ZSRR, nie posiadał wówczas żadnej zorganizowanej struktury dotyczącej życia religijnego katolików. Był to rozległy kraj łągrów, takich jak Karaganda, Dżezkazgan, Czurubaj Nura, Rudnik, oraz poligonów, gdzie dokonywano prób broni atomowej. Nie można wreszcie pominąć tu jeszcze jednego ważnego zjawiska odnoszącego się do „Kościoła w stepie”. Po drugiej wojnie światowej wielu księży z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy zesłano do łągrów. Niektórzy z nich trafiali do Kazachstanu, inni znaleźli się w łągrach Workuty, Norylska czy Kołymy.

Ks. Władysław Bukowiński – apostoł Kazachstanu

Ks. Władysław Bukowiński (1904–1974), absolwent Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (1931). Przez pewien czas pracował jako katecheta i nauczyciel historii w Rabce, a potem był wikarym w parafii Sucha Beskidzka. Od 1936 roku wykładał w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku. Od jesieni 1939 roku, będąc proboszczem parafii łuckiej, pomagał uciekinierom z Polski i żołnierzom rozproszonych oddziałów, opiekował się rodzinami wywiezionych na Syberię, prowadził działalność charytatywną, a w kontaktach z parafianami starał się podtrzymywać ich na duchu, częstokroć chroniąc też przed sowieckim okupantem. Mimo zagrożenia aresztowaniem ks. Bukowiński rozpoczął katechizację dzieci. Był wśród nich (wraz z siostrą) znajomy mi prof. Zbigniew Wójcik, geolog

i historyk nauki, który wspominał po latach, że uroczysta Pierwsza Komunia Święta odbyła się w maju 1940 roku, a już w sierpniu ks. Bukowiński został aresztowany przez NKWD.

Boleśnie odczuliśmy fakt aresztowania proboszcza ks. W. Bukowińskiego – wspominał po latach profesor. Starsi nie zapominali, że był więziony w łuckim więzieniu, w pobliżu katedry, w dawnych zabudowaniach klasztornych. Wiedzieliśmy, że cudem ocalał z pogromu, jaki więźniom urządzili strażnicy sowieccy, ustępując z Łucka. Rozstrzelanych wtedy polano benzyną i podpalamo. Ciała zidentyfikowanych i nierozpoznanych odprowadzał do grobów ks. W. Bukowiński. Na twarzy jego widać było powagę człowieka, który – bodaj jako jedyny – przeżył tragedię współwięźniów. [...] W czasie okupacji niemieckiej nie był nadmiernie ograniczany w posłudze. Na msze niedzielne czy podczas świąt, chodziliśmy normalnie. [...] Również po latach uswiadomiłem sobie, że wspierał wszelkimi sposobami Żydów z getta w czasie okupacji niemieckiej. W kościele wypisywano metryki. Ks. Bukowiński organizował pomoc zarówno dla Żydów, jak i więzionych w Łucku jeńców radzieckich, morzonych głodem. Domyślałam się, że moja Mama, która okresowo pracowała w szpitalu dla jeńców sowieckich, mieszczącym się na terenie getta, musiała być z Nim w kontakcie, bo często przynosiła różne rzeczy, których nie mieliśmy w domu. Dzieci nie były dopuszczane do tych tajemnic, choć jedna dziewczynka Żydówka przez pewien czas przechowywana była u nas w domu i mieliśmy świadomość, że jest to akcja ratunkowa. To były świadome działania starszych i uczestniczyli w nich nasi księża.

Wojska sowieckie zajęły ponownie Łuck w lutym 1944 roku. Ks. W. Bukowiński natychmiast przystąpił do usuwania zniszczeń w kościele powstałych w czerwcu 1941 roku. Na wiosnę 1944 roku byliśmy na uroczystościach Pierwszej Komunii Świętej młodszych naszych kolegów – tym razem już ostatniej pod przewodnictwem kochanego przez nas proboszcza. Następnych już nie doczekaliśmy. Księża W. Bukowińskiego oraz dwóch innych księży bp. Adolfa Piotra Szelażka i kanonika Karola Gałęzowskiego aresztowano w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku. Po 18-dniowym śledztwie 22 stycznia wywieziono ich do więzienia w Kijowie. Później trzymano ich w łagrach. Wypada jeszcze nadmienić, że po aresztowaniu księży w Łucku opustoszał kościół katedralny, z czasem zamieniony na magazyn. Obraz z głównego ołtarza Matki Bożej Wędrującej został jednak uratowany i przewieziony do jednego z klasztorów żeńskich w Lublinie, gdzie przetrwał lata komuny¹⁰.

Księża W. Bukowińskiego skazano wyrokiem zaocznym wydanym w Moskwie na 10 lat pozbawienia wolności za zdradę interesów narodowych ZSRR, której nigdy mu nie udowodniono! Pierwsze cztery lata przebywał w łagrach w obwodzie czelabińskim, skąd w 1950 roku przeniesiono go do Dżekazganu w Kazachstanie, gdzie przez 12 godzin na dobę pracował w kopalni miedzi. Łagrowe warunki były niezmiernie ciężkie, chorował na zapalenie płuc, jednak mimo groźących dodatkowych kar za sprawowanie opieki duszpasterskiej wśród łągierników udzielał sakramentów świętych, m.in.

¹⁰ A. Kuczyński, *Laudacja Zbigniewa Wójcika. Laureata Nagrody Specjalnej „Przeglądu Wschodniego 2008, „Przegląd Wschodni” 2011, t. XI, z. 4, s. 680–681. Zob. też: Z. Wójcik, recenzja książki: Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół. Część 2. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2006, „Zesłaniec” 2008, z. 36, s. 99–101.*

spowiadał i umacniał więźniów w wierze. Został zwolniony z łagru w Dżezkazganie w 1954 roku na mocy wyroku administracyjnego. Nakazano mu pozostać trzy lata w Karagandzie, gdzie pracował jako stróż nocny. Rozpoczął wówczas pracę duszpasterską w tym kraju, i mimo że nie upłynął wspomniany trzyletni okres nakazujący mu pozostanie w Kazachstanie, przyjął w 1955 roku obywatelstwo radzieckie, by móc oficjalnie tu pozostać! To stworzyło mu lepsze warunki do pracy misyjnej. Często wyjeżdżał poza Karagandę, docierał do stepowych osad, gdzie mieszkali katolicy, przeważnie Polacy i Niemcy. Dotarł nawet do Tadżykistanu, gdzie była liczna niemiecka diaspora. Najczęściej jednak przebywał wśród polskich zesłańców osiedlonych tu w 1936 roku w ramach akcji depolonizującej tzw. zazbruczającą Ukrainę. Wyjeżdżał na wyprawy misyjne w okolice Aktiubińska, Semipałatyńska, Ałmaty, gdzie mieszkali Polacy. Odprawiał Msze św., najczęściej wczesnym rankiem lub wieczorem, zakładał kaplice w domach prywatnych, uczestniczył w pogrzebach, chrzczył dzieci i dorosłych, udzielał ślubów.

To wszystko nie podobało się władzom. W grudniu 1958 roku został ponownie aresztowany i skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Przebywał w miejscowości Czuma, w obwodzie irkuckim, a potem w obozie pracy dla „religiozników” w Sosnówce na wschód od Moskwy, w którym więziono duchownych prawosławnych, księży katolickich i grekokatolickich oraz duchownych muzułmańskich. Po odbyciu kary przybył ponownie do Karagandy, gdzie do chwili śmierci w 1974 roku sprawował posługę duszpasterską. Tam też znajduje się jego grób. Przez cały okres misyjnej posługi wszystkie podejmowane przez niego działania duszpasterskie przeniknięte były maksymalizmem i stanowiły dopełnienie osobowości stale wychylającej się ku potrzebom wiernych, będące, rzecz można, „wiecznym czuwaniem”, o którym pisał:

Przychodzę po południu lub wieczorem. Przede wszystkim urządzam ołtarz. Jest nim zwyczajny stół, byleby tylko mocno stał i nie chwiało się. Stół przykrywa się białym obrusem. Na stół kładzie się duże pudełko lub dwie grube książki, przykrywa białą chustką i stawia krucyfik. Świece stawia się na lichtarzach lub, jak ich nie ma – w szklance z solą. Powyżej zawiesza się jeden lub dwa obrazy i ołtarz gotów. Następnie spowiadam. Mszę św. odprawiam o godzinie 9 wieczorem. Po Mszy św. zwykle jeszcze spowiedź. Wreszcie krótki spoczynek nocny. Krótki, bo kładę się zwykle po północy, a już o 5 lub 6 rano jest poranna Msza św., potem dalej spowiedź, czasami chrzty i namaszczenia olejami świętymi, czasami śluby. Najczęściej pierwszą mszę odprawiam za żywych członków rodziny gospodarzy, a drugą za zmarłych. Cała rodzina spowiada się i zwykle dwa razy – wieczorem i rano przyjmuje komunię św. Jakże ma to znaczenie dla życia rodzinnego, tym więcej, że nie ma tam kościołka, każdy łatwo zrozumie. Ponieważ to powtarza się wciąż w różnych domach i rodzinach, więc śpiam częściej w cudzych łóżkach niż w swoim własnym¹¹.

W jego myśleniu i działalności katechizacyjnej stale obecne były motywy powiązane z kreowaniem wspólnoty duchowej wiernych, których spotykał na kazachstańskim misyjnym szlaku, dlatego nazywany jest apostołem Kazachstanu. Z tego okresu jego działalności istnieje wiele świadectw wiary, której wyznawanie i przyznawanie się do niej wymagało od niego wówczas wielkiej odwagi.

¹¹ W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Gdańsk 1989, s. 50.

Ks. Józef Kuczyński, ks. Bronisław Drzepecki i o. Serafin Kaszuba

Taka sama odwaga charakteryzowała działalność duszpasterską ks. Józefa Kuczyńskiego. Pamięć o nim trwa do dzisiaj wśród naszych rodaków w Kazachstanie. Tak wspominała go po latach Maria Kuberska:

W 1956 r. do Taińczy, około sześćdziesięciu kilometrów od naszej wsi Zielony Gaj, przyjechał z więzienia ksiądz Józef Kuczyński. Jeden wierzący człowiek o nazwisku Czarny oddał swój dom, przeznaczając go na kaplicę, w której były odprawiane nabożeństwa. W tym czasie do województwa celinogradzkiego, też do wsi Zielony Gaj, przyjechał z więzienia ksiądz Bronisław Drzepecki, ponadto do Karagandy przyjechał, również zwolniony z więzienia, ksiądz Władysław Bukowiński. Był to czas małej odwilży po śmierci Stalina. Najlepiej znaliśmy księdza Józefa Kuczyńskiego, który mieszkał w naszym województwie. To był bardzo dobry ksiądz, zjeżdżali się do niego ludzie z obwodów kokczetawskiego i pietropawłowskiego. Chcąc spotkać się z księdzem szli pieszo pięćdziesiąt kilometrów. On chrzczył, spowiadał i udzielał ślubów. Co tydzień wzywano księdza do władz, nakazywano, aby przestał pracować. Karano go grzywną, a karę pieniężną trzeba było zapłacić. Ludzie starali się zebrać odpowiednią ilość pieniędzy. Później w gazetach pisano nieprawdę. Ludzie wierzący napisali list protestacyjny z podpisami, chcieli bronić księdza, lecz on nie pozwolił wysłać tego do gazety. Mówił, że Pan Jezus cierpiał i nam też trzeba cierpieć. Ósmego grudnia 1958 roku, przyjechała milicja i aresztowała księdza Kuczyńskiego. I znowu skazali go na dziesięć lat więzienia. W tym czasie aresztowano także księży Drzepeckiego i Bukowińskiego i tak samo skazano na dziesięć lat więzienia. Po długich staraniach ze strony wiernych księdzu Kuczyńskiemu zmniejszono karę z dziesięciu na siedem lat. W sumie ksiądz Józef Kuczyński za wiarę w Boga i za kapłaństwo siedział siedemnaście lat w więzieniu. Gdy zabierali księdza Kuczyńskiego, ludzie płakali, lamentowali, a dwadzieścia osób położyło się na drodze pod samochód, nie dając przejechać. Inni ciągnęli do tyłu auto. Ksiądz musiał wyjść z samochodu i prosić ludzi, żeby odstąpili, dali wolny przejazd, bo jemu będzie gorzej. Wtedy ludzie odeszli od samochodu. Po uwięzieniu księdza naszą kaplicę obrabowali i wszystko zniszczyli, a potem dali ją jednemu komuniście, który urządził tam sobie mieszkanie. Dwa razy jeździłam do Moskwy do Chruszczowa, wozłam podpisy wierzących, pisałam prośbę o zwolnienie księdza. Jeździłam do Ałma-Aty i do Kokczetawu niezliczoną ilość razy, pisałam różne prośby, udawadniałam im, że jesteśmy ludźmi wierzącymi, wierzyliśmy w Boga, wierzymy i nadal będziemy wierzyć. Chociaż zabrali nam księdza, o naszej wierze świadczą groby na naszych cmentarzach – są z krzyżami, to jest nasza wiara w Boga. Przez pół roku walczyłam o uwolnienie księdza. Po wyjściu z więzienia ksiądz Kuczyński pojechał na Ukrainę do obwodu winnickiego. W latach 1959–1965 był u nas ksiądz Kaszuba. W 1963 roku w listopadzie przyjechał do naszej wsi Zielony Gaj, do mego domu, w którym spowiadał wierzących, chrzczył dzieci, udzielał ślubów. Wszystko to czynił w wielkiej konspiracji, dlatego też najczęściej pracował w nocy. Wśród nas mieszkali ludzie niewierzący, którzy starali się wysledzić, gdzie zbieramy się na modlitwę. Kiedy przyjechał do nas ksiądz Kaszuba, szli do miejscowej władzy i mówili, u kogo ksiądz się zatrzymał. Pracowałam w gminie jako kasjerka.

Pewnego razu przywieźli księdza do Skulbaszewskiego. Jeden człowiek niewierzący wieczorem zbuntował tam ludzi, a na drugi dzień przyszedł do gminy, do prezesa i mówi: „U Skulbaszewskiego jest ksiądz, idźcie i zabierzcie go”. Zaraz tylko gdy usłyszałam te słowa, poprosiłam prezesa, żeby

pozwoił mi iść do sklepu, aby coś kupić i pobiegłam do Skulbaszewskiego ostrzec ich. Natychmiast ukryli księdza i go nie znaleźli.

W Święta Wielkanocne ludzie zbierali się po domach-ziemiankach. Na rezurekcje gromadzili się wieczorem w czterech domach, bo w jednym się nie mieścili. Wieczorem odmawialiśmy Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego, Litanię do Matki Boskiej, rozważaliśmy Mękę Pańską, czytaliśmy modlitwy mszalne, śpiewaliśmy pieśni wielkopostne do trzeciej godziny nad ranem. Potem śpiewaliśmy przez trzy godziny *Twoje święte zmartwychwstanie i Wesoły nam dziś dzień nastał*. Następnie ludzie rozchodzili się cichutko do domów. Tak samo zbierali się i modlili na święta Bożego Narodzenia. I zawsze robili to po cichutku, tak aby nikt z władz się nie dowiedział. Święto Zmarłych obchodziliśmy trzy razy do roku. Jeden raz na świętego Marka, to jest 25 kwietnia, drugi – w drugi dzień Wielkanocy i trzeci – 2 listopada. Ludzie szli na cmentarz, gdzie stała święta fi gura i przed nią ławki do siedzenia. Zbierali się i modlili. Kto kochał swoich zmarłych, starał się o porządek na grobach.

Wiele mogłabym opowiadać, bo miałam trzynaście lat, kiedy przyjechałam do Kazachstanu. Wszystko widziałam, przeżywałam i pamiętam. Zawsze walczyłam o odrodzenie języka polskiego, o polskość. Wielu krzywd doznałam, ale o tym nie chcę mówić¹².

Najbardziej znanymi kapłanami krążącymi wówczas po Kazachstanie, poza ks. Władysławem Bukowińskim i ks. Józefem Kuczyńskim, byli ks. Bronisław Drzepecki, o. Serafin Kaszuba i o. Odoryk Aleksander Beń (który później osiadł w Kazachstanie) oraz ksiądz greckokatolicki Aleksander Chira. Przebywali tam również księża z Litwy i Łotwy wpisujący się w dzieje stepowego Kościoła w latach jego zniewolenia przez władzę sowiecką. Podobnie jak polscy duszpasterze także i oni, nie bacząc na zagrożenia, pełnili duszpasterską posługę, stanowiącą źródło i siłę wiary, która pozwoliła na trwanie Kościoła wśród wieloetnicznej ludności Kazachstanu. Ks. B. Drzepecki był absolwentem seminarium duchownego w Łucku, potem studiował w Rzymie (1933–1937), uzyskując doktorat z teologii. Podczas wojny pracował na Wołyniu, a od 1944 roku za zgodą biskupa Adolfa Szelażka przeniósł się na teren diecezji żytomierskiej, gdzie od lat 30. XX wieku nie było księży. Aresztowany przez NKWD w styczniu 1945 roku, prawie 10 lat przebywał w różnych więzieniach/łagrach. Uwolniony w grudniu 1954 roku, pozostał w Kazachstanie, gdzie z wielkim zaangażowaniem poświęcił się nielegalnej pracy duszpasterskiej. Za jej prowadzenie został ponownie aresztowany i kolejne pięć lat spędził w łagrach. Gdy po wyjściu na wolność (1964) przyjechał do Akmolińska (dzisiaj Akmoła) z zamiarem osiedlenia się, nie uzyskał potrzebnej na to zgody władz administracyjnych. W następnych latach był proboszczem parafii Szarogród na Podolu, gdzie zmarł nagle w 1973 roku¹³.

Zesłańczy los spotkał także o. Serafina Kaszubę, absolwenta seminarium zakonnego oo. kapucynów w Krakowie, a potem studenta (1932–1936) Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie uzyskał dyplom magistra filozofii. Podczas

¹² Relacja Marii Kuberskiej, [w:] H. Wiśniewska, *Święte korzenie*, Lublin 2013, s. 88–90.

¹³ H. Hellenowa, *Nie uroniłem godności*, „W drodze” 1989, nr 2, s. 60–69.

drugiej wojny światowej oraz krótko w okresie powojennym był duszpasterzem na Wołyniu. Był tam świadkiem okrutnych ukraińskich eksterminacji polskiej ludności. Wszystko to rodziło niepewność co do przeżycia kolejnego dnia, powszechnym zatem stało się opuszczanie tych stron przez liczne grupy Polaków. A potem dane mu było doświadczyć znacznych trudności ze strony władz sowieckich w sprawowaniu posług religijnych. Był świadkiem aresztowań księży, likwidacji religii w szkołach, zamykania kościołów itp. Wobec tych trudności wyjechał jesienią 1961 roku do Kazachstanu, gdzie prowadził wędrowną pracę duszpasterską, przerywaną aresztowaniami. Tę pasterską posługę rozpoczął na stacji kolejowej w miejscowości Taińcza, na której wysiadł jako jeden z pasażerów:

w białym, trochę zmiętym kitlu, z niezasobną walizką w rękę. Zapytał kogoś o ulicę Zapadną. Dzień był pogodny, ale poprzednio padały deszcze. Po przebyciu toru znalazł się na ulicy błotnistej, nie do przebycia. W takiej porze tubylcy noszą gumowe buty i patrzą z politowaniem na przybyszów skaczących nieporadnie po kałużach błota. Trzeba było przejść parę przecznicy, zanim na jakimś narożnym domu ukazała się pożądana nazwa: Zapadna. Teraz chodziło o znalezienie domu, w którym mieszkała siostra księdza. Spotkanie trudno opisać, choć się dotychczas nie znali. Jak ongiś w Emaus, mieli się poznać przy łamaniu Chleba. Trwały przygotowania, kiedy weszła jakaś kobieta z prośbą, żeby iść do umierającego ojca. Skąd się dowiedziała? „Już ja się domyślam”. To była pierwsza funkcja kapłańska. A potem? Radość, ruch, nowe życie. Boże, Ty nas nie zapomnisz¹⁴.

Tam rozpoczął się ważny okres jego wędrownej posługi w Kazachstanie i na Syberii. Przybywał do wiernych w różnych miejscowościach, których było wiele na tym misyjnym szlaku. Nieraz trudno było zlokalizować je na mapach, a jeszcze trudniej dotrzeć do nich, często na piechotę, furmanką, jakimś okazyjnym autem. Wędrował więc nieprzerwanie do Polaków, by zapewnić im kapłańską posługę. Były to dla nich szczególnie radosne spotkania, przypominające Polskę i rodzinne strony. Chrzczył dzieci, błogosławił małżeństwa, święcił mogiły, spowiadał i udzielał komunii świętej. Nieraz był aresztowany, karany za „włóczęgostwo” i sprawowanie kapłańskiej posługi. Ostatecznie rozstał się z Kazachstanem w 1976 roku, a w 1977 roku zmarł nagle we Lwowie. Jego grób znajduje się na Cmentarzu Janowskim tego „wiecznie wiernego miasta”, do którego powracał w chwilach trudnych¹⁵.

O. Odoryk Beń

Dopełnijmy tę faktografię o pracy duszpasterskiej wędrujących po Kazachstanie polskich księżach postacią franciszkanina o. Odoryka Aleksandra Benia. Wyświęcony w 1939 roku, do 1943 roku pracował na Wołyniu w parafii Boreml, krótko był kapelanem szpitalnym we Lwowie. W 1944 roku wyjechał do Kamieńca Podolskiego, aby duszpasterzować w tamtejszej katedrze. W styczniu 1945 roku został aresztowany i zesłany

¹⁴ H. Warachim, *Włóczęga Boży*, Łódź 1996, s. 163–164.

¹⁵ Ks. B. Michalewski, *Kazachstańska odyseja ojca Serafina Kaszuby*, „Zesłaniec”, nr 79, 2019, s. 39-52.

do łagru w Dżekazganie, a po zwolnieniu w 1952 roku otrzymał nakaz osiedlenia się w obwodzie Kiemierowo na Syberii.

Pracował jako kierowca i od tego czasu potajemnie prowadził pracę duszpasterską, odwiedzał chorych, odprawiał msze, chrzczył, spowiadał, udzielał ślubów. Praca ta miała spory zasięg terytorialny, często bowiem wyjeżdżał do odległych miejscowości, w których od wielu lat nie było księży. Posługę tę pełnił wobec różnych narodowości, a gdy po osiągnięciu emerytury osiadł w Kazachstanie, często bywał wśród mieszkających tam rodaków. Znając świetnie język niemiecki, prowadził także działalność duszpasterską wśród Niemców¹⁶.

Swoje duszpasterskie wędrowanie zakończył w 1991 roku na przemyskim rynku, gdzie zmarł na serce dwadzieścia metrów od furty klasztornej. Przybył wówczas z dalekiego Kazachstanu na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, podczas jego kolejnej pielgrzymki do Ojczyzny. Pochowany został w Kalwarii Paławskiej, nieopodal Przemyśla.

W kopalni miedzi w Dżekazganie pracowali także inni Polacy, a wśród nich ks. Władysław Bekisz, ks. Stanisław Bohatkiewicz, o. Ryszard Czesław Grabski OFM Cap, o. Władysław Wielemański i ks. Michał Woroniecki CM¹⁷. Oni też po opuszczeniu łagru i osiedleniu w innych rejonach rozległej Syberii, narażając się na kolejne aresztowania, które zresztą następowały, z poświęceniem prowadzili działalność duszpasterską, której nie zaniedbywali także, gdy więzieni byli w łagrach.

Trwanie w wierze

O wędrujących duszpasterzach opowiadała mi Helena Bagińska z Zielonego Gaju, ochrzczona przez ks. Józefa Kuczyńskiego, mieszkająca obecnie we Wrocławiu. Od niej dowiedziałem się nieco na temat jego duszpasterskiej misji w tej miejscowości. Mimo tego, że jest to cząstkowa opowieść, jednak jest ona mocno osadzona w tamtejszych realiach i ubogaca los tego księdza-wędrowca, pozwalając pełniej zrozumieć jego misyjną działalność. Księża-wędrowcy byli prześladowani, więzieni w łagrach, ale wbrew temu po uwolnieniu powracali na swój misyjny szlak. Spotykali tam ludzi, którzy mimo ateizacji trwali w wierności Bogu. Pielęgowali tę wiarę w domu, za zamkniętymi drzwiami. Pozwalała ona na zachowanie tożsamości narodowej, chociaż znajomość języka polskiego stawała się coraz słabsza; modlitwy jednakże znali na pamięć, jakkolwiek nie zawsze rozumie ich treść.

Miejscem, które pomagało im przetrwać w tej religijności, były częstokroć cmentarze. Powstały one w 1936 roku. Po przyjeździe do danej *toczki* zdarzało się bowiem, że po trudach drogi i braku opieki lekarskiej umierały osoby starsze i dzieci. Tak więc te smutne okoliczności sprawiały, że właśnie miejsca pochówku tworzyły symboliczną przestrzeń, powiększaną z czasem przez nowe zgony. Bliskość cmentarzy chroniła na swój sposób mieszkańców osady przed marginalizacją życia religijnego. Mogiły najbliższych były łącznikiem spajającym więzi rodzinne i poczucie wspólnoty narodowej. Opowiadano mi, że odwiedzając groby, w ciszy i skupieniu modlono się, odmawiając najczęściej „*Ojcze nasz*” i „*Zdrowaś Mario*”.

¹⁶ S. Pyza, *Życie heroiczne i myśl Ojca Serafina Kaszuby*, Biały Dunajec – Ostróg 2005.

¹⁷ *Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół...*, op. cit., s. 26.

Przebywanie w tym miejscu było też czasem refleksji o ludzkim przemijaniu i wierności Bogu. Za odwiedziny cmentarza zesłańcy nie mogli być represjonowani, podobnie jak za organizowanie pogrzebów, wprawdzie najczęściej bez księży, ale w atmosferze świętości krzyża na mogile. Początkowo na grobach umieszczano polskie napisy, najprostsze w treści: nazwisko i imię, data urodzenia i śmierci. Potem zastąpiono je alfabetem rosyjskim. Napisy te można jeszcze zobaczyć na cmentarzach w sąsiedztwie polskich osad.

W tych ekstremalnych warunkach ograniczających religijność powszechnie występującą praktyką były tzw. chrzty z wody sprawowane przez starsze osoby. Potem gdy nadarzała się okazja czynili to księża. Miało to niebagatelny wpływ na przetrwanie polskości, mimo urzędowej indoktrynacji ateistycznej i administracyjnych zakazów. Żeby przeciwstawić się narzuconej ateizacji, szukano sposobów na zneutralizowanie jej i podtrzymywanie życia religijnego na zesłaniu. Bywało, jak już wspomniałem, że cmentarz z krzyżem stawał się miejscem modlitwy, często były to też spotkania modlitewne w domach, a także udzielanie błogosławieństwa nowożeńcom z użyciem „świętego obrazu i chleba”.

Z upływem czasu, gdy odchodzili ludzie starsi, znajomość modlitw malała. W niektórych domach były różańce, a ich odmawianie pozwalało trwać w religijności. Ale i ta forma modlitwy z czasem zanikała. Nie obchodzono tradycyjnych świąt Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia, a ich religijnego znaczenia wiele osób, z którymi rozmawiałem, nie potrafiło już zinterpretować. Nie mieli prawa do żałoby, zadbanych mogił, komunii dzieci i innych uroczystości religijnych. Ale też dodać trzeba, że potrzeby duchowe tych ludzi zachowały swoją siłę, chociaż wyraźnie zaznaczało się nieraz zbyt powierzchowne rozumienie treści wypowiedzianych modlitw, pełniej natomiast wiara ta wyrażała się w sferze pojęć etycznych i duchowych.

Swoiste odrodzenie tej religijności rozpoczęło się w latach 90. ubiegłego stulecia, gdy do Kazachstanu przyjechali – już legalnie – księża z Polski i zaczęto budować kościoły. Religijność „kazachstańskich Polaków” zesłanych tu w latach 30. XX wieku początkowo skupiała się wokół rodziny. Z czasem i to zjawisko słabło, chociaż było i nadal jest ono swoistą oznaką identyfikacji narodowej. Dodajmy jednak i to, że kwestia praktyk religijnych polskich rodzin w Kazachstanie jest dość złożona, szczególnie w małżeństwach mieszanych, np. polsko-rosyjskich czy polsko-ukraińskich, jest to sprawa prywatna małżonków i ich dzieci.

Myśląc o świadomości w sferze odczuć duchowych, z całą mocą podkreślić trzeba, że społeczność polska, która znalazła się w Kazachstanie w latach 30. i 40. XX wieku, była oporna na ateizację i raz po raz próbowała doprowadzić do legalizacji działalności religijnej, co w pełnym wymiarze nastąpiło po rozpadzie Związku Radzieckiego.

Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Kazachstanie

Jak już zostało wspomniane, zachowanie tożsamości narodowej naszych rodaków w Kazachstanie to niewątpliwie wielka zasługa księży, którzy w latach drugiej wojny światowej oraz po jej zakończeniu, narażeni na liczne szykany i zsyłki do łagrów, nie wyrzekli się pracy duszpasterskiej. Także i dzisiaj, w zmienionych warunkach politycznych, gdy Kazachstan jest krajem wolnym

i wielonarodowym, dużej pomocy polskiej diasporze udziela Kościół katolicki. Najlicniejsza grupa kapłanów i siostr zakonnych pochodzi z naszego kraju. Wymownym znakiem tej troski była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Kazachstanie w dniach 22–25 września 2001 roku, który podczas ceremonii powitania na lotnisku w Astanie powiedział:

Dziękuję Bogu, który przywiódł mnie aż do Astany, stolicy tego szlachetnego i rozległego kraju, położonego w sercu kontynentu euroazjatyckiego. Z miłością całuję tę ziemię, na której powstało państwo wieloetniczne, dziedziczące od wieków wielorakie tradycje duchowe i kulturowe, a dziś podejmujące nowe zadania społeczne i ekonomiczne. Od dawna pragnęłam tego spotkania, bardzo się zatem cieszę, że dane mi jest powitać i uściskać z podziwem i miłością wszystkich mieszkańców Kazachstanu.

[...] Narodzie kazachski, stoi przed tobą trudne zadanie budowania kraju pod znakiem prawdziwego postępu, solidarności i pokoju. Kazachstanie, ziemio męczenników i wierzących, ziemio zesłańców i bohaterów, ziemio myślicieli i artystów – nie lękaj się! Choć liczne i głębokie są blizny na twoim ciele, choć dzieło odbudowy materialnej i duchowej napotyka trudności i przeszkody, niech pociechą i bodźcem będą dla ciebie słowa wielkiego Abaja Kunanbajewa: „Początkiem człowieczeństwa są miłość i sprawiedliwość, to one są zwieńczeniem dzieła Najwyższego”.

Miłość i sprawiedliwość! Najwyższy, który kieruje krokami ludzi, niech zapali te gwiazdy nad twoją drogą, bezkresna ziemio Kazachstanu.

Takie uczucia napełniają moje serce, gdy rozpoczynam wizytę w Astanie. Przyglądając się barwom waszego sztandaru, drodzy mieszkańcy Kazachstanu, proszę Najwyższego, aby udzielił wam darów, które one symbolizują: stabilizacji i otwartości, których znakiem jest błękit; pomyślności i pokoju, symbolizowanych przez złoto.

Niech Bóg błogosławi tobie, Kazachstanie, i wszystkim twoim mieszkańcom, niech cię obdarzy przyszłością zgody i pokoju!¹⁸

Ujmującą częścią tej wizyty było uczestniczenie w niej licznych pielgrzymów z syberyjskiej części Rosji – z Barnaułu, Bijska, Irkucka, Nowosybirska, Omska i z innych najodleglejszych rejonów Syberii oraz Azji Środkowej. Kazachstańscy katolicy nazywali tę pielgrzymkę „wielkim cudem”. Stanowiła też ona swoisty rodzaj pamięci o Polakach żyjących w Kazachstanie, do których papież Jan Paweł II, pozdrawiając ich serdecznie przed modlitwą „Anioł Pański” (Astana – 23 września), powiedział:

Z wielką radością patrzę na was i Bogu dziękuję, że dane mi jest być pośród was. Zawsze żywo interesowałam się waszym losem. Wiele mi mówił o was niezapomniany ks. Władysław Bukowiński, którego wielokrotnie spotykałam i zawsze podziwiałem za kapłańską wierność i apostołski zapał. Był szczególnie związany z Karagandą, ale opowiadał mi o życiu was wszystkich. Pragnę was zapewnić, że nigdy nie byliście zapomniani w moim sercu. Codziennie w modlitwie zawierzałam was i cały Kościół w Kazachstanie dobroci Boga. Dziękuję Mu za was, za to, że nieustannie dawał wam tę moc Ducha Świętego,

¹⁸ 22 września. *Miłość i sprawiedliwość początkiem człowieczeństwa. Ceremonia powitania na lotnisku*, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12, s. 14–15. 22 września. *Miłość i sprawiedliwość początkiem człowieczeństwa. Ceremonia powitania na lotnisku*, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12, s. 14–15.

dzięki której zachowaliście wiarę Ojców mimo różnych doświadczeń i prześladowań. I wam z serca dziękuję za tę wierność Chrystusowi i Kościołowi. Proszę was nie ustawajcie w dawaniu takiego świadectwa.

Matce Najświętszej zawierzam waszą przyszłość. Niech będzie ona pomyślna i szczęśliwa. Budowana w duchu wzajemnej miłości. Niech dobry Bóg obficie wam błogosławi¹⁹ 147.

Pielgrzymka ta duszpastersko umocniła i ubogaciła całą katolicką społeczność Kazachstanu oraz dalszą działalność misyjną polskiego Kościoła katolickiego w wielonarodowym i wielowyznaniowym kraju, w którym mieszka ponad 300 tysięcy katolików²⁰.

Duże znaczenie dla katolików w Kazachstanie miała konsekracja kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Pietropawłowsku (7 lipca 2002 roku). Jest on najstarszym i jedynym kościołem rzymskokatolickim, wybudowanym wspólnym staraniem polskiej i niemieckiej diaspory w tym kraju w 1911 roku. W grudniu 1998 roku po wielu staraniach władze miejskie zwróciły go wiernym i służy on jako miejsce kultu, będąc zarazem pomnikiem katolicyzmu w Kazachstanie.

Powstają też obecnie nowe kościoły i kaplice. Narodowe sanktuarium maryjne znajduje się w pobliżu miejscowości Oziernoje, gdzie Polacy oddają hołd Matce Bożej jako Królowej Pokoju. Działania misyjne Kościoła katolickiego w tym kraju wspomagają odradzanie się w nim tożsamości narodowej polskiej diaspory, która w wielu parafiach północnego Kazachstanu stanowi trzon wspólnoty katolickiej. Są jednak takie rejony w tym rozległym kraju (parę razy większym od Polski), gdzie naszych rodaków, żyjących w rozproszeniu, dzieli od najbliższego kościoła katolickiego znaczne odległości. Powoli sytuacja ta zaczyna się zmieniać na korzyść, a seminarium duchowne w Karagandzie, troszcząc się o wiernych, przygotowuje nowych duszpasterzy do trudu na niwie ewangelizacji.

Miejscowość Oziernoje położona jest na stepie w północnym Kazachstanie. Powstała na tzw. surowym korzeniu w 1936 roku po przesiedleniu Polaków z Ukrainy. Zastali tam całkowicie odmienne warunki od tych, w której do tej pory żyli w rejonie Żytomierza. Rozległy, pusty step nie był miejscem gościnnym. Zdobycie jedzenia wymagało usilnych zabiegów, głód często zaglądał w oczy przesiedlonych. Niespodziewanie 25 marca (Święto Zwiastowania) 1941 roku nagle w pobliżu osady z topniejącego śniegu powstało jezioro, a w nim pojawiły się ryby – źródło zaspokojenia głodu. Niektórzy twierdzą, że w rok po powstaniu jeziora, wpuszczono też do niego karasie. Z czasem osadę nazwano Oziernoje – Jeziorne. Jezioro wyschło w 1955 roku. Obecnie staraniem potomków byłych zesłańców powstało tam Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju, w którym znajduje się nastawa ołtarzowa zwana „Gwiazdą Kazachstanu”, mająca charakter tryptyku, z bogatą bursztynową ornamentyką skrzydeł. Ołtarz powstał w pracowni gdańskiego artysty Mariusza Drapikowskiego i posiada wymiary 7,5 x 2,5 m. W Oziernoje,

¹⁹ 23 września – Astana. Zawierzam was Maryi Królowej Pokoju. Rozważania przed modlitwą „Anioł Pański”, „L'Osservatore Romano” 2001, nr 11–12, s. 11–18.

²⁰ J. Dudek, *Pielgrzym pokoju*, „Zesłaniec” 2002, nr 6, s.81–85; L.A. Juszcuk, *Na spotkanie z Ojcem Świętym*, tamże, s. 87–92.

odległym od Czkałowa około 115 km, zamieszkałym w 90% przez Polaków, zagościła też figura Matki Bożej Fatimskiej, peregrynująca przez dawny Związek Radziecki. Wówczas też odsłonięto figurę Matki Bożej z rybami, która szybko otoczona została kultem wiernych.

W pobliżu Oziernoje, na tzw. Wołyńskiej Sopce w 1998 roku postawiono 12-metrowy krzyż – pomnik ku czci ofiar komunistycznych represji w Kazachstanie, obok którego ustawiono kamień z napisem: „Bogu chwała – ludziom – pokój, męczennikom Królestwo Boże, narodowi kazachskiemu rozkwit”. Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju jest obecnie ważnym miejscem kultu w azjatyckiej części byłego Związku Radzieckiego oraz celem licznych pielgrzymek. Corocznie w sierpniu odbywają się tam spotkania młodzieży z Azji Centralnej i krajów Europy. W ostatnich latach do Oziernoje przybyli benedyktyni z Uznach w Szwajcarii oraz siostry karmelitanki z Częstochowy²¹

²¹ A. Malinowski, *Matka Boża z rybami*, „Głos Polski”. Kwartalnik Polonii w Kazachstanie 2006, nr1, s. 9.

*Artykuł jest zmienionym fragmentem mojej książki pt. *Polacy w Kazachstanie. Zesłania, dziedzictwo, nadzieje powroty*, Krzeszowice 2014.

TADEUSZ ISAŃSKI

**HISTORYCY KAZACHSTANU
Z NAUKOWO-BADAWCZEGO CENTRUM
USTNEJ HISTORII PRZY UNIWERSYTECIE
PEDAGOGICZNYM IM. ABAJA W AŁMATY
DOKUMENTUJĄ POLSKIE ŚLADY**

W pod koniec ubiegłego roku w Kentau – mieście obwodu (województwa) turkiestańskiego (w latach wojny południowo-kazachstańskiego) Naukowo-Badawcze Centrum Ustnej Historii Айтылған тарих (Ajtyłgan tarich) działające przy Uniwersytecie Pedagogicznym imienia Abaja w Ałmaty zaprezentowało niewielki wycinek ze swej bogatej pracy naukowej poświęconej historii Kazachstanu. Ponieważ w tym wycinku znalazły się też polskie ślady, którym historycy Centrum poświęcili znaczącą ilość miejsca w tej prezentacji – niewątpliwie właściwym wydaje się być zaprezentowanie szerszej społeczności zarówno autorów tego przedsięwzięcia jak i tych, którzy ten polski ślad w dalekim Kazachstanie zostawili.

Historycy Kazachstanu – także ci związani z Centrum Ajtyłgan tarich od lat działają na rzecz przedstawienia swoim rodakom prawdziwego i jakże tragicznego często osądu i oceny sowieckiej przeszłości Kazachstanu, w której przyszło przed laty żyć rodowitym Kazachom i w pewnym momencie – także Polakom.

Sowiecka przeszłość Kazachstanu to ponad siedemdziesiąt lat historii kraju. To czas, kiedy władza przyniesiona na bagnietach dla osiągnięcia swojego interesu zaczęła wpływać na świadomość historyczną i narodową Kazachów. Kiedy wmawiano ludziom, że budują raj na ziemi, w którym wszyscy będą przyjemnie żyć. Dzisiaj okazuje się, że ten raj budowano na krwi, kościach i łzach ludzi... Pamiątką po tamtych okrutnych latach jest choćby taki AŁŻIR¹. Miejsce, w którym każdy współcześnie może poznać „dobroć” tamtego politycznego systemu, w którym człowiek jako jednostka nic nie znaczył. Ideologia, która w każdym człowieku widziała potencjalnego wroga, bez względu na wiek, wykształcenie, zawód. Nikt nie znał dnia ani godziny, a każdy mógł z dnia na dzień otrzymać wyrok: „dziesięć lat bez prawa

¹AŁŻIR – Akmolińskij łagier zien izmiennikow Rodiny (Akmoloński Obóz Żon Zdrajców Ojczyzny ; obóz kobiecy, 17 podobóz Karłag-u (Karagandyjskiego Obozu) działający w latach 1937-1953 (za rosyjską Wikipedią).

do korespondencji”². Rewolucja pożerała nawet swoje dzieci, czego przykładem w Kazachstanie był Magazy Masanczi³.

Lata drugiej wojny światowej, nazywanej w Związku Sowieckim, a dzisiaj w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw – „wielką ojczyźnianą” sprawiły, że obywatele Kraju Rad w znacznym stopniu wyjęli ze swojej pamięci przestępcze działania rodzimej władzy oraz negatywne jej skutki w takim stopniu, że dzisiaj znakomita część obywateli (zwłaszcza Rosji) represyjność stalinowskiego systemu uznaje za uzasadnioną i usprawiedliwioną.

Niewątpliwie Kazachstan spośród byłych republik Związku Sowieckiego (z wyłączeniem dawnych republik nadbałtyckich, które były anektowane jako niezależne państwa w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow), które w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego stały się niepodległymi państwami – w sposób otwarty próbuje dokonać rzetelnej oceny tamtego okresu. Nie jest to zadanie do końca łatwe, bowiem wiele istotnych dokumentów znajduje się poza jego granicami i dostęp do nich jest utrudniony, a często wręcz niemożliwy, ze względu na gryf tajności. Tym bardziej tym historykom należą się wyrazy najwyższego szacunku i uznania.



Profesor Mambet Kojgeldijew – kierownik Centrum Ustnej Historii na Uniwersytecie w Ałmaty, przewodniczący Związku Historyków Kazachstanu.

Centrum Ustnej Historii zostało powołane na podstawie uchwały rady uczelnianej uniwersytetu w Ałmaty w sierpniu 2012 roku i wnosi znaczący wkład nie tylko w utrwalanie pamięci o obywatelach różnych narodowości Związku Sowieckiego, ale także innych państw, którzy na terytorium

² Eufemizm występujący często w dokumentach NKWD; oznaczał wyrok śmierci przez rozstrzelanie.

³ Magazy Masanczi – (1885-1938); uczestnik ruchu rewolucyjnego, wojny domowej, walk o ustanowienie sowieckiej władzy w Azji Średniej i w Kazachstanie. Rozstrzelany w 1938 r jako wróg narodu (za rosyjską Wikipedią).

Kazachstanu byli deportowani. Bada się tu także i obserwuje – w ramach różnych programów naukowych – zmiany w sferze kultury, obyczajowości, a przede wszystkim w świadomości historycznej i narodowej mieszkańców Kazachstanu po odzyskaniu niepodległości po rozpadzie Związku Sowieckiego.

Działalność ta przyczynia się do budowania często od podstaw świadomości państwowej i narodowej Kazachów. W państwie, w którym w okresie władzy sowieckiej robiono wszystko nie patrząc na cenę i ofiary by tę świadomość zniszczyć – trudno tej pracy dzisiaj nie docenić. Służą temu różne projekty naukowe nawiązujące w treści do zdarzeń i do miejsc, ważnych dla historii Kazachstanu. Osobne, ale jakże ważne miejsce w tej historii ma człowiek – nie tylko Kazach jako syn tej ziemi, ale każdy, kto w wyniku niezależnych od niego zdarzeń na tej obcej dla niego ziemi nagle się zjawiał. Wszystkie projekty tworzone są na podstawie zbieranych osobistych relacji świadków i przekazanych przez darczyńców wspomnień oraz dokumentów, fotografii itp. Szczególnie te osobiste relacje świadków tamtych czasów mają istotny walor poznawczy i są bezcennym źródłem wiedzy o minionych czasach.

Centrum kieruje profesor Mambet Kojgeldijew – znakomity historyk, człowiek o wielkiej charyzmie i wielkim sercu, który jest jednocześnie prezesem Związku Historyków Kazachstanu. Zgromadził on wokół siebie grono oddanych sprawie współpracowników, którzy są autorami zaprezentowanych w Kentau prac: *„Менің ғылымдағы өмірім. Қазақстанның ғылыми мектептері. Геология⁴, Ащысай-Кентау тұрғындары өміріндегі әлеуметтік мәдени бірегейлік (1927 ж – XXI ғ.б)⁵ oraz „Мои годы в Казахской степи⁶. W dwóch ostatnich z wymienionych prac opisano polski ślad, któremu historycy Kazachstanu w imię historycznej prawdy poświęcili sporo miejsca.*

Kantagi, Aczysaj, Sergo – przystanki Golgoty Polaków

Nieprzypadkowo na miejsce prezentacji zostało wybrane to miejsce. Kentau to stosunkowo młode miasto, bowiem prawa miejskie uzyskało dopiero w 1955 roku, a okolicznością do jego powstania była eksploatacja znajdujących się tu bogactw mineralnych – m.in. rudy ołowiu. O tym traktuje pierwsza z wymienionych prac: *Moja droga w nauce. Naukowe dziedziny w Kazachstanie. Geologia* – praca zbiorowa pod redakcją profesora Mambeta

⁴ *Менің ғылымдағы өмірім. Қазақстанның ғылыми мектептері. Геология*” (Mienin ғылымдағы omirim. Kazakstannyn ғылыми мектептері. Геоология) – „Moja droga w nauce. Dziedziny naukowe w Kazachstanie. Geologia”. Ałmaty-2019 r. Kolejne z serii wydawnictwo prezentujące dziedziny naukowe w Kazachstanie. Praca zbiorowa pod redakcją prof. Mambeta Kojgeldijewa.

⁵ *Ащысай-Кентау тұрғындары өміріндегі әлеуметтік мәдени бірегейлік (1927 ж – XXI ғ.б)* (Aszczysaj-Kientau turgyndary omirindiegi medieni biriegiejlik (1927g-XXI g.b) „Socjokulturowa identyczność mieszkańców Aczysaj-Kentau od 1927 roku do początków XXI wieku”. Ałmaty 2019 r. Prof. Mambet Kojgeldijew, doktor Zabira Myrzatajewa, docent Tenlika Dalajewa, Tadeusz Isański.

⁶ *„Мои годы в Казахской степи* (Moi gody w kazachskoj stiepi) – Moje lata w kazachskim stepie Ałmaty 2019 r. Prof. Mambet Kojgeldijew, wstęp doktor Zabira Myrzatajewa, Tadeusz Isański.

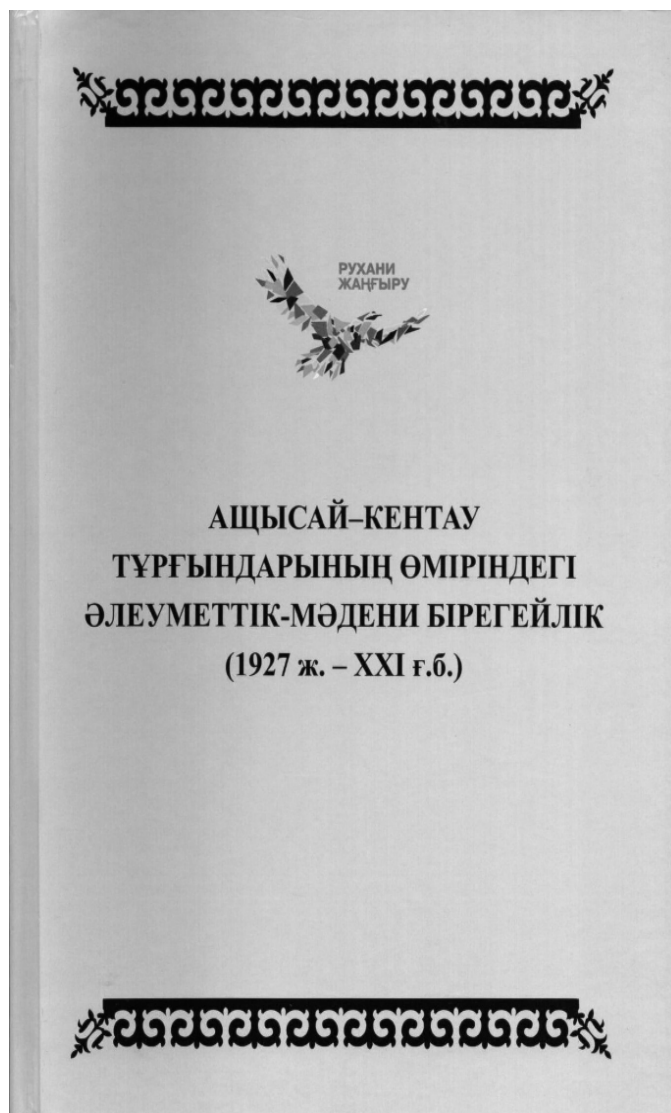
Kojgeldijewa, To wydawnictwo seryjne prezentuje poszczególne dziedziny naukowe w Kazachstanie. W tym opracowaniu przedstawiono badania geologiczne okolic Kentau pod kątem występowania bogactw mineralnych, opisano także historię miasta Kentau oraz historię kombinatu polimetalicznego w Aczysaju. Możemy prześledzić tu cały okres rozwoju tego regionu od czasów Rosji Carskiej XIX wieku po czasy sowieckie 1918-1945 rok i lata powojenne. Tam dowiemy się, że początek nowemu miastu, dała osada górnicza Mirgalimsaj. Ludność miasta, obok Kazachów, składała się także z potomków represjonowanych Greków, Niemców, Czechów, Ukraińców, Rosjan, Czechołów, Azerbejdżanów, ale także Koreańczyków, Uzbeków i innych. Po 1945 roku pojawili się tu także Japończycy jako jeńcy wojenni. Żeby uzmysłowić sobie znaczenie tego regionu należy wspomnieć o tym, że stąd pochodziło dziewięćdziesiąt procent ołowiu wydobywanego w tamtym czasie w całym Związku Sowieckim. Krótko mówiąc – na dziesięć pocisków wystrzelonych na froncie wschodnim – w dziewięciu był ołów tu wydobyty.

Z Polakami bardziej związana jest osada Kantagi, która obecnie stanowi przedmieście Kentau. Skąd wzięli się tam Polacy? Otóż w czasie wojny było tam więzienie i kolonia karna (*348 Isprawitelno Trudowej Łagier*⁷), w którym znalazła się znaczna ilość tych Polaków, którzy wiosną 1943 roku odmówili przyjęcia obywatelstwa sowieckiego i z tego powodu byli poddani represjom. Polacy, których tryby maszyny stalinowskiego terroru zaprowadziły tu pod karabinem, pracowali potem w istniejących kopalniach, wokół których już po wojnie powstało miasto Kentau.

Stosunkowo blisko od Kentau w jednej z wielu dolin gór Karatau znajduje się inna osada górnicza – Aczysaj. Tu także Polacy zostawili swój ślad. W Aczysaju obok kopalni rudy ołowiu i zakładu przeróbki rudy znajdowała się także szkoła zawodowa FZO⁸ kształcąca kadry na potrzeby całego zagłębia karagandyjskiego. To miejsce dawało głównie młodym Polakom (często jeszcze dzieciom) nadzieję na przeżycie i na powrót do kraju. Tą nadzieją był dach nad głową i stosunkowo dobre (i co najważniejsze – regularne) wyżywienie, o które nie trzeba było walczyć codziennie – jak to bywało w innych miejscach. Tak więc w tym bezmiarze tragedii jakich doznali wcześniej od losu – miejsce to jawiło się niczym kraina szczęśliwości. Ale za te dobra trzeba było zapłacić. I ci młodzi chłopcy i dziewczęta płacili ciężką, niebezpieczną pracą pod ziemią i na powierzchni w ramach praktycznej nauki zawodu w szkole, a potem jako samodzielni pracownicy w miejscowej kopalni i zakładzie przeróbki rudy ołowiu, albo w różnych innych miejscach związanych z przemysłem wydobywczym. W zasadzie do szkoły tej przyjmowano młodzież od szesnastego roku życia, ale polskim dzieciom w różny sposób udawało się obejść ten zapis, co powodowało, że do ciężkiej i niebezpiecznej pracy przystępowali czternastolatki, a nawet młodszy.

⁷ ITŁ – Poprawczy obóz pracy w którym wyroki odbywali skazani z wyrokami pozbawienia wolności powyżej 3 lat.

⁸ Fabriczno-zawodowe obuczenie – szkoły zawodowe podstawowego stopnia w Związku Sowieckim działające od 1940 do 1963 r. do których kierowano młodzież na podstawie mobilizacji. Ucieczka ze szkoły była karana umieszczeniem w kolonii karnej do jednego roku (za rosyjską Wikipedią).



Okładka książki „Socjokulturowa identyczność mieszkańców Aczysaj-Kentau od 1927 roku do początków XXI wieku”.

Przed osadą górniczą Aczysaj znajdował się przystanek kolejki wąskotorowej Sergo – kolejne miejsce w okolicy związane z Polakami. Kolejka została wybudowana jeszcze przed wojną; prowadziła z Turkiestanu do Aczysaju omijając bokiem miejsce, gdzie powstało potem miasto Kentau. W Sergo kolejka zdecydowanie skręcała na północ do Aczysaju, a na wschód od tego miejsca przez przełęcz Turłan prowadziła droga za góry Karatau na pustynie i stepy, gdzie znajdowały się kołchozy. Kolejka została wybudowana na potrzeby powstającego kombinatu przetwórstwa metali kolorowych, ale w latach czterdziestych służyła jako środek transportu tysięcy

Polaków, którzy wcześniej dotarli do Turkiestanu koleją szerokotorową i tam przesiadali się na wąskotorówkę, która dowoziła ich do Sergo. Tu Polacy przesiadali się na *arby* (dwukołowe wozy ciągnięte przez woły, wielbłądy), rzadziej na samochody i rozwożeni byli na drugą stronę gór do kołchozów. Podróż kolejką, która musiała pokonać w terenie wyżynno-górzystym 70-kilometrowy odcinek trwała do 10 godzin w zależności od sprawności parowozu; podróż z Sergo do kołchozów po wcześniejszym oczekiwaniu nawet kilka dób, w zależności od odległości do miejsca osiedlenia. Do Sergo względnie do Aczysaju wiosną 1943 roku doprowadzano w kolumnach Polaków osadzonych w Czulačkurganie (siedziba rejonu) i osadzonych za odmowę przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Ten około 40-kilometrowy marsz przez pustynny step i góry był prawdziwą Golgotą. Stąd wąskotorówka wiozła skazańców do Turkiestanu, gdzie kierowano ich do pracy w różne miejsca – także do Kantag. Potem w 1946 roku Polacy, którym udało się przeżyć rozpoczynali tą kolejką z Sergo powrót do ojczyzny.

Tym czasom i tym ludziom wspomniany na wstępie zespół historyków poświęcił swoją pracę pod tytułem *„Socjokulturowa identyczność mieszkańców Aczysaj-Kentau od 1927 roku do początków XXI wieku”*, która powstała w ramach naukowego programu „Historia i kultura Wielkiego Stepu” autorstwa profesora Mambeta Kojgeldijewa przy współudziale doktor Zabiry Myrzatajowej, docent Tenliki Dalajowej i skromnej pomocy Tadeusza Isańskiego z Polski.

Jest to zbiór wywiadów z żyjącymi tam obecnie mieszkańcami tych ziem, którzy jako dzieci wraz z rodzinami zostali zmuszeni do opuszczenia swoich rodzinnych stron i przywiezieni na nowe miejsce, gdzie od podstaw musieli zorganizować sobie życie, a potem walczyć, by przeżyć. Tubylcy opowiadają o tym jak na ich oczach rodził się potężny kombinat metali kolorowych, a wraz z nim rodziło się nowoczesne życie. Po wyeksploatowaniu pokładów rudy wszystko zaczęło popadać w ruinę. Tętniąca życiem kraina umarła. To świat zapamiętany oczami dziecka, młodej osoby i dorosłego człowieka. Pobrzmiewa w tych rozmowach żal za porzuconym domem, gorzkość codziennego życia, i radość z tego, co własnymi rękami na odludziu zbudowali – tęsknota za tym, co było piękne nim stało się ruiną.

Znaczący fragment poświęcony został Polakom deportowanym wcześniej zwykle na północne tereny ZSRR, którzy po amnestii w 1941 roku z własnego wyboru znaleźli się w Kazachskiej SRR. Polski ślad w tej publikacji to ponad sto pięćdziesiąt stron z fragmentami wspomnień Polaków wybranych ze zbioru znajdującego się w posiadaniu Centrum Ustnej Historii, którzy w tamtych stronach pracowali lub znaleźli się przejazdem. Tych przejazdem było z pewnością bardzo wielu z racji kolejki wąskotorowej i przystanku Sergo. Po uzyskaniu amnestii w wyniku układu Sikorski-Majski Polacy wyjechali z dotychczasowych miejsc zesłania (głównie obwód archangielski, Autonomiczna Republika Komi, ale także obwód swierdłowski, wołogodzki i inne) w poszukiwaniu lepszego życia, przede wszystkim z nadzieją na opuszczenie tego kraju z armią Andersa, ale rzeczywistość, która ich spotkała okazała się być zgoła inną.

Jak wyglądała ta rzeczywistość – wystarczy przytoczyć chociaż krótkie fragmenty zamieszczonych tam wspomnień Polaków. Prawie wszystkie zostały udostępnione za zgodą Zarządu Głównego Sybiraków z siedzibą w Warszawie przez Ośrodek Karta w Warszawie – organizację pozarządową dokumentującą m.in. deportacje Polaków do ZSRR. Historycy Kazachstanu wyrażają za to swoją wdzięczność i podziękowanie. Do tych wyrazów wdzięczności i podziękowań przyłącza się także autor niniejszego opracowania, współpracujący *pro bono* z Centrum Ustnej Historii w Kazachstanie, dla którego zaszczytem było znaleźć się w znacym gronie autorów tej książki.

Polacy – świadkowie tamtych czasów mają głos

Helena Naliwko z domu Basak: urodzona w 1926 roku; deportowana wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Woronczyn – gmina Kisielin, powiat Horochów, województwo wołyńskie.

[...] Po dwóch dniach jazdy z Aralska wylądowali nas na stacji Borysowka. Po kilku godzinach wysiedliśmy z wagonu na stacyjce Aczysaj. Wokół stacji rozciągały się góry, gdzie niegdzie leżał na nich śnieg, była zima. Co za przynębiające wrażenie. Mama zaczęła płakać, dlatego że straciła nadzieję, że z tego miejsca w ogóle kiedykolwiek wyjedziemy. Zaczęłam ją pocieszać, tak jak pierwszego dnia deportacji w 1940 roku. [...] Czułakkurgan to było małe miasteczko pośrodku pustynnej, bezkresnej przestrzeni. [...] Początek 1942 roku był bardzo trudny, dlatego że nie wszystkich Polaków przyjęto do pracy w kołchozie i nie wszyscy mogli zarobić, chociaż trochę mąki, koniecznej żeby przeżyć choćby jeszcze jeden dzień. [...] Pewnego razu poszłam po wodę do źródelka oddalonego od domu o trzydzieści metrów. Słońce wtedy pięknie świeciło, ptaki śpiewały, coś świstało i szeleściło, a wokoło rozlewała się zieleń z kwiatami. Już chciałam poddać się czarowi tego miejsca, gdy coś we mnie odezwało się, coś krzyknęło – że to piękno to nie dla mnie. Przecież ja jestem na obczyźnie, moja ojczyzna, mój piękny kraj jest daleko stąd. Zrobiło mi się żal, łzy napłynęły do oczu. Co z tego że tu pięknie, że ptaki śpiewają, a słońce pięknie świeci? To miejsce nie dla mnie. Ja chcę się stąd wyrwać i jak tylko to możliwe najszybciej wyjechać do swojego ojczystego domu. Do ojczyzny. Nabrałam wody do wiaderka – chłodnej, smacznej i czystej i powoli z opuszczoną głową poszłam do domu. [...] Wszyscy – cała rodzina – zapadliśmy na kurzą ślepotę. Z początku śmieszyło nas, że wieczorem nic nie widzimy, lecz po pewnym czasie zaczęło nas to martwić. Nieco wcześniej mama poznała w Czułakkurganie pewnego Rosjanina. Był on fryzjerem, a jego żona – pielęgniarką w miejscowym szpitalu. Do tego człowieka zwróciła się mama z prośbą o radę. Co ma czynić? Jak ratować rodzinę przed tą chorobą? Może jego żona coś doradzi, bo w dziedzinie medycyny ma jakieś rozeznanie. Rosjanin wysłuchał mamę i rzekł:

– Widzisz tego psa na uwięzi? To mój pies. Ja stale trzymam psa i w miarę możliwości dobrze go karmię, a gdy wyrośnie, zabijam go i mam mięso. Tego psa wkrótce zabiję. Przyjdź do mnie, dam ci z niego wątrobę, którą wyleczysz swoje dzieci.

Nie od razu się na to zgodziła. Jak to? Psa jeść? Jednak rozsądek przeważał. Pewnego dnia rano mama dała każdemu z nas małą porcję „wątróbki baraniej” z sosem. [...] Zdarzało się, że tato dostał za pracę w kuźni trochę mąki, mama rumieniła ją na patelni i dodawała do lebiody. Jeśli tato zarobił trochę sera, to do lebiody dołożyła każdemu łyżkę sera. Po rannym posiłku wszystkie siostry (i ja z nimi) kładły się spać, stwierdziły bowiem, że podczas snu nie czuje się głodu. Po posiłku wieczorem również kładliśmy się szybko spać. I tak żyliśmy dzień, drugi, trzeci. O dziwo – nie umieraliśmy. Któregoś dnia Kazia wzięła do ręki miseczkę ze swoją porcją lebiody, popatrzyła na nią, a potem rzekła do mamy:

– Mamunciu kochana, ja bym chciała chociaż raz przed śmiercią najeść się do syta tej lebiody. Gdybyś choć raz dała mi to wszystko, coś ugotowała dla całej rodziny.

W odpowiedzi mama mocno się rozplakała i długo nie mogła się uspokoić. Co się działo w sercu tak zawsze tak dobrej dla nas matki. Ileż ona wtedy musiała wycierpieć. Myśmy cierpiały tylko głód (nie miałyśmy pojęcia o miłości matczynej i o jej współczuciu), a ona cierpiała głód, a ponadto odczuwała ból serca z tego powodu, że nie miała czym nas nakarmić. Któregoś dnia rozmawiała z panią Ceślikową i tak się do niej odezwała:

– Gdybym teraz miała to, co kiedyś jadły moje świnię, to dzieci nie poumieralyby mi z głodu.

Niestety, nie mieliśmy nawet świńskiego jadła. [...]

*

Stanisław Lasek: urodzony w 1925 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Dmytrów – gmina Chotojów, powiat Radziechów, województwo tarnopolskie.

[...] Po załadowaniu transport ruszył do Turkiestanu. Pięć dni jechaliśmy i na każdym postoju zabierano z wagonów po kilka zmarłych osób. Brat Wojtuś w konwulsjach, trzymałem jego główkę na kolanach. Był w agonii. Modliliśmy się o jego śmierć lub wyzdrowienie, gdyż dziecko bardzo cierpiało. [...] Tu obsługa kolejowa wraz z lekarzem stwierdzili, że zmarł (*uže pagib*) i zostawili go w wagonie. Takich dzieci jak on i starszych było wiele. Podjechała *arba* – wóz dwukołowy zaprzęgnięty w wielbłąda, z dużym koszem, do którego wrzucono zwłoki na kupę i odwieziono w nieznanym kierunku w miejsce pochówku. Tam został mój braciszek – pierwsza ofiara w naszej rodzinie. Byliśmy nieprzytomni z bólu i żalu po stracie małego braciszka. Podjechały wagony wąskotorówki i kazano nam się załadować (wagony to lory do przewozu rudy i drewna). Ruszyliśmy w dalszą tułaczkę w nieznanym kierunku. Płaczu już w wagonach nie było słyhać, bo większość ludzi była w gorączce, a ci co byli zdrowi – pomagali chorym, podawali wodę czy kawałki chleba. Boże, zlituj się nad nami! Na drugi dzień dojechaliśmy do stacji w Aczysaju, położonej w górach Karatau. Było to miasto górnicze, kopalnie rudy żelaznej, w której pracowali jeńcy wojenni – tak zwani wykluczeni (przestępcy sowieckiej władzy). Aczysaj – to ostatnia stacja wąskotorówki. Kazano wszystkim wysiąść, czego surowo dopilnowali enkawudziści. Dalej prowadziła bardzo wąska droga, wśród gór pokrytych słabym drzewostanem, zaś na niektórych wysokich szczytach leżał wieczny śnieg. W transporcie był lekarz

– Polak, który przyszedł na prośbę ojca zbadać mamę i siostry. Stwierdził groźny stan u wszystkich chorych. Lekarz nie dysponował lekarstwami za wyjątkiem aspiryny, bandaży. [...] W tym czasie zmarła najmłodsza siostra na rękach półprzytomnej mamy. W ciągu dwóch dni straciliśmy kochane dwie istoty: brata – dwunastoletniego Wojtka i dwu i pół letnią siostrzyczkę – Stefcie. Rozpacz bez granic. Przed śmiercią Stefcia odzyskała przytomność, wycelowoła mamę i najstarszą siostrę Annę i ze łzami w oczach oddała ducha. [...] Ja z ojcem odnieśliśmy ją do kostnicy – lepianki (domek z surowej gliny). Tam też leżało już dwóch mężczyzn i dziewczyna około dwudziestu lat, w drewnianych skrzyniach (trumnach) z wiekiem. Ojciec udał się do NKWD z prośbą o trumnę lub deski na jej wykonanie. Odpowiedź brzmiała:

– Nie i nie będzie, tak pochowaj, bo jej nic nie trzeba!

W tej sytuacji ojciec zdecydował, że włoży ciało siostrzyczki do trumny zmarłej dziewczyny. Uczynił to i razem zostały pochowane w jednym grobie, blisko stacji kolei wąskotorowej Sergo – Aczysaj. [...] Zostaliśmy skierowani do kołchozu Bałdysu. [...] W tym czasie zachorowała na szkorbut siostra Rozalia. Całe ciało miała opuchnięte, W ustach szerniały dziąsła, także gardło. Silna gorączka, spieczone wargi, cała w konwulsjach, traciła przytomność. Znikąd pomocy ani lekarstw. Na dwa dni przed śmiercią odzyskała przytomność i wówczas mieliśmy nadzieję, że wszystko minie i siostra wróci do zdrowia. Powiedziała tylko:

– Mamo, proszę, umyj mnie i ubierz, bo jutro umrę.

Mama z płaczem wykonała prośbę. Siostra Anna uwiła z gałązek *dżusanu* wianuszek na głowę. Wówczas Rózia mówi:

– Mamo, prawda, że Staszek wróci jutro, bo czekam na niego? I dodała: – Chyba Bozia, Pan Jezus przyjmie mnie do nieba, gdzie spotkam się z siostrzyczką Stefcie i braciszkiem Wojtusiem! Cała rodzina na klęczkach przy jej łóżku modliła się wraz z nią. Nazajutrz wróciłem z ropą dla kołchozu. Wszedłem do naszej lepianki, a ona usiadła i powiedziała:

– Żegnaj Staszku, ja odchodzę!

I umarła w pełnej świadomości, żegnając się z całą rodziną. Znów ogromna rozpacz nie do opisania. Mama zemdląca i wszyscy z bólem i żalem żegnali już trzecią ofiarę z naszej rodziny. [...]

*

Józefa Dzyra z domu Stykowska: urodzona w 1929 roku; deportowana wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Ostrów – gmina Kupiczów, powiat Kowel, województwo wołyńskie.

[...] Po kilku godzinach, jeszcze nad ranem, znaleźliśmy się w nagich górach Karatau, na stacyjce Sergo. Całą noc lał deszcz ze śniegiem i wichura. My akurat trafiliśmy do krytego, osobowego wagoniku. Wokół nagie góry. Żadnego osiedla, kilka wiat. I deszcz ze śniegiem i wichrem. Budzą nas, bo tu koniec jazdy – wysiadać! I nikt nie jest kompetentny udzielić chociażby informacji, co z nami dalej będzie. Deszcz, chłód, głód dokucza i skryć się nie ma gdzie. Głodno i chłodno. Bo ani gdzie ugotować, ani w czym. I tak przez siedem dni. [...] W środku tego osiedla zatrzymaliśmy się. I nasza furmanka stanęła. Reszta pojechała dalej. Była noc, nic nie widać. My staliśmy przed pojedynczą lepianką, wokół rozpościerała się niwa porośnięta trzcina. Co za radość.



– Józefa Dzyra (Stykowska) w trzecim rzędzie trzecia od lewej (biała bluzka);
tu przed szkołą FZO w Aczysaju.

Czekał na nas nasz gospodarz z ciepłym posiłkiem, brat naszego woźnicy, a zarazem zastępca przewodniczącego kołchozu; ten nieco bardziej umiał po rosyjsku, chociaż pojedyncze wyrazy. Resztę trzeba było się domyśleć, lecz zrozumieliśmy, że ten furman to jego brat. My będziemy tu mieszkać u niego. [...] Nie wiem jak przyjęci byli inni, bo moja rodzina, powiedzieć mogę dziś, wygrała los na loterii życia. No, a co najważniejsze ciepła izba z palącym się ogniskiem. I kocioł gotowanej wody, co umożliwiło dokładniejsze na tamte warunki, umycie się. [...] Jeszcze dobrze nie oczyściliśmy się z insektów, gdy z piątego na szósty luty w nocy przyszedł miejscowy milicjant – Kazach, lecz jako tako znał podstawowe zwroty w języku rosyjskim.

– *Polak wstawaj 88 czełowiek armija sobirajsia*⁹.

A nas do tegoż kołchozu w sumie z dziećmi i kobietami tyle osób przewieziono. Więc poszli prawie wszyscy mężczyźni, kilka dziewcząt oraz samotnych kobiet. Gdy Tatuś odchodząc, żegnał się z mamą rzekł:

– Ja już z tej wojny nie wrócę. A ty staraj się, by mój jedyny syn przeżył, I módl się, by Józia wyzdrowiała. Gdy ją pogrzebiesz wy wszyscy za nią pójdziecie. Wyprzedaj wszystko, byście przeżyli i do kraju powrócili. Lecz módlcie się, życia wasze polecam Bogu...

To był jego testament. [...] Mamusia powiedziała, że wszyscy mają podpisać sowieckie obywatelstwo, a ponieważ nikt nie podpisuje, więc wszystkich Polaków mają sądzić. Wszyscy, którzy przyjmą sowieckie obywatelstwo dostaną pracę. Tego kto nie przyjmie – zatrzymują.

⁹ Polak wstawaj 88 ludzi armia zbieraj się.

– Pewnie będziesz musiała zaopiekować się dziećmi. Bo mnie też trzeba iść albo po paszport, albo do więzienia. Wezmę sowieckie obywatelstwo, to nam wszystkim droga do kraju zamknięta na zawsze. Enkawudzista mówił, że kto nie podpisze obywatelstwa sowieckiego ten jest wrogiem, a wrogów trzeba zamknąć w więzieniu, bo to czas wojenny.

[...] Moja mama siedziała tylko dwa tygodnie w więzieniu. Tego dnia, w którym mieli ją osądzić, wzięłam Stasia i Janię i poszliśmy na widzenie do więzienia. [...] Gdy mama zbliżyła się do bramy – ja wepchnęłam do środka Stasia z Janią. Dzieciaki objęły mamę każde ze swej strony, a ja celowo zaczęłam mówić po rosyjsku:

– *Mamo chcesz siedzieć w turmie – zabiraj ich z sobą, ja nie imieju czziem ich kormit, a skoro i dietdoma toże nie budiet*¹⁰.

I sama odeszłam od bramy, nie czekając na jej reakcję, bo dławiły mnie łzy. [...] W jakiejś dwie godziny po tym zajściu – patrzę idzie mamusia z Janią i Stasiem. Dzieciaki zadowolone, bo są z mamusią. Ale mamcia gdy zbliżyłam się do niej, ze łzami w oczach łamiącym się głosem rzekła:

– Przez ciebie, już wśród tych Kałmuków przyjdzie nam do końca życia się męczyć. Bo do Polski droga przed nami zamknięta. [...]

*

Stanisław Stykowski: urodzony w 1934 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Ostrów – gmina Kupiczów, powiat Kowel, województwo wołyńskie.

[...] Po długim podróżowaniu znaleźliśmy się w Turkiestanie. Tu w Turkiestanie przesiedliśmy się na kolej wąskotorową i zawieźli nas do Sergo – małej stacyjki położonej w górach Karatau oddalanej od Aczysaju około pięć kilometrów. Wówczas o znajdującej się tam kopalni ołowiu nic nie wiedzieliśmy. Tu nas wyładowano i tak pod gołym niebem trwaliśmy w oczekiwaniu na podwozy z poszczególnych kołchozów. [...] Kiedy wszyscy pracowali, a ja byłem sam w lepiance – często brałem sznurek i *kietmenę*¹¹ i chodziłem w step kopać *dżusan* (nieduże krzaczaste krzewinki, kwitnące wiosną, podobne do naszego bożego drzewka) albo zbierałem *kiziaki* – wyschnięte odchody zwierząt. *Dżusan* i te *kiziaki* były używane do palenia pod piecem. Od naszej lepianki trzeba było przejść jakiś kilometr żeby znaleźć dobry *dżusan*. Gdy już nakopałem *dżusanu* – obwiązałem sznurkiem tę wiązkę, zrobiłem w wiązce ramiączka i założyłem na plecy jak zakłada się plecak. Wiązka była spora, sięgała mi aż do łydek. [...] Jesienią pewnego dnia Jania i ja oraz dzieci od Lechów wybraliśmy się do sterty wymłóconej słomy, oddalonej od kołchozu o około półtora kilometra. Spod sterty z plew wydmuchiwaaliśmy ziarenka pszenicy. Czasem jak powiał wiaterek, to szybciej wydmuchiwało się te ziarenka. Jania miała mały woreczek na kilogram-półtora ziarna, Ja miałem na sobie stare paltko z przepastnymi kieszeniami, w których

¹⁰ Mamo, chcesz siedzieć w więzieniu – zabieraj ich ze sobą, ja nie mam czym ich karmić, a wkrótce i domu dziecka też nie będzie.

¹¹ Kietmien – narzędzie w rodzaju ciężkiej motyki do prac polowych. We wspomnieniach Polaków można znaleźć różne odmiany tej nazwy rodzaju męskim lub żeńskim.

można było zmieścić sporo pszenicy. Woreczek mieliśmy prawie pełny i ja jedną kieszeń też. Jania chciała już iść, ale ja uprosiłem żeby zostać i nabierać do drugiej kieszeni. Wtedy będziemy mieli jedzenia na parę dni. Jania zgodziła się. W pewnym momencie nadjechał Kazach na koniu, którego myśmy z początku nie zauważyli, bo każdy był zajęty wydmuchiowaniem ziaren. Pozabierał nam te woreczki i wygonił nas od tej sterty do kołchozu. Zostało tylko to, co miałem w kieszeni płaszczyka. Potem jak wybieraliśmy się na sterty, to zawsze jedna osoba pilnowała. Jeśli ktoś się pojawił na horyzoncie, to chowaliśmy się albo uciekaliśmy. Ta pszenica w mojej kieszeni, której nie zauważył Kazach – po zmieleniu na żarnach starczyła nam na dwa dni pożywienia dla czterech osób. [...] Tu przypomina mi się historia Kazacha, naszego sąsiada. Miał on dużego, wypasionego psa. Pani Dominiakowa i mamusia podstępnie zwabiły kiedyś tego psa do pierwszego pomieszczenia, gdzie nie było okna i tam go zabiły czy udusiły. Tego nie wiem, bo byłem w sierocińcu, a jak wieczorem przyszedłem – to było już po wszystkim. Mamusia dała mi smacznej zupy z mięsem – najadłem się. Dopiero wtedy powiedziała, że trzeba zakopać skórę z tego psa. Było już ciemno, zwinąłem skórę w worek, wziąłem małą łopatkę, którą mieliśmy i poszedłem ją zakopać. Za naszymi lepiankami miasto kończyło się, rosła trzcina w kępkach o drobnych, cienkich łodygach, z których robiłem szydełka i druty do robienia swetrów, skarpet i chust. Odszedłem na jakieś 100-150 metrów od lepianki i pod kępą trzciny wykopałem niewielki dołek zakopując skórę z psa. A że było ciemno – może niezbyt dokładnie ją przysypałem, bo zwierzęta wyciągnęły ją stamtąd. Po kilku dniach Kazach znalazł tę skórę, a że od kilku dni jego psa nie było – poznał, że to skóra z jego psa. Domyślił się, że to mogliśmy zrobić my. Zrobił przeszukanie naszej lepianki, ale niczego nie znalazł. Mięsa nie było, a kości na bieżąco po zjedzeniu wyносиłem na cmentarz, przez który codziennie szedłem do sierocińca. Tak że nic nie znalazł z mięsa, jedynie tylko trochę smalcu psiego. Zapytał z czego ten smalec, a mama skłamała, mówiąc mu, że to z *czoszki* to znaczy po kazachsku – ze świni. On tylko wzdrygnął się z obrzydzeniem. Muzułmanie nie jedzą wieprzowiny, a on był przecież muzulmaninem. [...] Wieźliśmy portret pana Janiszewskiego bez ramki i matki Boskiej z Lourdes. Chcieli nam to zabrać, ale mama nie dała. Pan Janiszewski na portrecie wyglądał jak Piłsudski. Celnik mówi że „*eto Piłsudski*”, a mama mówi, że to portret *muża* (męża) i święty obraz – tego nie odda. A że portret był męża sąsiadki z Ostrowa – to nie skłamała. Z niechęcią, ale celnik oddał, choć straszył Sybirem. Nie pamiętam, czy mama, czy pani Maciejczakowa zapytała jego, czy był w życiu na Sybirze? Bo myśmy byli i niech nas Sybirem nie straszy. [...]

*

Kazimierz Krupiński: urodzony w 1937 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Marianówka – gmina Silno, powiat Łuck, województwo wołyńskie.

[...] Naszej rodzinie szczęśliwie udało się dojechać do Kazachstanu jesienią 1941 roku. Osiedleni zostaliśmy w kołchozie Kursaj, rejon Czulačkurgan w południowo-wschodnim Kazachstanie. Przebywaliśmy tam

do wiosny 1943 roku. [...] Pamiętam, że nieopodal nas mieszkał stary Kazach Abadaj, który bardzo mnie polubił i bardzo często do nas przychodził i brał mnie do swego mieszkania (jurty). Byłem z tego zadowolony, ponieważ towarzyszyłem mu przy czyszczeniu strzelby. Jeździłem na jego osiołku. Kiedy go nie odwiedzałem to gniewał się na moich rodziców. [...] Przypomina mi się też scena, kiedy siadałem ojcu na kolanach, a on przez nieduże okienko naszej lepianki pokazywał mi, że te widoczne na stepie ogniki, to stado wilków szukających żeru. Wyły one bardzo głośno, co budziło we mnie grozę. Podchodziły one pod same domostwa. Bardzo często zagryzały owce ze stada utrzymanego w obejściach. [...] Okres pobytu w kołchozie Kursaj, od późnej jesieni 1941 roku do wiosny 1943 roku w pamięci mojej zostawił jeszcze bardziej tragiczne obrazy. Całkiem możliwe że nigdy o nich nie zapomnę. Trudno pominąć milczeniem takie smutne i tragiczne momenty jak śmierć bliskich: babci i brata w 1942 roku, potem ojca w 1943 roku. Babcia chorowała i wkrótce zmarła. Okoliczności jej śmierci nie pamiętam i nie wiem w jakich okolicznościach umarła. W tym samym mniej więcej czasie zmarł też mój młodszy dwuipółletni brat Ignas. I mimo, że miał dwa i pół roku – nie chodził jeszcze. Wynikało to z przebytych chorób, trudnych warunków klimatycznych, a przede wszystkim z głodu. Po śmierci Ignasia, spałem obok nieboszczyka na pryczy. Dorośli uważali, że jako w tym momencie najmłodszy nie rozumiem grozy sytuacji. Zresztą nie było innej możliwości. A ja wszystko rozumiałem, w końcu dzieci w tych ciężkich warunkach dorastały szybciej. [...] Przedstawione obrazy jakie utkwily w mojej pamięci nie są traumatyczne, gdyż nie zamierzam użalać się nad swoim losem. [...] Wiosną 1943 roku zmarł ojciec. Złożyło się na to wiele przyczyn. Najważniejszą wydaje mi się była uporczywa odmowa ojca w sprawie przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. W związku z czym, co pewien okres czasu musiał meldować się w rejonie w Czulačkurganie odległym kilkadziesiąt kilometrów od kołchozu, gdzie przebywaliśmy. Tam namawiano go, a także zmuszano i zastraszano, aby podpisał, że jest obywatelem Związku Sowieckiego. Odległość tę musiał pokonywać pieszo. Teren był pustyński. Nie było tam żadnych dróg ani siedlisk ludzkich. Wędrówki te były bardzo wyczerpujące. [...] Po śmierci ojca, mama aby zachować mnie i braci przy życiu, oddała nas do rosyjskiego domu dziecka w Czulačkurganie. Było to małe rejonowe miasteczko w południowym Kazachstanie bardzo blisko najwyższych w ZSRR gór Tien-Szań. Odległość od kołchozu Kursaj do tego miasteczka wynosiła kilkadziesiąt kilometrów. Cała nasza rodzina musiała tę odległość pokonać pieszo przez pustynię Kyzylkum. Ja miałem wtedy ukończone sześć lat i pokonałem tę odległość pieszo. [...] Z pobytu w domu dziecka w Czulačkurganie utkwily mi najbardziej w pamięci scena, w której najstarszy z naszej trójki braci Stefan dzielił garść pszenicy, którą miał w kieszeni. Najpierw każdy otrzymał po pięć ziarenek, później po cztery i kiedy na końcu pozostało jedno ziarno, to ja jako najmłodszy je otrzymałem. Była też z nami przez cały okres pobytu w domach dziecka kuzynka Władzia, córka ojca brata – Jana. Była ona najstarsza z nas. W rosyjskim domu dziecka warunki życia były tragiczne. Śmiertelność była bardzo wysoka. Dzieci chorowały na różne choroby. Szczególnie dała się we znaki dyzenteria zwana powszechnie czerwönką oraz gruźlica.

No i przeklęty głód. Pamiętam, jak na łące zbieraliśmy komosę-lebiodę i jedliśmy surową. Jedliśmy też i inne zielska, których nazw już nie pamiętam. Głodowały tak samo dzieci rosyjskie jak polskie, z tym że śmiertelność wśród Rosjan mogła być niższa, gdyż oni byli bardziej do tych warunków przyzwyczajeni. Głód był tak powszechny, że nawet sekretarz rejonowy partii przychodził na posiłki do stołówki tego sierocińca. Nie wiem czy dostawał to samo co my ale fakt, że i dygnitarze partyjni też mieli problemy z wyżywieniem. O żadnej opiece lekarskiej w tym sierocińcu nie słyszałem ani nie widziałem. [...]

*

Stefan Krupiński: urodzony w 1933 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Marianówka – gmina Silno, powiat Łuck, województwo wołyńskie.

[...] Kołchoz Kursaj położony był w stepie. Tylko z jednej jego strony znajdowało się kilka innych kołchozów, między innymi Kyżyłkol, gdzie mieścił się nasz *sielsowiet* (gmina); rozciągało się też duże jezioro, obok którego było maleńkie słone jezioro, gdzie szarą sól czerpało się z bardzo zagęszczonej wody. Były też wysokie, strome góry. W inną stronę rozciągał się bezludny step, przez który wiło się koryto suchej rzeki. Do miasteczka Czulaakkurgan w którym znajdowały się niektóre urzędy suzackiego rejonu było czterdzieści kilometrów. [...] Wczesną wiosną 1942 roku udało się nam Polakom załatwić w *sielsowiecie* w Kyżyłkolu w miejscowej kazachskiej szkole salkę dla polskich dzieci. Było nas kilkanaścioro. Od tej pory schodziliśmy się tam z kilku kołchozów i zbieraliśmy się w naszej polskiej szkole. Od naszego kołchozu do szkoły było kilka kilometrów. Chodziliśmy razem, ścieżką na skróty przez step. Nasza pani rozsadzała nas po kątach w zależności od wieku i stopnia zaawansowania. Osobno pierwszoklasiści, osobno klasa druga i trzecia, osobno klasy wyższe. Każda grupka otrzymywała inne zadanie. Do pisania służyły marginesy strzępków „Prawdy”. Taki margines mógł służyć do kilkukrotnego zapisu. Ścierało się kawałeczkiem gumy ze zniszczonej podeszwy buta i znowu można było pisać na tym samym miejscu. [...] Nie jest straszne umieranie, gdy życie jest już tylko mordęgą. Gdy żyć już dłużej nie można. Wtedy śmierć może być wyzwoleniem dla siebie i innych. Strasznie głośno jak pamiętam na Syberii umierał jakiś człowiek: wszystkich wyzywał: i swoich i obcych. Każdy chyłkiem przemykał obok uchylonych drzwi barakowej klitki. I on i inni czekali tylko końca. Inaczej umierała moja babcia Marianna i mój braciszek Ignas tu w kazachstańskim stepie w 1942 roku. Nie cierpieli bólu. Umierali z głodu. Babcia miała coraz bledszą cerę, coraz ciszej mówiła, coraz wolniej przebierała palcami paciorki różańca modląc się za nas wszystkich, bo niczym innym pomóc nie mogła. Aż jej palce zatrzymały się na którymś paciorku. Ignas ledwie dociągnął do trzeciego roku życia. Po drodze przeszedł wszystkie choroby dziecięce. Przestawał już mówić, przestawał chodzić, coraz rzadziej na jego twarzy można było złapać moment bladego uśmiechu. Zgasła w nim słabo tłać się iskierka życia. Po tych wszystkich zmarłych wtedy nie ma tam dzisiaj najmniejszego śladu. Niechaj więc zachowają się w naszych wspomnieniach. [...] Po żniwach chodziłem z mamą do stogów słomy, żeby

w plewach znaleźć jeszcze ziarenka pszenicy. Oczywiście było to niedozwolone. Uważaliśmy, czy nie pojawia się na koniu kierownik kołchozu albo brygadzysta. Z powtórnego przesiewania plew można było wydobyć trochę ziarna. Pszenicę można było jeść prażoną, albo zemleć na żarnach i ugotować kaszę. Zdarzało się, że ktoś z kierownictwa kołchozu nas przyłapał. Srożył się, krzyczał, że nie wolno, kłął po kazachsku strzelał z bicia, ale nie przypominam sobie żeby uderzył. Pewnego razu znaleźliśmy przy stogu prawdziwy skarb. W przysypanym ziemią dołku było prawie piętnaście kilogramów pszenicy. Ktoś widocznie sobie przygotował. I zapomniał albo umarł. Mieliśmy na jakiś czas czym się żywić. Tyle nawiac w plewach było bardzo trudno. [...] W Kursaju Polaków już nie było. I my przenieśliśmy się do Czulačkurganu. Wiosną 1943 roku masowo umierali Polacy. Z głodu, wycieńczenia. Polaków zmuszano do podpisywania obywatelstwa sowieckiego. Ojca wyczerpanego do nieprzytomności zawlekliśmy z mamą do szpitala. Do szpitala jego nie przyjęto.

– On nie ma temperatury, jemu potrzeba chleba, mięsa, tłuszczu i on będzie zdrów – stwierdził lekarz.

Po kilkunastu godzinach ojciec zmarł. Ale obywatelstwa sowieckiego nie podpisał. Ojciec był z tego powodu bardzo nękany. Nim przyjechaliśmy do Czulačkurganu musiał przemierzać pieszo prawie czterdzieści kilometrów co tydzień i meldować się w siedzibie NKWD. Oczekiwali od niego postanowienia o przyjęciu obywatelstwa. [...] W tych ciężkich czasach zdarzali się ludzie bardzo życiowo zaradni, a przy tym jeszcze życzliwi. Taka była pani Menichowa. Mieszkała w kibitce na przedmieściu. Wielu z nas Polaków na swoim etapie tułaczki znalazło u niej i nocleg i coś do jedzenia. Niektórzy nawet mówili, że to taki Polski Czerwony Krzyż. Nad kotłem u niej zawsze unosił się obłok pary, zawsze w nim coś się gotowało. I nikt nie pytał z czego to mięso: z psa, konia, kota czy osła. Czy z ubitego zwierzęcia, czy to po prostu padlina. Najważniejsze, żeby zaspokoić głód. Pewnego razu obudziłem się o świcie i nie mogąc usnąć z głodu poszedłem na dwór w poszukiwaniu jedzenia. Zajrzałem na śmietnik bo tam rosła młoda lebioda. Po chwili dołączył do mnie jakiś kolega. Rześkie powietrze kłuło nozdrza, na horyzoncie wschodziło ogromne, czerwone słońce. Na dróżce ukazała się pani Menichowa. Wracła do domu z polowania. Na postronku ciągnęła za sobą ogromnego, spasionego psa. Pies instynktownie czując co go czeka, zapierał się jak tylko mógł czterema łapami. A za nim szedł synek pani Menichowej – Edek, może dziesięcioletni i poganiał kijem upierające się zwierzę. Pójdzie pies do kotła żeby ratować Polaków. [...]

*

Edmund Frydryk: urodzony w 1929 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Polska Wola – gmina Otyńia, powiat Tłumacz, województwo stanisławowskie.

[...] Załadowaliśmy się znów do wagonów, którymi dojechaliśmy na początek do Turkiestanu. Stąd kolejką wąskotorową dotarliśmy do stacji Sergo koło Aczysaju. Niektórzy z naszej rodziny jeszcze nie wiedzieli, że za kilka lat los znowu nas rzuci z powrotem na to miejsce i tylko dzięki temu przeżyjemy i wrócimy do kraju Po całodobowej podróży dotarliśmy

do kołchozu Karabułak – suzaski rejon, województwo południowo-kazachstańskie. [...] Wiosna 1943 roku była dla nas bardzo ciężka. Urodził się nam brat Stanisław, który zaraz niedługo po kilku miesiącach zmarł z głodu. Pochowaliśmy go na kazachskim cmentarzu bez trumny. [...]



Edmund Frydryk przed szkołą FZO; tu oznaczony numerem 13.

Cierpieliśmy tu straszny głód. Zdarzyło się, że przez kilka dni żywił się mięsem z padłego konia. Nożem, który przed odejściem do wojska zostawił nam ojciec razem z bratem wykroiliśmy kawałek mięsa z tylnej łopatki, gotowaliśmy i tym żywił się przez kilka dni. Jednak Kazachowie zauważyli tę padlinę i szybko ją sprzątnęli. Wtedy zaczęliśmy z bratem polować na psy, koty i jeże. Ich mięsem żywił się przez jakiś czas. [...] Dowiedzieliśmy się, że w górniczej miejscowości Aczysaj jest szkoła zakładowa FZO, do której przyjmowano młodzież po skończeniu szesnastego roku życia. W tym czasie ja nie miałem tylu lat – byłem młodszy. Jednak postanowiłem dostać się do tej szkoły. Dostyc już miałem głodu, ciężkiej pracy, wszy i chorób w domu dziecka. Wybrałem się do tej szkoły wraz ze Staszkiem Gałką i Antonim Maciejczakiem. Staszek Gałka miał już ukończone szesnaście lat, ale Antek Maciejczak był młodszy ode mnie aż o jeden rok. Dyrektor szkoły Konstantin Nadieżdin nie bardzo chciał nas dwóch przyjąć ze względu na wiek. My w trójkę ubłagaliśmy dyrektora na kolanach, obiecując, że będziemy solidnie się uczyć i potem pracować, on zgodził się. Więc w roku 1944 zostałem uczniem FZO. [...] Kiedy mama już trochę się zadomowiła na nowym miejscu – postanowiliśmy ściągnąć tu i brata z domu dziecka. Mama poprosiła znajomego Kazacha z Czulačkurganu, który zajmował się przewozem towarów do Sergo i z powrotem żeby przywiózł brata. Ta podróż dla mojego brata była bardzo ciężkim przeżyciem. Jak potem opowiadał – cały czas myślał, że Kazach jego zabije. Siedział więc w dużym napięciu z tyłu ze swoim węzełkiem –

w każdej chwili gotowy do ucieczki. Kiedy dojechali na przełęcz – Kazach postanowił odpocząć. Zaczął jeść, chciał też poczęstować brata, ale on odmówił. Bał się, że kiedy wyciągnie rękę – Kazach ją schwyci i zrobi mu krzywdę. Jak się okazało – bał się niepotrzebnie. Szczęśliwie dojechali do Sergo, a tam oczekiwała już mama i nasza kuzynka. [...] Szkoła do której uczęszczałem przygotowywała nas do pracy w kopalni oraz w innych przedsiębiorstwach zagłębia karagandyjskiego. Oprócz przedmiotów zawodowych przygotowywano nas do służby wojskowej. Zajmował się tym starszy lejtnant – wojenny inwalida bez ręki. Często nam powtarzał, że jeżeli wojna nie skończy się do 1946 roku – wszyscy pójdziemy na front. Na szczęście dla nas wojna skończyła się już maju 1945 roku, zanim my ukończyliśmy naukę w tej szkole i o naszej wojnie mogliśmy zapomnieć. W szkole otrzymywaliśmy posiłek trzy razy dziennie, umundurowanie i zakwaterowanie, spaliśmy na łózkach, a nie na glinianej podłodze. Mielśmy dużo lepiej niż normalni robotnicy. Dzięki tej szkole przeżyłem zesłanie w Kazachstanie. [...] W 1946 roku, kiedy pracowałem jako hydraulik w Akżarze przywieźli jeńców japońskich, bardzo wyniszczonych. Od czasu do czasu spotykałem ich w pracy albo jak szli pod strażą do pracy. Zapamiętałem jednego z nich. On umówił się ze mną na wymianę jego zegarka na mój chleb. Oni bardzo głodowali, umierali też z powodu licznych chorób. Mielśmy dokonać wymiany w następnym dniu, ale on nie pojawił się. Potem już więcej jego nie widziałem. Widocznie śmierć przyszła szybciej. Nie zdążył. Dzięki tej szkole i pracy my przeżyliśmy zesłanie i chociaż w niepełnym składzie, ale jednak wróciliśmy do Polski w 1946 roku. [...]

*

Witold Stępień: urodzony w 1929 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Osada Krehowiecka – gmina Aleksandria, powiat Równe, województwo wołyńskie.

[...] Przełęcz. Poszliśmy dalej. Na zacienionej stronie drogi czekały na nas niespodzianki: lód i ślizgawica, na której wywracaliśmy się. W końcu z wysokości góry zobaczyliśmy domy: niespotykane w Kazachstanie piętrowe bloki – to był Akżar. Zauważyliśmy ludzi wspinających się po krętych drózkach i niosących w siatkach zrobionych ze sznurka chleb. Tak – chleb, którego myśmy nie widzieli od pół roku. [...] To była kopalnia – nasza nadzieja na chleb, jak u Londona nadzieją było złoto w Klondike. [...] Potem zaprowadzili nas do stołówki, podali zupę – kapuśniak i kawałek chleba. Jedliśmy łapczywie. Kobiety w kuchni patrzyły na nas i obcierały łzy. Widocznie zauważyły, że jesteśmy głodni. [...] Kupiliśmy prezenty, bochenek chleba, winogron, zapakowaliśmy w siatki, ubraliśmy swoje wojskowe bluzy i ruszyliśmy boso do Czulačkurganu. Buty mieliśmy wykorzystać do czegoś innego. Szliśmy nocą, baliśmy się spotkać ze złodziejami, całą drogę wpatrywaliśmy się i wsłuchiwalismy się w ciemność. Noc była ciemna, widoczne były tylko na tle nieba telefoniczne słupy. Dwukrotnie kładliśmy się na ziemię, żeby nas nie zauważono. Raniutko byliśmy w Czulačkurganie. [...] Wszedłem do lepianki i zobaczyłem mamę, twarz miała wychudzoną i jakby czarną. W rękę trzymałem chleb, chciałem żeby mnie z tym chlebem zobaczyła. Chciałem jej powiedzieć, że przyszedłem na dwa dni i opowiedzieć jak żyję w Aczysaju.



Witold Stępień przed szkołą FZO;
trzeci lub czwarty w ostatnim rzędzie od lewej strony.

Mama przebudziła się, przywitałem się z nią, pokazałem siatkę z chlebem i powiedziałem, że żyję i jestem zdrowy. Przebudziła się też Danusia. Pokazałem węzełek z rzeczami do wymiany na jedzenie – to mogło uratować przed głodem. Powiedziałem, że pracuję pod ziemią w kopalni. [...] Czesław Banach spotkał mnie i powiedział:

– Jutro na moście będzie czekać na ciebie mama. Wyruszyła z Czułakkurganu. Kupiłem chleb i chlebem w reku czekałem na mamę. Czekam. Mamy nie ma. Zacząłem się niepokoić, do głowy przychodzą różne myśli. Nie mam zegarka, patrzę na słońce. Tak stałem do syreny – pora do pracy. Po drodze przyszło mi do głowy, może chodzi o most w Akżarze? Następnego dnia idę tam. Zobaczyłem moją mamę. [...] Nie wiedziała gdzie ma mnie szukać, a sił już brakowało. [...] Pewnego razu przyszła moja siostra Danusia. Była zmęczona, głodna, ledwie stała na nogach. Stała przy moście trzymając się balustrady. [...] Widocznie tak już było sądzone naszej rodzinie, że samotnie: ojcu do więzienia, mnie do kopalni, mamie do mnie, a siostrze do nas, by razem żyć. [...] Po kilku tygodniach przyszła decyzja: chłopcy będą mieszkać w baraku czterdzieści dziewięć w sali na dwadzieścia osób. Powód był następujący: w sali było już piętnastu Koreańczyków i oni nie godzili się przyjąć innych obcych. W wyniku rozmów zgodzili się przyjąć tylko Polaków. Gdy się zjawiliśmy – przyjęli nas bardzo ciepło. Koreańczycy to byli bardzo porywczy chłopcy, nazywali ich Kim (i coś tam, coś tam). Powiedzieli nam:

– Was prześladowają na zachodzie, nas na wschodzie. Musimy sobie wzajemnie pomagać i zaufać.

Innych nienawidzili i nie ufali im. [...] Wieczorem przyszedł do mnie Sasza Kim Don Cek, wyprowadził mnie na ulicę i mówi:

– Ty wyjeżdżasz ze Związku Sowieckiego, tam gdzie jedziesz ludzie żyją inaczej, nic o naszym piekle nie wiedzą. Powiedz tam w swoim kraju jak tu u nas żyją ludzie. [...] tylko mów prawdę! Tylko prawda nas uratuje. Ludzie zbiorą się i rozniosą to wszystko. Proszę ciebie, przecież my jesteśmy przyjaciółmi.

[...] Rozpoczął się wiec. Były wystąpienia w języku rosyjskim i kazachskim. Po polsku nie było. Mówiło się, że jedziemy budować socjalizm i komunizm pod przewodnictwem towarzysza Stalina i partii komunistycznej. O Polsce ani słowa – zacząłem powątpiewać, czy rzeczywiście wracamy do Polski? [...]

*

Tadeusz Kulik: urodzony w 1930 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Granatów – gmina Trościaniec, powiat Łuck, województwo wołyńskie.

[...] Dość długo jechaliśmy przez Taszkient, Czymkient żeby ostatecznie przyjechać do Turkiestanu. [...] Było to już w *južno-kazachstańskiej oblasti*. Tam nas przeladowali na wąskotorówkę i zawieźli do stacji Sergio oddalanej od Turkiestanu o siedemdziesiąt kilometrów. Tam kończyło się torowisko. Stamtąd było jeszcze tylko połączenie z kopalnią rudy ołowiu w Aczysaju. Tam nasze rzeczy – wszystko co kto miał – załadowali na wielbłądy – na ich grzbiety. One szły bardzo powoli i nam polecono iść pieszo. Cała karawana poruszała się naprzód w nieznanym kierunku. Ja wtedy chorowałem na czerwonkę, nie za bardzo mogłem iść. Wtedy jeden z Kazachów wziął mnie i posadził na wielbłąda. W ten sposób kolumna pieszych pozostała w tyle, a ja na wielbłądzie przyjechałem wcześniej od pozostałych do nieznanym wsi. Tam Kazachowie zaczęli ze sobą rozmawiać, ale ja nie wiedziałem o czym oni rozmawiają. Ich mowa była dla mnie w ogóle niezrozumiałą. Ciemniało. Odprowadzili swoje wielbłądy do stajni. Jeden nich podszedł do mnie i zaczął mnie dotykać i obmacywać po głowie. Myślałem, że chcą mnie zabić. Jeden chwycił mnie dwoma palcami za sweter i poprowadził do swojego domu. Byłem tam chyba ze dwie godziny. Ta lepianka była położona tuż obok traktu, po którym jechała ta kolumna złożona z naszych ze stacji Sergio. Usłyszałem rozmowy po polsku i domyśliłem się, że już przyjechali, a w niej była moja rodzina. Przez ten czas pobytu w lepiance miałem świadomość, że oni chcą mnie zamordować. Szykowałem się do ucieczki. Swoje rzeczy miałem przygotowane do zabrania, żeby w odpowiednim momencie szybko je zabrać i uciekać. [...] Gdy posłyszałem polską mowę to długo nie namyślając się zerwałem się, odzież wziąłem na rękę, i chociaż to był styczeń – wziąłem buty w dłoń i zacząłem boso uciekać. W tym momencie przebudził się gospodarz i widząc że uciekam – zaczął mnie gonić. Widocznie myślał, że mu coś ukradłem. Szybko wpadłem do kolumny, znalazłem rodzinę i zobaczyłem matkę, starszą siostrę – ucieszyłem się. Kazach dogonił do mnie, ale zobaczył, że niczego mu nie ukradłem, odwrócił się i poszedł do domu. Taką miałem przygodę. [...] Ja też pracowałem przy podsypywaniu krzaków bawełny. Musiałem pracować, bo inaczej niczego nie dostałbym i nie byłoby co jeść. To był kolchoz Stalin; było tam może z piętnaście dwu- trzy rodzinnych

lepianek. W związku z pracą miałem takie zdarzenie: każdy pracownik dostawał worek i otrzymywał normę żeby przynieść około sześćdziesiąt cztery kilogramy ziemi. Byłem słabszy od innych dorosłych z powodu wieku i nie mogłem tyle udźwignąć. Dwóch Kazachów nadzorujących nas przymykało na to oko, ale jeden gdy zobaczył, że za mało niosę – wysypał ziemię, uderzył mnie workiem i kazał iść do domu. Do domu nie mogłem iść, bo nie dostałbym swojego przydziału żywności i byłbym głodny. W tym momencie przejeżdżała tamtędy na koniu jakaś kobieta. Kazach zabrał mi worek i uderzył szuflą. Zaczęłem płakać. Ona trochę mówiła po rosyjsku i zapytała o co chodzi. Powiedziałem jej przyczynę zajścia. Wtedy ona zaczęła krzyczeć na tego Kazacha i uderzyła go szpicrutą do poganiania konia. Skutek tego zajścia był taki, że potem ile bym nie wziął tej ziemi na siebie, to on już nie miał do mnie żadnych pretensji. [...] Pod koniec lutego przyjechało do nas dwóch cywili i spisali wszystkich Polaków zdolnych do noszenia broni. Do wojska nie brali wtedy przymusowo; ochotnicy winni zgłaszać się do wyznaczonych punktów werbunkowych. Wtedy kto mógł i miał w czym iść – to szedł i mógł zabrać ze sobą młodszych członków rodziny. Ci rejestrujący nie ograniczali bowiem poboru do wojska tylko do głowy rodziny. Ojciec chciał zabrać mnie ze sobą, ale mieliśmy tylko te dwie pary butów na sześciuosobową rodzinę. Gdybym poszedł do wojska z ojcem, to wyrwałbym się z tego piekła, ale matka i siostry pozbawione butów umarłyby z głodu. Mógłbym znaleźć się gdzieś na Zachodzie, ale musiałem zostać.

*

Stanisław Gałka: urodzony w 1928 roku; deportowany wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Kościuszków – gmina Połonka, powiat Łuck, województwo wołyńskie.

Rosjanie proponowali Polakom pracę przy budowie kanału na pustyni Karakum, ale oni nie wyrazili zgody i wrócili do Turkiestanu, a stamtąd kolejką wąskotorową do miasta Aczysaj. Z Aczysaju na wielbłądach przez góry Karatau skierowaliśmy się do kołchozu Bałdysu. Tam dali nam lepiankę. W kołchozie brakowało rąk do pracy i moja rodzina cieszyła się tam dużym szacunkiem, bo byliśmy pracowici. [...] W 1942 roku był nowy pobór do wojska i wtedy mój brat i kuzyn wstąpili do polskiej armii Andersa. Ja wtedy zachorowałem na szkorbut i żeby ratować zęby postanowiłem bezzwłocznie pojechać na dachu wagonu do miasta za lekarstwami. W 1943 Związek Sowiecki zerwał porozumienie z rządem polskim na emigracji w Londynie. Zaczęła się druga *pasportizacja*¹² Polaków. Tych z dorosłych, którzy nie chcieli przyjąć sowieckiego obywatelstwa – aresztowano i sądzono. Mojego ojca i mamę aresztowali. Zaczęłem ich szukać.

Po dwóch dniach mama wróciła do kołchozu; puścili ją bo miała małe dzieci. Ojciec i siostra Zofia zostali w więzieniu. Mama z dziećmi opuściła kołchoz i znalazła mieszkanie u pani Werowej, dzieci oddała do domu dziecka. Warunki życia w domu dziecka były bardzo ciężkie. Jedzenie – to polewka z sojowej mąki na wodzie i kromka chleba. W miasteczku wybuchła epidemia tyfusu. Zachorowała mama, ja i siostra. Mama Maria umarła. Chowała ją pani

¹² Zmuszanie Polaków do przyjmowania obywatelstwa sowieckiego.

Werowa, ale potem zapomniała w jakim miejscu na cmentarzu jest jej grób. Nie mogłem jej tego wybaczyć. Po epidemii tyfusu mnie i Edmunda Frydryka dyrektorka przyjęła do pracy w ogrodzie warzywnym przy domu dziecka. To nieznacznie wzbogaciło nasz jadłospis: piekliśmy ziarno kukurydzy przeznaczone do wysiewu. Czasem udało się złapać żółwia albo jeża, żeby upiec w ognisku. Ich smak mięsa zapamiętałem do dzisiaj – było bardzo smaczne. Mieliśmy nadzieję, że doczekamy czasów, kiedy dojrzeją arbuzy i melony, które uprawialiśmy, ale nie doczekaliśmy się. Posłali nas do innej pracy. Byliśmy rozczarowani, bo przecież to my troszczyliśmy się o to by te owoce rosły i chcieliśmy spróbować, gdy dojrzeją. Ale nie udało się. Wymyśliliśmy żeby potajemnie uciec z tego domu dziecka i znaleźć miejsce, gdzie będzie nam lepiej. Ale i to nam się nie udało.



Stanisław Gałka jako uczeń FZO (w środku) z kolegami; tu w stroju wyjściowym.

Ktoś opowiedział dyrektorce o naszych planach. Dyrektorka żeby nas zatrzymać w domu dziecka zabrała nasze ubrania. Ale to nas nie powstrzymało. W kalesonach i boso przeszliśmy trzydzieści kilometrów przez step. Nad ranem z pokaleczonymi nogami przyszlismy do szkoły FZO w Aczysaju. Byliśmy tak zmęczeni, że tuż obok budynku zasnęliśmy. Obudził nas mężczyzna. Okazało się, że był to dyrektor szkoły. Zapytał nas o wiek i przyjął do szkoły-internatu. W tym czasie tam było około sto pięćdziesiąt osób różnej narodowości. Uczniowie byli rozdzieleni na grupy męską i żeńską. Dziewczęta uczyły się zawodu operatora i maszynistki, chłopcy – tokarza, elektryka, ślusarza. [...] W 1945 roku po skończeniu szkoły zacząłem pracować na stanowisku samodzielnego elektryka. W stołówce karmili skromnie. Kiedyś byłem taki głodny, że umyślnie wyłączyłem światło w stołówce. Kucharka zadzwoniła po mnie i poprosiła żeby naprawić światło. Powiedziałem:

– Dobrze, ale na początek daj mi zupy.

Kucharka moją prośbą spełniła [...] postanowiłem uciekać do Turkiestanu. O swoim planie porozmawiałem z brygadzystą. Poszedłem do baraku, umyłem się, ciepło ubrałem, poszedłem na stację kolejową. Bez dowodu nie mogłem kupić biletu, dlatego siadłem na dach wagonu i tak dojechałem do Turkiestanu. Tam znalazłem ojca, który po odsiedzeniu dwóch lat więzienia został zwolniony. [...]

Razem z tą pracą zaprezentowano także inne wydawnictwo – wspomnienia Polki Wandy Isańskiej pod tytułem, *Moje lata w kazachskim stepie* z podtytułem, *Wspomnienia polskiego zesańca* – pod redakcją profesora Mambeta Kojgeldijewa, ze słowem wstępnym doktor Zabiry Myrzatajewej. Pracę, która także powstała w ramach wspomnianego programu „Historia i kultura Wielkiego Stepu”.

O ile w przypadku wcześniej omówionej pracy czytelnik mógł zapoznać się jedynie z fragmentami wspomnień poszczególnych autorów – to w tym przypadku może się zapoznać ze szczegółowym zapisem zdarzeń z pobytu w Kazachstanie, rok po roku widzianym oczyma dziewczyny od szesnastego roku życia, kiedy autorka tam przyjechała – do dwudziestego roku życia, kiedy stamtąd wyjeżdżała. Tam na ponad stu siedemdziesięciu stronach widać doskonale cały tragizm polskiej rodziny z Wołynia, jednej z tysięcy podobnych rodzin, która dzień po dniu przechodziła przez piekło będące wynikiem deportacji w 1940 roku. Jest to wycinek ze wspomnień autorki obejmujący cały okres deportacji z lutego 1940 roku – od momentu wyjazdu z rodzinnego domu na Wołyniu, poprzez pobyt w obwodzie archangielskim, potem wyjazd na południe Związku Sowieckiego z nadzieją na wyrwanie się z tego nieprzyjaznego kraju i ostatecznie pozostanie w Kazachstanie oraz pierwsze lata po powrocie do kraju.

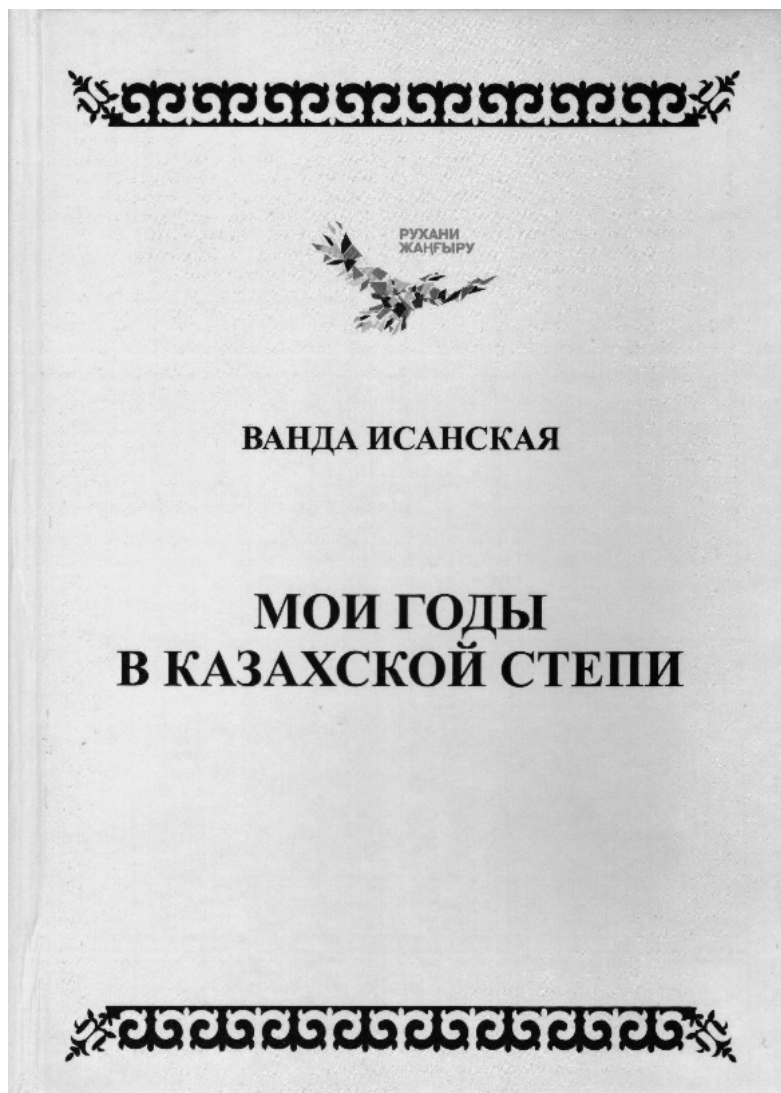
Z tych wspomnień zatytułowanych „W bagiennych sidłach syberyjskiej tajgi i w szerokim kazachstańskim stepie” – historycy wspomnianego Centrum z oczywistych względów wykorzystali tylko fragment poświęcony pobytowi rodziny w Kazachstanie nadając od siebie temu fragmentowi tytuł „Moje lata w kazachstańskim stepie”. W tym miejscu godzi się przywołać krótki fragment ze wstępu napisanego przez doktor Zabirę Myrzatajewą odnoszący się do czasów stalinowskich, tak chętnie wystawianych dzisiaj w niektórych kręgach współczesnej Rosji.

Cmentarze były jednoznacznym dowodem przestępstw władzy radzieckiej. Z tej przyczyny władza niszczyła je, równając je z ziemią. Takie przypadki miały miejsce także w rejonie turkiestańskim. W piśmie z dnia 21 stycznia 1960 roku skierowanym do majora Czergiejki – komendanta milicji w Kentau pod gryfem „ściśle tajne” było:

Zgodnie z nakazem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej nr 14 – artykuł 2150 z dnia 16 lipca 1950 roku zlikwidować i zrównać z ziemią wszelkie znaki w miejscach pochowania:

- 1). Jednego pozostającego z dziewięciu cmentarzy przy kopalni Mirgalimsaj,
- 2). Jednego pozostającego z ośmiu cmentarzy w osadzie Kantagi,
- 3). Jednego pozostającego z dwudziestu jeden cmentarzy w osadzie Aczysaj.

Jednak naród kazachski potrafił strzec pamięć o zmarłych i jeszcze teraz odkrywa się zachowane z tamtych czasów cmentarze, które Kazachowie strzegli wbrew oficjalnym nakazom władzy”.



Okładka książki „Moje lata w kazachskim stepie”.

Gryf „ściśle tajne” podpowiada, kto na tych cmentarzach był pochowany i dlaczego te mogiły przeszkadzały władzy do tego stopnia. Stalin już od siedmiu lat przewracał się w grobie, ale jego duch we władzy żył nadal. To z jednej strony. A z drugiej strony zwykły Kazach, człowiek innej wiary, którego władza często próbowała złamać lub zadawała ból – stawał na straży pamięci o obcym człowieku, w dodatku innej wiary uważając słusznie, że to też część historii jego ziemi.

Jako autor tego opracowania, ale także jako syn autorki wspomnień nie mogę w tym miejscu nie wyrazić swojej wdzięczności dla doktor Zabiry Myrzatajowej za przyczynienie się do wydania wspomnień Wandy Isańskiej w Kazachstanie. Wiem że jest to dzieło wspólne szerszego kręgu ludzi w Ałmaty znanych mi z nazwiska i imienia oraz bezimiennych, ale akurat ją uważam za dobrego ducha, dzięki któremu wspomnienia te ujrzały światło dzienne w Kazachstanie. Pani Zabira Myrzatajewa przesłała mi zdjęcia z cmentarza w Czulačkurganie gdzie pochowany jest ojciec i siostra autorki wspomnień, także współczesne zdjęcia z Aczysaju, gdzie autorka pracowała, a także lokalizację miejsca po byłej kolonii karnej w Kantagach, gdzie zmarła matka autorki. Podjęła także trud dotarcia do jakichkolwiek dokumentów potwierdzających pobyt rodziny w Kazachstanie, ale tych albo tam nie ma, albo są jeszcze niedostępne. Za te wszystkie działania należą się jej ode mnie szczególne słowa wdzięczności.



Doktor Zabira Myrzatajewa, Uniwersytet Pedagogiczny im. Abaja w Ałmaty.

Wspomnienia te są tak samo tragiczne i przejmujące w swej treści jak fragmenty wspomnień przytoczone wcześniej. Polacy zostali rzućeni do kraju, w którym władza powtarzała nieustannie ludziom, że buduje im raj na ziemi.

Autorka na własne oczy widziała ten raj budowany na krwi, kościach, cierpieniach i łzach niewinnych ludzi. Ze względu na uniwersalny charakter treści oddający w pełni osobiste rozterki tych, których los rzucił w tak tragicznych okolicznościach do Związku Sowieckiego godny jest przytoczenia fragment z rozdziału pod tytułem „Zakończenie”.

Wanda Isańska z domu Głuchowska: urodzona w 1926 roku; deportowana wraz z rodziną 10 lutego 1940 roku z miejscowości Bożów – gmina Skobelka, powiat Horochów, województwo wołyńskie.

[...] Przeżyłam to wszystko tylko dlatego, żeby później móc napisać prawdę o bólu i cierpieniach moich bliskich i innych Polaków, którzy trafili do tej maszyny niszczącej życie człowieka. Ucieczkę przed głodem i śmiercią. Zabijanie kotów i psów ratujących nam życie, kopanie grobów bliskim i ich pogrzeby. Śmierć bliskich i dzieci, brak szacunku dla śmierci i ludzkiego życia w Związku Sowieckim. Że ciało zmarłego można wyrzucić po drodze w śnieg, albo zostawić w stepie. [...] Na zesłaniu trzeba było sobie radzić. Zawsze być o krok przed śmiercią, która czekała w zasadzce. Nie można było w żadnym momencie przestać wierzyć w to, że da się przeżyć. Kto poddawał się w tej walce – przegrywał i szybko umierał w samotności, a jego szczątki doczesne zostały rozciągnięte w stepie przez wilki albo psy. Chciałoby się napisać coś więcej o tamtejszej przyrodzie, ale w obliczu czyhającej zewsząd śmierci, która czyhała wszędzie, gdy życie było tak kruche, każdy z nas cieszył się z kolejnego przeżytego dnia nie patrząc na otaczający świat. Bardzo późno zaczęłam pisać te wspomnienia. Czuję, że to był ostatni moment żeby nie stracić w pamięci tego wszystkiego co zapamiętałam. Wcześniej bałam się pisać, bo nasze władze zabroniły nam na długie lata o tej części naszej historii także mówić. My byliśmy niebezpieczni dla polsko-sowieckiej przyjaźni. Prawda mogła tą przyjaźń zabić... Ten strach przed tym, że znowu ktoś zastuka w drzwi i zabierze w nieznaną był tak ogromny, że jeszcze dzisiaj niektórzy boją się o tym rozmawiać. Nasi polscy obrońcy polsko-sowieckiej przyjaźni, którzy uczyli się od sowieckiego NKWD mieli tak samo jak ich nauczyciele długie ręce, dobry słuch i otwarte oczy. Także moim synom zaczęłam opowiadać o tej tragedii dopiero wtedy, kiedy byli na tyle dorośli, że wiedzieli już co można powiedzieć i w jakim towarzystwie. Mnie do dziś prześladuje świst parowozu. Nawet jeśli słyszę go w telewizorze wydaje się, że on daleko ode mnie, a on całkiem blisko. Ten dźwięk siedzi we mnie głęboko, znowu wracają te czasy, o których chciałoby się zapomnieć, ale to niemożliwe. Jeszcze. I obawiam się, że to zostanie ze mną do końca mojego podróżowania po tym ziemskim padole. I nic w tym dziwnego, skoro w towarowym wagonie spędziłam prawie cztery miesiące swojego życia. Także samo niezwykła troska o to, żeby w domu zawsze było dużo jedzenia. Chleba, masła, mięsa, kartofli – wszystkiego. Moja rodzina nazywa tę moją zapobiegliwość głupotą, ja troską, a lekarze syndromem obozowym, na który cierpią prawie wszyscy, którzy byli w obozie koncentracyjnym albo na zesłaniu, gdzie największym marzeniem każdego było najeść się do syta przed śmiercią. Chociaż tych postnych ziemniaków. Zdarza się, że wychodząc z domu zabieram ze sobą kawałek chleba. Prawie zawsze tak na wszelki wypadek. Mogę prędzej zapomnieć grzebienia – chleba prawie nigdy. Żeby zawsze być gotową, kiedy znowu

będziemy ładować się do towarowych wagonów. Już prawie pięćdziesiąt lat po wojnie, a u mnie mimo wszystko wciąż takie myśli. Wybaczcie. [...]

To, że w dalekim Kazachstanie ukazały się wspomnienia polskiego wygnańca to także zasługa wspomnianego Centrum Ustnej Historii. To jednocześnie dowód na to, że związani z Centrum historycy Kazachstanu potrafią uczciwie i prawidłowo ocenić tragedię polskich obywateli na ich ziemi. Kazachowie razem z Polakami, którzy tam się znaleźli żyli w określonym systemie politycznym, który nie szczędził łez, krwi i bólu i jednym i drugim. Różnica była tylko taka, że Kazachowie cierpieli u siebie – Polacy na obczyźnie.

*

Wszystkie wymienione w tekście tytuły książkowe zostały wydane bardzo starannie. Językiem głównym jest oczywiście język kazachski, ale wspomnienia Polaków zamieszczono w języku rosyjskim.

Centrum Ustnej Historii rekomenduje te wydawnictwa przede wszystkim dla uczonych-historyków, dla wykładowców, uczniów, studentów, a także dla szerokiego kręgu czytelników interesujących się historią Kazachstanu. Z pewnością w sposób znaczący poszerzą one wiedzę zainteresowanych dotyczącą sowieckiego Kazachstanu i wpłyną pozytywnie na tożsamość narodową Kazachów. Należałoby z właściwym szacunkiem i wdzięcznością odnieść się do wszystkich osób mających swój udział w powstaniu tych prac – zarówno tych znanych mi z nazwiska i imienia – ale także tych bezimiennych, którzy przyczynili się do udokumentowania w Kazachstanie chociaż tego fragmentu polskiego śladu. Te książki to jakby pomnik poświęcony Polakom, tylko wystawiony piórem.

Pragnę w tym miejscu podziękować szanownemu Panu Profesorowi Antoniemu Kuczyńskiemu za zainteresowanie się powyższym materiałem i udzielenie miejsca na łamach kwartalnika „Zesłaniec”. To drugie miejsce (obok strony internetowej Zarządu Głównego Sybiraków), w którym czytelnik może zapoznać się nie tylko ze „wschodnimi” losami kilku Polaków, ale także docenić pracę historyków Kazachstanu z centrum Ajtyłgan tarich.

*

W opracowaniu wykorzystano fotografie ze zbiorów rodzinnych oraz będące w zasobie Centrum. Zdjęcia współczesne możliwe były do publikacji dzięki uprzejmości docent doktor Zabiry Myrzatajowej. Fragmenty wspomnień Władysława Stępnia i Stanisława Gałki pochodzą z przekładu Janusza Kobrynia.

Fragmenty wspomnień Tadeusza Kulika pochodzą ze zbiorów Ośrodka Pamięć i Przyszłość z Wrocławia.

Ze względu na różną pisownię nazw miejscowości występującą we wspomnieniach – użyto jednej wspólnej wersji w oparciu o nazwy pisane w języku rosyjskim występujące na wojskowej mapie topograficznej z lat osiemdziesiątych w wymowie polskiej.

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

KAZACHSTAŃSCY POLACY. KOMPENDIUM

O Polakach w Kazachstanie czy z Kazachstanu słyszymy co jakiś czas choćby w telewizji. Niektóre z wypowiedzi na ich temat są niewątpliwie kompetentne, oparte na rzetelnej wiedzy. Ale zdarzają się też diametralnie odmienne, rażące swą ignorancją. Poniekąd nie powinno to dziwić. Spośród wszystkich skupisk Polaków poza obecnymi granicami Polski, Polacy kazachstańscy zdają się mieć historię wyjątkową, trudną do zrozumienia. Może więc warto uporządkować dotyczące ich wiadomości w krótkim kompendium.

Zacznijmy od oczywistego stwierdzenia, że Pierwsza Rzeczpospolita, która zniknęła z map politycznych Europy wskutek rozbiorów, rozciągała się daleko na wschód. Dzisiejsze obszary Litwy, południowej Łotwy, Białorusi oraz zachodniej połowy Ukrainy stanowiły jej integralne części. Kiedy w czasach zaborów Polacy myśleli o restytucji swojego państwa, wyobrażali je sobie łącznie z tymi rozległymi terytoriami. A kiedy państwo to wreszcie odzyskało niepodległość, w 1918 r., okazało się, że umieszczenie go dokładnie w dawnych granicach nie jest już raczej możliwe. A przede wszystkim, że może ono ponownie zniknąć z map, ażeby się na nich pojawić jako Polska Socjalistyczna Republika Radziecka. Lecz na szczęście to nie nastąpiło, ponieważ Polska wygrała wojnę z Sowietami. Kończący ją Traktat Ryski, ratyfikowany w 1921 r., ustalał podział ziem wschodnich niegdysiejszej Rzeczypospolitej między ówczesną Polską a Związkiem Radzieckim. Po obu stronach dzielącej ich granicy, oprócz innych narodów, żyli także Polacy. Po stronie radzieckiej ich liczba wynosiła co najmniej milion.

Przeważnie była to ludność chłopska, w tym także szlachta zagrodowa – wieśniacy mający świadomość przynależności do stanu szlacheckiego. Przedstawiciele innych grup społecznych, zwłaszcza ziemiaństwa, jeszcze przed wojną lub po jej zakończeniu uciekli na terytorium polskie. Wobec tych, którzy pozostali, Sowietci mieli rozmaite zamiary.

Sowietyzacja ludności polskiej

Związek Radziecki chciał stworzyć koniecznie radzieckich Polaków, zaczyn przyszej Polskiej SRR. Istniało jednak co do tego pesymistyczne przekonanie, że nie z wszystkich da się takowych uczynić. Tych nie nadających się po prostu więc wymordowano. Pozostawieni zaś przy życiu, zostali poddani procesowi sowietyzacji. Ażeby do niej jak najszybciej doprowadzić, dano Polakom pewną autonomię. Na Ukrainie w 1925 r., niedaleko granicy polskiej, utworzono Polski Rejon Narodowościowy im. Juliana Marchlewskiego, wokół

miasta Dołbysz, które przemianowano na Marchlewsk. Z kolei na Białorusi w 1932 r., też przy granicy, powstał Polski Rejon Narodowościowy im. Feliksa Dzierżyńskiego, ze stolicą w Kojdanowie, którego nazwę zmieniono na Dzierżyńsk. Jeden i drugi o powierzchni dużego powiatu, otrzymał samorząd złożony z Polaków, polskie szkoły, prasę. Tak samo poza tymi rejonami, wszędzie tam, gdzie było nieco więcej ludności polskiej, zapewniano jej proporcjonalny udział we władzach lokalnych i możliwość używania własnego języka. Lecz nieprzypadkowo patronowali im dwaj polscy komuniści zasłużeni dla ZSRR - oczekiwano, że Polacy staną się do nich podobni.

Bardzo szybko zauważono jednak, że Polacy bynajmniej nie są tacy, jacy być powinni. Mimo najrozmaitszych zachęt i nacisków, wzbraniali się przed zakładaniem w swoich wsiach kołchozów. A dobrowolne oddanie własnej ziemi kołchozowi było tym, czego w pierwszej kolejności żądano od chłopów w tym pierwszym na świecie państwie rządzonej ponoć przez robotników i chłopów. Poza tym ciągle byli przywiązani do Kościoła katolickiego. W takim razie autonomię Polaków w połowie lat trzydziestych zdecydowano się zlikwidować.

Karne przesiedlenia

Niedługo potem rozpoczęły się karne przesiedlenia. Z Ukrainy wywożono do Kazachstanu, zwłaszcza na jego północne obszary, natomiast z Białorusi na Syberię. Z wielu względów dokładne określenie liczebności uczestników tych przymusowych przesiedleń jest nader trudne, a może wręcz niemożliwe. Nie wszyscy bowiem przeżyli kilkutygodniową podróż w wagonach towarowych, wielu zmarło podczas pierwszej zimy. Badacze tych zagadnień dokonując interpretacji różnych danych, podają liczby od 50 000 do 250 000.

W miejscu zesłania Polacy o niedawnych, choć ograniczonych swobodach nie mogli nawet marzyć. Jako osoby uznane za niepewne czy wręcz niebezpieczne, podlegali nieustannemu nadzorowi. Sprzyjało mu osadzenie ich w wioskach oddalonych od większych osiedli, których bez pozwolenia nie mogli opuszczać. Nie mogli obejmować też żadnych stanowisk poza swoją wsią. Wykształcenie młodzieży ograniczało się do obowiązkowego minimum. Jak więc widzimy, skazano ich na niższy status społeczny.

W latach 1940-1941 w Kazachstanie bądź na innych obszarach ZSRR pojawili się inni Polacy. Byli to obywatele Drugiej Rzeczypospolitej, pochodzący z jej terenów wschodnich, zajętych we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną, których następnie przewieziono „na Sybir”. Liczba tych kolejnych zesłańców była jeszcze większa niż tych z poprzedniej dekady – szacuje się, że sięgała miliona. Ci spośród nich, którzy trafili do Kazachstanu, raczej nie stykali się z poprzednimi zesłańcami. Niektórzy opuścili Związek Radziecki jeszcze w czasie wojny, wychodząc z Armią Andersa. Pozostali mieli taką możliwość dopiero po jej zakończeniu.

Jednakże ci, których przesiedlono w latach trzydziestych niestety musieli nadal zostać w miejscach swego zesłania. Nie posiadali oni polskiego obywatelstwa. Jedyne ich przodkowie, jeszcze w XVIII w., byli poddanymi polskiego króla. Stanowili zatem teraz własność ZSRR. W Polsce o ich istnieniu niemal zapomniano.

Zesłańczy Kościół

O tym, że w Kazachstanie są jacyś Polacy pamiętali chyba tylko nieliczni księża, którzy poświęcili się nielegalnej pracy wśród katolików żyjących w tym kraju. Byli to: Władysław Bukowiński, Bronisław Drzepecki, Józef Kuczyński, Serafin Kaszuba. Pochodzili oni z Kresów Wschodnich i po drugiej wojnie światowej mogli osiedlić się w Polsce w nowych granicach. Czuli się jednak powołani do służby w ateistycznym Związku Radzieckim. Zwłaszcza na jego zauralskich obszarach, na których katolicycy byli pozbawieni jakiegokolwiek wsparcia duszpasterskiego.

Praca w Kazachstanie w przypadku każdego z nich trwała najwyżej trzy lata. Potem następowało aresztowanie, oskarżenie o włoczęgostwo, chuli-gaństwo czy, rzadziej, o nielegalną działalność religijną i wyrok – zwykle kilka lat łagru. Po wyjściu znów przystępowali do pracy, którą kończyło kolejne aresztowanie.

Będąc na wolności zazwyczaj zatrudniali się w którymś z państwowych przedsiębiorstw, a gdy mieli czas, odbywali podróże apostolskie do odległych wiosek, w których mieszkała ludność katolicka. Podczas krótkiej wizyty w takiej wiosce odprawiali jedną, dwie msze. Pobłogosławili małżeństwa zawarte w ostatnich latach. Ochrzcili ich dzieci, o ile nie uczyniły tego babki, w warunkach kazachstańskich zawiadujące na co dzień sprawami religijnymi. Wysłuchiwali też spowiedzi, które zazwyczaj miały charakter ostatniej, przygotowującej do życia wiecznego, gdyż było całkiem prawdopodobne, że do tej miejscowości w ciągu wielu następnych lat już żaden ksiądz nie zawita.

Sprawa Polaków z Kazachstanu

Na temat Polaków w Kazachstanie pewnie większość z nas usłyszała dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a zatem u schyłku epoki komunizmu w powojennej postaci. Najpierw dziennikarze, a wkrótce potem naukowcy przedsięwzięli wówczas niejedną ekspedycję do Kazachstanu. Tam zaś odkrywali liczne skupiska ludności polskiej: Zielony Gaj, Jasna Polana, Czernigowka, Bieriezowka, Wiszniowka, Podolskie, Wołyńsk, Oktiabr i wiele innych. Ostatni spis ludności przeprowadzony w ZSRR w 1989 r. wykazał, że w Kazachstanie mniejszość polska liczy 60 000 osób, ale w rzeczywistości mogła być o wiele większa. Nie wiadomo ilu zesłańców z lat trzydziestych, ich dzieci i wnuków żyło w innych republikach radzieckich. Nie wiadomo ilu z nich było Polakami po mieczu i kądzieli, bo przecież Polacy zawierali związki małżeńskie również z przedstawicielami innych narodowości, na ogół europejskich, sporadycznie azjatyckich. Starsi Polacy na ogół dobrze władali językiem polskim i w jakiejś mierze zachowali wiarę katolicką. Lecz młodzi przypominali już na ogół standardowych obywateli radzieckich.

Nasze państwo, odzyskujące wtedy swą suwerenność po czasach komunizmu, mogło podjąć jedną z dwóch decyzji: sprowadzić ich do kraju albo pomóc im zorganizować się jako mniejszość narodowa. Wybrano to drugie. Do Kazachstanu pojechali więc nauczyciele, by tych zsovietyzowanych Polaków uczyć języka i kultury polskiej. Poza tym księża, celem zorganizowania organizacji kościelnej. Sprowadzenie ich do Polski byłoby trudniejsze i kosztowniejsze, a rozpoczęła się właśnie transformacja czyli

proces przekształcania państwa zgodnie ze wzorami zachodnimi, co wydawało się zadaniem, które trzeba wykonać najpierw. Natomiast w tym samym czasie do Niemiec przyjeżdżali z Kazachstanu Niemcy, do Kazachstanu zaś z Mongolii Chin Kazachowie, a więc sprowadzały swoich kraje zamożne i ubogie.

Polakom zesłanym do Kazachstanu lub też na Syberię nie dano zatem takich samych możliwości, jakie wcześniej mieli inni, którzy w wyniku zmiany granic czy migracji pozostali poza aktualnymi granicami państwa. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Polacy mieszkający na ziemiach inkorporowanych do Związku Radzieckiego mogli na nich pozostać bądź przesiedlić się do Polski. Tym, którzy na to się nie zdecydowali, dano jeszcze jedną szansę w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Zauważmy, że zorganizowano powrót emigrantom z Francji, Belgii, Jugosławii, Rumunii oraz Chin. Lecz zesłanych na Sybir pozostawiono. Kiedy wreszcie upadł komunizm i nic nie stało na przeszkodzie, aby oni zamieszkali w Polsce, ograniczono się do zapraszania staruszek na Boże Narodzenie, co pokazywała z rozrzewnieniem telewizja.

Powrót

Dzieciom i wnukom dawnych zesłańców – z których nieliczni już pozostali przy życiu – drogę do kraju miała otworzyć ustawa uchwalona w 2000 r. Obowiązkiem adaptacji tych Polaków do warunków w kraju obarczała ona gminy. A te nie zawsze potrafiły wywiązać się z tego niełatwego zadania, jeśli w ogóle zdecydowały się je podjąć. W takim razie w niejednym przypadku powrót do ojczyzny przodków zdawał się wielkim błędem. Zdarzały się nawet wyjazdy rozczarowanych do Kazachstanu. Nierzadkie bywało całkowite uzależnienie od instytucji charytatywnych. Zresztą dzięki tej ustawie przyjechało niewielu – około 5 000. Z przykrością można by stwierdzić, iż uchwalono ją po to, aby do Polski przybyło jak najmniej Polaków.

Tylko nieco lepiej możemy ocenić Kartę Polaka, wprowadzoną w 2007 r. Do jej otrzymania uprawnieni byli obywatele każdej postradzieckiej republiki, którzy udowodnili swoją polskość. Posiadając zaś ten dokument, mogli legalnie podjąć w Polsce pracę. Wydaje się, że Karta Polaka dopomagała jedynie osobom umiejącym zadbać o siebie.

Najnowsze przepisy prawne wprowadzono w 2017 r. Umożliwiają one przesiedlenie polskich rodzin z Kazachstanu do Polski i objęcie ich tutaj działaniami zmierzającymi do ich skutecznej adaptacji. Oczywiście przyznano również fundusze niezbędne do realizacji tego celu.

Ta wprowadzona stosunkowo niedawno możliwość repatriacji jest jednak spóźniona. Polacy mając po upadku komunizmu takie trudności z przyjazdem do Polski, niekoniecznie pozostawali w Kazachstanie. Od czasu uzyskania niepodległości, od 1991 r., jest to już kraj Kazachów, wyznawców islamu. Ludność pochodzenia europejskiego, chrześcijańska czuje się tu w coraz większym stopniu obco i dlatego stamtąd emigruje. Wielu Polaków wyjechało do Rosji, bo częstokroć jeden z ich rodziców to Rosjanin. Niektórzy osiedlili się w Obwodzie Kaliningradzkim, na przykład w Oziersku tuż przy granicy polskiej. Ale są też tacy, którzy wybrali Niemcy, ponieważ mają Niemców

pośród swych krewnych. Inni powrócili na Ukrainę, skąd wywieziono ich rodziców czy dziadków. Niemało jest też takich, którzy nie chcą nigdzie wyjeżdżać. Są dobrze zorganizowani jako mniejszość narodowa, a chyba jeszcze lepiej jako mniejszość religijna.

Zaś ci stosunkowo nieliczni, którym udało się osiedlić w Polsce, są bardzo rozproszeni. Nie ma raczej miejsc, w których żyją ich zwarte grupy – a przecież w Kazachstanie były wioski licznie przez nich zamieszkane. Nieco więcej ich osiedliło się w województwie dolnośląskim, mazowieckim i małopolskim. Integrować próbuje ich jakoś Związek Repatriantów w RP, jednakże oferuje on zupełnie inny rodzaj więzi aniżeli społeczność lokalna. We współczesnym społeczeństwie polskim mało się wyróżniają. Raczej przypominają innych rosyjskojęzycznych przybyszów z za wschodnich granic, którzy jednakże polskiego rodowodu nie posiadają.

Wybrana literatura: S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1997; M. Gawęcki, J. Jaskulski (red.), *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, Poznań-Ałmaty 1997; M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany*, Warszawa 1991; B. Michalewski, *Polscy zesłańcy w obronie wiary. Kościół katolicki w sowieckim Kazachstanie w latach 1936-1990*, Krzeszowice 2016; K. Kość-Ryżko, *Wykorzenieni. Dylematy samookreślenia polskich repatriantów z Kazachstanu. Studium etno-psychologiczne*, Warszawa 2014; A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zestawienia – dziedzictwo – nadzieje – powroty*, Krzeszowice 2014.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca”, podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Łucja Walczak – *Głód był nie do zniesienia.*

Mój ojciec pochodził ze wsi Szumów, powiat Witonia, koło Kutna. Prowadził gospodarstwo rolne. W 1914 r. był na wojnie. Wiem, że był legionistą. W domu zawsze legionowe śpiewał piosenki takie, jak: „My, Pierwsza Brygada”, „O mój rozmarynie” i inne, ale te najbardziej utkwiły mi w pamięci. Za swoją waleczność podczas wojny otrzymał ziemię na Kresach, koło Grodna. Tam ożenił się. Postawili zabudowania. Dorobili się ośmiorga dzieci. Pracowali na gospodarce i w sklepie spożywczym. Dobrze im szło.

W 1939 r. wybuchła wojna. Pamiętam pewien tragiczny dzień. Usłyszeliśmy silne wstrząsy. Mama pojechała tego dnia do Grodna po zakupy. Wszystkich jednak zawrócili z drogi. Nie można było pojechać do Grodna, bo wybuchła wojna. Niemcy bombardowali, ale my nie widzieliśmy Niemców, tylko Rosjan. Jechali konno, szli piechotą, przemieszczali się czołgami główną szosą Wilno-Grodno. Dniami i nocami. Głodni, brudni. Zabierali krowy, konie, co się dało. Tatuś mój bał się miejscowych ludzi, Białorusinów. Byli do nas wrogo nastawieni.

Tak było do 10 lutego 1940 r. W mroźną noc usłyszeliśmy walenie do drzwi – ktoś krzychał: „otwierać!”. Otworzył stryjek, który był u nas. Weszło trzech żołnierzy rosyjskich z karabinami gotowymi do strzału. Ojca, stryja i mamę w bieliźnie ustawili pod ścianą. Jeden pilnował, żeby się nie ruszali. Drugi zaś wyciągnął jakiś papier i czyta rodzicom, że będziemy przesiedleni, ale nie powiedzieli gdzie i dokąd. My, dzieci spaliśmy w drugim pokoju. Zobaczyli nas i kazali ubierać się, a u nas zrobili rewizję. Szukali broni, ale jej nie znaleźli. Wolno nam było zabrać do 40 kilogramów bagażu. Co my dzieci wzięliśmy ze sobą, to potem na zsyłce mieliśmy.

Zawieźli nas na stację kolejową w Baranowiczach. Czekają tam na nas bydłące wagony z zakratowanymi oknami. Załadowali nas do nich jak śledzie w beczce i ruszyliśmy w nieznane. W wagonie było wszystko – „łazienka, ubikacja, jadalnia, sypialnia” i kanonka na węgiel. Na Wschód jechaliśmy miesiąc. Po drodze dawali nam *kipiatok* i jakąś zupę od czasu do czasu. Podczas postoju wypuszczali nas na dwór koło wagonów. Wtedy załatwialiśmy się, nie zważając na wstyd¹. Myśleliśmy się śniegiem, a wojskowi nas pilnowali, żebyśmy nie uciekli. W drodze oczywiście panowało nas robactwo, którego nie mogliśmy się wyzbyć, bo nie było środków czystości. W końcu dojechaliśmy do celu, na Ural.

Od stacji końcowej wieźli nas saniami w głąb lasów. Był straszny mróz. Dzieci marzły jak sople lodu. Wyrzucano je jak niepotrzebny balast, tylko matki płakały strasznie. Zawieźli nas na Ural do baraków drewnianych, po kilka rodzin w pomieszczeniu. Rodzice zastanawiali się co dalej robić, a Rosjanie mówili – „przywykniecie”. I tak przywykaliśmy.

Mróz dochodził do minus 50 stopni, na dworze leżał wysoki śnieg. Nosiliśmy łapcie z łyka lipowego i jakieś szmaty na nogach powiązane sznurkami, a zwłaszcza ja, bo jestem inwalidką. Moja mama miała trochę z domu lnianego płótna, które sama na krosnach tkąła. Płótno kawałek po kawałku sprzedawała za chleb. Jako zesłańcy nie mogliśmy wychodzić poza wyznaczony teren.

Kiedy skończyło się nam płótno, głód był nie do zniesienia. Tata był u kresu swoich sił. Nikt nami się nie interesował, jak żyjemy – czy jesteśmy chorzy, czy głodni, a więc tatuś wziął kij i worek na plecy, a ja za tatusiem – i poszliśmy przez zamarzną rzekę, nazywała się Kośwa, do wsi, żeby uprosić chociaż trochę kartofli. Przynieśliśmy dosłownie pięć kartofli.

Głodni znów spać idziemy, ale nie śpimy, bo w tych barakach było strasznie dużo pluskiew. Nie dały nam spać. Jadły nas żywcem. Paliliśmy smolne łuczycwo, i w ten sposób broniliśmy się przed nimi.

Miejscowy komendant organizował zebrania z zesłańcami. Na tych zebraniach mówił: „Wy powrócicie do Polski jak rak świśnie, jak włosy na dłoni mi wyrosną. Tu wasza mogiła, tu będziecie umierać”. Ludzie płakali i umierali. Panował tyfus i biegunka. Pani Kopeć pochowała trzech synów w jednym tygodniu. Pochowała ich w lesie. Zrobiono krzyże – było dużo z tego powodu nieprzyjemności.

¹ Z większości relacji zesłańców wynika, że konwojenci nie wypuszczali z transportów deportowanych osób. Do załatwiania potrzeb fizjologicznych służyły dziury w podłodze wagonów.

Przyszło lato. Starsze rodzeństwo – moje dwie siostry i ja chodziłyśmy do pracy w lesie. Czyściłyśmy las, zbierałyśmy gałęzie. Wtedy zarobiłyśmy po 40 dekagramów chleba.

Po dwóch latach życia na Uralu zostaliśmy przesiedleni². Wyjeżdżając z Uralsu musieliśmy dojść do Dobranki. Najmłodsza siostra – czteroletnia, a najstarsza – 14 lat, a jest nas osiem. Od Dobranki popłynęliśmy statkiem aż do Wołgi. Prawie wszyscy dostaliśmy się na statek, tylko stryjek Wojciech nie doszedł, nie mógł iść i umarł z wycieńczenia.

Po Wołdze jechaliśmy dwa tygodnie. Rzeka była zamrznięta. Kapitan nie chciał nas wieźć dalej. W końcu coś zorganizowali i ruszyliśmy. Dojechaliśmy do Kujbyszewa. Tam nas wysadzono do jakiejś szkoły i poszliśmy do łaźni na odwszawianie i za parę dni znów byliśmy w pociągu. Myśleliśmy wtedy, że jedziemy do Polski. Na każdej stacji dużo było pociągów załadowanych Polakami. Przez okna i drzwi pozdrawialiśmy się, pytaliśmy się dokąd jedziecie. Młodzież zdrowa, dziewczęta, chłopcy – kto żyw, każdy jechał do Armii Polskiej.

Nas zawieźli do Taszkientu. Tam wysadzili na ulicę, na bruk. Trzy dni mieszkaliśmy na ulicy. Padał drobny deszcz. I znów do pociągu. Wylądowaliśmy na stacji Timur. Przyjechało po nas parę śmiesznych wozów zaprzężonych w wielbłądy i osiołki. To był Kazachstan, kołchoz Kizeł niedaleko Turkiestanu.

W Kazachstanie klimat zupełnie inny niż w Rosji. Było bardzo gorąco. Dostaliśmy domy – lepianki z gliny z małym okienkiem, u tubylców zwane kibitkami. W tych domach nie było podłogi, tylko klepisko z gliny. Spaliśmy na grubej trawie, w barłogu. Przykrywaliśmy się szmatami. Też nas robactwo gryzło nie do wytrzymania. W tym czasie zachorował najmłodszy brat. Siostra zmarła. Nie było ratunku. Chleba ani kartofli tam nie było. Pracowałam przy pielenu i zbieraniu bawełny.

W *Promkombinacie* robiliśmy na drutach rękawice dla wojska. Przy remoncie domu pracowałam razem z mamą, bo ojciec już odczuwał skutki głodu. Następnie z koleżanką Haliną Statkiewicz i jeszcze paroma osobami (które przydzielał nam brygadzysta Korolenko – Rosjanin) łowiłam ryby – były to przeważnie sumy. Potem zbierałam sól z wyschniętych od słońca dużych jezior. Ta sól miała gorzkawy smak. Za pracę dostawałam 5 kilogramów jęczmienia, bo tam chleba nie było. Chodziłam też do Kazachów do domów mleć na żarnach. Za tę pracę dostawałam to, co zostało po przesianiu mąki, to zaraz po drodze to zjadałam.

W tym czasie ojciec był bardzo chory z wycieńczenia i prosił mamę, żeby przyniosła mu coś do jedzenia. Mama poszła starać się o jedzenie. Jak wróciła, to już było tylko puste miejsce. Taty nie było. Została stara kurtka i pasek. Nawet nie wiemy, gdzie ojciec został pochowany. Pięcioro mojego rodzeństwa jeszcze przed śmiercią taty mama oddała do ochronki, która tam się utworzyła. Tak się stało, że dzieci, które były w ochronce, zostały wywiezione za granicę³, a ja ze starszą siostrą zostałyśmy i dalej walczyłyśmy o przetrwanie.

² Rodzina Autorki wyjechała.

³ Autorka niestety nie wyjaśniła, czy chodziło o wyjazd z ewakuowaną Armią Polską. W relacji brak jest też informacji o dalszych losach jej rodzeństwa.

Mama bardzo rozpaczała po ojcu i dzieciach. Mówiła – „tak bym chciała wrócić do Polski, pojeść kartofli z kapustą”. A tymczasem jedliśmy obgotowaną lebiodę, zaprawioną żółtym jajkiem. Robiliśmy częste wypadki w daleki step po żółwie. Nieraz na noc nie wracaliśmy pomimo, że groziło nam niebezpieczeństwo – było tam dużo jest skorpionów i jadowitych węży.

Kazachy mówili nam, że my pogany. Jak wchodziło się do mieszkań kazachskich, to najpierw się pytali, czy jemy świnie. Jak powiedziało się, że tak, to do domu nie wpuszczali. My wszystko jedliśmy, co popadło – kot, żółw, jeź, wszystko co się dało, aby przeżyć.

Pamiętam, jak pewnego razu wybrałyśmy się na step – ja, moja mama i Halina Statkiewicz. Jesteśmy w głębokim stepie. Najpierw szedł za nami wielbłąd. Nie chciał się od nas odcepić, parskał za nami. Halina niosła worek. Miałyśmy ze sobą młotek do rozbijania żółwi. Boki musiałyśmy rozbić żeby dostać się do mięsa. Ona mówi – czekaj, ja ciebie raz poczęstuję. Położyła worek, wzięła młotek i pac go w pysk młotkiem. Parsknął, otrząsnął się, stanął i już nie szedł. A my poszłyśmy. Zapadła ciemna noc. My tych żółwi nazbierałyśmy. Wtedy mamę ugryzła jadowita żmija. Tam były studnie, z których połyły się owce i wielbłądy. Miałyśmy stary czajnik. Wyciągnęłyśmy czajnik zimnej wody, żeby mama włożyła do niego ugryzioną rękę (środkowy palec). Mama leżała, a my z Haliną ognisko sobie rozpaliliśmy i takie oberwane przy nim siedziałyśmy. Księżyc wschodzi. Siedzimy sobie, gaworzymy, smażymy to mięso na ognisku. Patrzymy, a tu stoi nad nami na koniu jakiś jeździec i pyta nas, co my tu robimy. My mówimy, że głodne jesteśmy, że przyszłyśmy na żółwie, że chcemy jeść, to chociaż tych żółwi zjemy. Pyta, co ta kobieta tu robi. Mówimy, że żmija ugryzła mamę, ręka ją boli, a gdzie teraz po nocy pójdzie. On mówi po rusku, że żmiję trzeba przestraszyć. Wyjął rewolwer i strzelił. W jedną stronę strzelił, a w drugą stronę gwizdnął. Mówi do nas, żeby jedna z nim poszła i konia zaprowadziła za górę razem z nim. Halina mówi – „ja nie pójdę!”. Ja też mówię, że nie pójdę. A on mówi – „No, paka”, czyli „to cześć”. Na konia wsiadł i odjechał. Jak powiedział, że „paka”, tzn., że on jeszcze wróci. To my ognisko prędko zgasiliśmy, zasypałyśmy piachem i w drugie miejsce przeprowadziłyśmy się, żeby on nas nie znalazł. Do rana żadnego ogniska nie paliliśmy. Schowałyśmy się w jakąś dziurę, żeby ten człowiek nas nie znalazł, bo jak on w jedną stronę gwizdnął, to kto nas w tym stepie znajdzie. Daleko od kołchozu. Kto nas będzie nawet szukał? Do rana mama przeleżała. Jakoś się zebrała i dotarła do ambulatorium. Jakoś ją wyratowali, ale nie czuła tego palca.

Kazachowie nie jedzą żółwi. Ich na stepie było bardzo dużo. Jak w worku mieliśmy żółwie, a Kazach tam zajrzał, to uciekał gdzie nogi miał. Jajka żółwi też jedliśmy. Oni sami biedni byli, nic nie mieli. Kazachowie głowy w maślanec myli. Wszy szukali, do buzi brali. My mydło dostaliśmy, to oni nie wiedzieli co to jest. Smakowali, lizali.

Miałam jeszcze takie przeżycie. Siostra moja dostała się do szkoły pielęgniarzkiej w Taszkencie (Uzbekistan). Jak skończyła szkołę, poszła do fabryki pracować. To było od nas 50 kilometrów. Napisała do nas list – „mamo, przyjeżdżaj, ja już pracuję w fabryce, to trochę zarobię”. My z mamą się pojechałyśmy do Taszkentu do siostry. W lepiance pozostał kocioł

do jedzenia, prycze do spania, trochę siana, szmat. Poszliśmy na stację Timur. Nie mieliśmy pozwolenia na przyjazd do Taszkentu, zabraliśmy się bezprawnie stojąc na stopniach wagonu.

Jedziemy. Konduktor mamę zdażył wysadzić, a ja pojechałam. Jak na rozjeździe pociąg stanął, to konduktor mnie zesadził. Już dojechaliśmy do stacji Arys, potem będzie Taszkent. Nie wiedziałam, co robić. Wróciłam się na stację, bo już kawałek odjechaliśmy. Chodzę po stacji i nigdzie mamy nie widzę. Mama miała cynkowe białe wiaderko. Gdzie jaki biały słup zobaczę, myślę, że to mama. Już zmrok zapadł. Ja głodna cały dzień. Boże, nie ma mamy, co się stało. Pytam się tego w budce, czy nie widział takiej kobiety. Nie, nie widział. Co ja sama zrobię bez matki?

Był nasyp na torze kolejowym. Takich jak ja, oberwańców było więcej, może 11-12 osób. Stanęliśmy przy torze kolejowym. Przyszła milicja. Wszystkich nas skontrolowała, zabrała, wypytała dokąd jedziemy. Ja mówię, że jadę do siostry, bo siostra jest w Taszkencie, uczy się w szkole, i pisała, żebyśmy przyjechały. Zrewidował mnie. Ja nic nie miałam. Wypuścił mnie i wszystkich. Położyłam się przy nasypie, ale deszczyk zaczął padać, więc poszliśmy stanąć koło budy z daszkiem. Policjant powiedział: „Odejdźcie stąd, bo przyjeżdża pociąg. Starszyna jedzie na wojnę”. Odeszliśmy. Słyszymy, że jedzie ten pociąg. Stanął. Wylatuje ta starszyna, szwargocze. Jeden wziął się pod boki i chodzi dookoła nas. Podchodzi do mnie. Pyta: „Ty kuda jedziesz?” Ja mówię, że do Taszkentu, do siostry. Nie mam pieniędzy, nie mam biletu. „Idi siuda!”. Zaprowadził mnie do tego wagonu, na wysokie prycze, przykrył mnie szynelem – „jak kontrola przyjdzie, to nie ruszaj się, cicho siedź. Jak podjedziemy do Taszkentu, to ja ci powiem, gdzie masz zeskoczyć i pójdziesz sobie”. On nikogo nie wybrał, tylko mnie. Cud od Boga. Co ja bym zrobiła sama? Zeskoczyłam z wagonu, podziękowałam mu i poszłam.

W Taszkencie znalazłam siostrę, a mamy jeszcze nie było, bo mama 50 km na piechotę szła. Jak szła, to tak nogi wykończyła, że nie mogła wcale chodzić. Jak pojechałyśmy do Taszkentu, to myślałyśmy, że koniec z nami będzie, że umrzemy z głodu. Ani żółwia, ani kota, ani psa, nic nie było. Miasto wielkie. Nikt nic nikomu nie da.

Siostra miała koleżanki. Przyjechały do nich matki, przywiozły jedzenie. Żeby poczęstowały, to nie, broń Boże! Nie miałyśmy żadnego wyjścia. Z powrotem na piechotę te 50 km przez step. Obie z mamą przyszłyśmy do naszego domu, a tam nic nie było – ani drzwi, ani okna, ani kotła, nic. Szmatą okno zastłoniłyśmy.

Poszliśmy do kołchozu kartofle zbierać. Zbieramy, a moja mama z tarką w krzakach siedzi i trze, bo kartofli nie można było przynieść całych, a tak to można było. Tam wielkie marnotrawstwo było. Na Syberii, to pół zboża nie zebrali, a w Kazachstanie, to przydeptywali kombajnami. Później kłosa chodziliśmy zbierać, żeby na zimę pszenicy trochę mieć. To oni chodzili i kontrolowali – nawet zbierać nie pozwalali tego, co zostało. Ukradkiem chodziliśmy zbierać. Tam ziemi było w brud. Jak deszcz padał, to rosło. Później deszcz nie padał absolutnie, tylko 40-50 stopni upału. Dlatego oni pola nawadniają, bo tam bawełna i ryż rośnie. Tam pola nie gnoili, takie żyzne. Na Uralu jakie jagody, grzyby, żurawina. Runo – cos pięknego. Jakie tam ryby – sumy. Nie potrzeba było wędki – sznurek i nałapało się.

W Kazachstanie z mojej rodziny zmarli: najmłodsza siostra, stryjek i ojciec. W marcu 1946 r. powróciliśmy do Warszawy.

Łucja Walczak (z domu Sobierajska) urodziła się 13 grudnia 1926 r. w Rokitnie nieopodal Grodna, w województwie białostockim. 10 lutego 1940 r. została wraz z rodziną deportowana do obwodu mołotowowskiego (Rosyjska FSRR), gdzie przebywała do czasu „amnestii” z 1941 r. Następnie przez Dobrankę i Kujbyszew, a następnie Taszkient (Uzbekistan) trafiła do kołchozu Kizel (?) w rejonie turkietańskim w obwodzie południowokazachskim (Kazachska SRR). Stamtąd powróciła do Polski w 1946 r.

Prezentowana relacja stanowi zapis przeżyć bardzo młodej osoby, która doświadczyła koszmaru wojny, deportacji i zesłańczej poniewierki. Jej codziennością był głód, strach i upokorzenia. Na zsyłce straciła ojca, siostrę i stryja. Nieznane są niestety losy jej piątki rodzeństwa, które matka była zmuszona oddać do sierocińca. Autentyczności relacji dodaje prosty język, którym posługuje się Autorka. Tekst został poddany niewielkiej obróbce redakcyjnej – usunięto błędy językowe, powtórzenia, skorygowano niektóre frazy. Starałem się jednak zachować oryginalny sposób wypowiedzi. Tytuł relacji został zaczerpnięty z tekstu. Wspomnienia Łucji Walczak nagrał w 1993 r. Jerzy Rossowski, a opracowała je Wiesława Torzecka. W Archiwum Sybiraków UE są oznaczone sygnaturą R-195.

Wojciech Marciniak

KRONIKA

PUBLIKACJE ANNY MILEWSKIEJ-MŁYNIK

W historii związków polsko-syberyjskich, ważny nurt stanowi tematyka dotycząca kultury zauralskich etnosów. Charakterystycznym rysem tego piśmiennictwa jest częstokroć wymiar biograficzny, co ma znaczenie kluczowe dla poznania wkładu Polaków w poznanie języka i kultury syberyjskich grup etnicznych. Wpisuje się w nią wspomniany w 75/2018 numerze „Zesłańca” artykuł (A. Kuczyński, *Ania Milewska-Młynik nie żyje*, s. 120-122), który stał się impulsem do przedstawienia czytelnikom jej naukowego dorobku z zakresu związków polsko-syberyjskich, dziejów Polaków w Kazachstanie, etnografii Buriatów, historiografii Krzemieńca oraz licznych tekstów powiązanych z jej etnograficzną profesją. Wynik tych prac badawczych zamyka się liczbą 157 publikacjami w formie książek, artykułów i recenzji zamieszczonych w różnych czasopismach i dotyczą etnografii, historii, tubylczej kultury, muzealnictwa itp. Częstokroć mają też charakter zespolenia z antropologią kulturową i politologią.

Czytelnika tej bibliografii zdumiewa rozległość interesującej autorkę tematyki. Jedne z nich wyróżniają się poziomem naukowym, drugie mają charakter popularnych ujęć o zróżnicowanej faktografii, poszerzającej jednak wiedzę z zakresu etnografii, historii, muzealnictwa, związków polsko-syberyjskich itp. Wszystkie one, rzecz można, zapraszają czytelników do tej lektury. Zapewne też niejednego z nich zainteresują zawarte w nich informacje zachęcające do sięgnięcia po lekturę z tego zakresu. Piszę o tym by unaocznić czytelnikom trud badawczy autorki. Wiele artykułów jest rodzajem kalejdoskopu kulturowych relacji i ocen. Jak na tak interdyscyplinarny zbiór obejmuje ona również wiele informacji z życia i kultury ludów Syberii oraz stanowi zachętę do ich refleksyjnej lektury. Odzwierciedlają one zainteresowania autorki badaną problematyką i stanowią warstwę refleksji wskazującej na potrzebę pełniejszego obrazu polskich relacji o kulturach i ludach Syberii.

Dodajmy zarazem, że wiele z sygnalizowanych przez autorkę kwestii jest niezmiernie interesująca ze wskazaniem potrzeby odrębnych ocen polskiego dziedzictwa dotyczącego kultury syberyjskich etnosów. Zapewne pewna część tego dorobku zostanie pogłębiona i ubogacona faktograficznie przez innych badaczy poprzez dodatkowe kwerendy, zatem przyszły ich czytelnik uzyska możliwość dopełnienia tekstów autorki piszącej o etosie odległych syberyjskich stron.

Prezentowany tu bibliograficzny zapis jest podziękowaniem za wieloletni trud badawczy autorki, za jej udział we współredagowaniu „Zesłańca”, „Kwartalnika. Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy AK” oraz za współpracę

z „Wrocławskimi Studiami Wschodnimi”, za organizowanie muzealnych wystaw, spotkań autorskich, konferencji, pisanie recenzji, podejmowanie interesujących projektów badawczych i edytorskich. W bibliografii dotyczącej tych naukowych zainteresowań sporo jest partii opisowych mówiących o etnografii, krajobrazach, o ludziach, ich kulturze, nadziejach, troskach i smutkach. Czytelnicy stykający się po raz pierwszy z dorobkiem naukowym A. Milewskiej-Młynik dzięki temu zestawieniu bibliograficznemu z pewnością zachęceni zostaną do lektury tych artykułów.

Można powiedzieć, że to cały łańcuch przyczynowo-skutkowy Jej naukowych zainteresowań, które były trwałym komponentem pracy muzealnej oraz działalności naukowej. Czytelnicy po raz pierwszy stykający się z tą bibliografią z pewnością zachęceni zostaną do lektury tych tekstów. Należą one niewątpliwie do ważnej biografistyki podejmującej polskie dziedzictwo w zakresie poznania kultur i ludów Syberii oraz są znakomitym świadectwem z tego zakresu. Trud autorki ocalający od zapomnienia jej naukowe losy stanowi trwałą skarbnicę pamięci o tym czego dokonała na rzecz poznania prawdy o zauralskich drogach naszej etnografii. Jest to niewątpliwie bardzo ciekawy dokument bibliograficzny, który może liczyć na żywe zainteresowanie i jednocześnie przyczynia się do przybliżenia zróżnicowanego dorobku autorki. W istocie obraz tych działań ta wędrówka po faktograficznych szlakach tych publikacji a zarazem serdeczne podziękowanie za to co uczyniła na rzecz wiedzy o Polakach na Wschodzie, którą dokumentowała, a przygotowaną z Jej skrzętnych zapisków bibliografią tego dorobku sporządził i udostępnił redakcji Jej mąż Roland Młynik. Dziękuję Mu za to!

Antoni Kuczyński

I. Artykuły naukowe i popularno-naukowe

1. *Świadomość grupy społecznej a upodobania estetyczne (na przykładzie analizy wnętrza domów mieszkalnych we wsi Rościszewo)*, „Polska Sztuka Ludowa” 1974, nr 1, s. 47-56.
2. *Plecionki obrzędowe. Cykl zimowy*, „Cepelia” 1987, nr 12(55), s. 8-9.
3. *Ludowe plecionki obrzędowe. Cykl wiosenny*, „Cepelia” 1988, nr 3(58), s. 29-31.
4. *Ludowe malarstwo rzeszowskie – tradycja i współczesność*, „Cepelia” 1988, nr 6(61), s. 15-19.
5. *Pozacepeliowska wytwórczość wiejska i jej odbiorcy*. „Cepelia” 1988, nr 7(62), s. 16-21.
6. *Wiejscy odmieńcy*, „Cepelia” 1988, nr 12(64), s. 22-28.
7. *Piękne z pożytecznym*, „Cepelia” 1989, nr 2(67), s. 27-33.
8. *Lubelskie krajobrazy na krakowskim rynku*, „Cepelia” 1989, nr 3(68), s. 31-34.
9. *„Rękodzieło Artystyczne” nie tylko z nazwy*, „Cepelia” 1989, nr 5(70), s. 14-20.
10. *Siostra Efrema*, „Cepelia” 1989, nr 6(71), s. 3-11.
11. *Aniela Orłowska – rzeźbiarka z Przysietnicy*, „Cepelia” 1989, nr 9(74), s. 46-48.

12. *Zakopiańskie piękno użyteczne*, „Cepelia” 1989, nr 10(75), s. 34-40.
13. *Rękodzieło ludowe i artystyczne Cepelii (hasła: rzeźba ludowa, malarstwo ludowe)*, Warszawa 1989.
14. *Feliks Dudkiewicz – rzeźbiarz ze Starej Wsi*, „Polska Sztuka Ludowa” 1989, nr 3, s. 187-190.
15. *Kolekcja Sybiracka Muzeum Niepodległości*, „Niepodległość i Pamięć” 1995, nr 1, s. 259-260.
16. *Sztuka niepewna swej rangi (łowicka wytwórczość artystyczna w oczach jej wiejskich użytkowników)*, „Kultura ludowa Mazowska i Podlasia”, 1996, t. 1, s. 157-163.
17. *Wystawa „Sybir 1940-1956”*. Katalog wystawy. Muzeum Niepodległości, Warszawa 1996, s. 10-13.
18. *Zesłańcze rysunki księdza Leopolda Zgodzińskiego w zbiorach Muzeum Niepodległości*, „Niepodległość i Pamięć” 1996, nr 6, s. 179-189.
19. „*Panpolski*” z Sybiru, „Niepodległość i Pamięć” 1996, nr 6, s. 27-36.
20. *Huculi, polscy panowie i „surdutowcy” w XIX-wiecznych Karpatach*, „Etnografia Polska” 1997, t. XLI, z. 1-2, s. 97-118.
21. *Wetniane królestwo Dominiki Bujnowskiej*, „Kultura ludowa Mazowska i Podlasia”, 1997, t. 2, s. 101-111.
22. *Polacy w Omsku*, „Niepodległość i Pamięć”, 1998, nr 2(11), s. 97-117.
23. *Obraz polskiego zesłańca-katolika w XIX-wiecznych listach i pamiątkach z Sybiru*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 2(11), s. 61-75.
24. *Sybir polskich zesłańców – konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistością*, „Etnografia Polska”, 1999, t. XLIII, z. 1-2, s. 64-80.
25. *Wiejscy artyści w świetle swoich marzeń (na przykładzie twórczości Karola Sobieszka ze wsi Byczki)*, „Kultura ludowa Mazowska i Podlasia”, 1999, t. 3, s. 183-187.
26. *Wystawa „Sybiracy 1940-1956”*. Informator Wystawy. Muzeum Niepodległości, Warszawa 2000, s. 8-12.
27. *Syberia*, [w:] *Dzieje oręża polskiego na tablicach Grobu Nieznanego Żołnierza zapisane*, red. W. J. Wysocki, Warszawa 2000, s. 379-381.
28. *Kolekcja Sybiracka Muzeum Niepodległości*, [w:] *10 lat Muzeum Niepodległości*, Warszawa 2000, s. 143-155.
29. *Tradycyjna sztuka ludowa na Mazowszu*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Mazowsza. – Archeologia – Architektura – Etnologia*, Warszawa 2001, s. 313-324.
30. *Iluzja romantyczna. Polscy zesłańcy o ludach ze Stepów Kirgiskich*, „Zesłaniec” 2002, nr 8, s. 51-68.
31. *Powroty do Kazachstanu*, „Zesłaniec” 2002, nr 8, s. 75-80.
32. *Ratowanie polskich dzieci deportowanych w latach 40. do ZSRR*, [w:] *Pomoc dzieciom w czasie wojny*. Sympozjum, Warszawa 2002, s. 35-49.
33. *Brzemie sybirackiej przeszłości*, [w:] *Stres wojenny. Skutki i ich łagodzenie*, Warszawa [2003], s. 103-114.
34. „*Była wspaniała i niezwykła...*”, „Zesłaniec” 2003, nr 13, s. 87-95.
35. *Wojenne losy „Lwowskiej Fali”*, „Przegląd Polski”. Tygodniowy dodatek literacko-społeczny „Nowego Dziennika”, Nowy Jork, 13 czerwca 2003, s. 8-9.

36. *Polska szkoła na Syberii*, [w:] *W obronie kultury dzieci wojny*. Sympozjum, Warszawa, s. 47-64.
37. *Literacki portret Bronisława Piłsudskiego i fakty z jego biografii zawarte w listach Żeromskich*, „Zesłaniec” 2003, nr 14, s.39-45.
38. *Feliks Mostowicz i jego malarski pamiętnik*, „Przegląd Polski”. Tygodniowy dodatek literacko-społeczny „Nowego Dziennika”, Nowy Jork, 2 kwietnia 2004, s.6-7.
39. *Workuta*, „Zesłaniec” 2004, nr 17, s. 81-88.
40. *Tomskie doświadczenia Konrada Prószyńskiego, a jego późniejsza działalność na niwie oświaty*, „Zesłaniec” 2004, nr 18, s. 11-20.
41. *Kolekcja sybirackich pamiątek w Muzeum Niepodległości*, „Zesłaniec” 2005, nr 19, s. 27-32.
42. *Misja Józefa Tęczy*, „Pro Memoria” 1(16) 2005, s. 51-53.
43. *Twórczość artystyczna polskich zesłańców i łagierników*, „Przegląd Polski”. Tygodniowy dodatek literacko-społeczny „Nowego Dziennika”, Nowy Jork, 4 marca 2005.
44. *Aleksander Sochaczewski o „nieszczęśliwych”*, „Gazeta”. List Oceaniczny. Dodatek Kulturalny, Kanada, 6 marca 2005.
45. *Tomsk we wspomnieniach Jadwigi Ostrołęckiej*, „Zesłaniec” 2005, nr 20, s. 73-84.
46. *Patriotyzm lokalny we współczesnych legendach o Mazowszu pisanych przez młodzież szkolną*, „Niepodległość i Pamięć” 2005, nr 21, s. 259-266.
47. *Wystawa „Sybiracy 1940-1956”*, „Zesłaniec” 2005, nr 22, s. 125-128.
48. *Baszkirzy i Tatarzy w relacjach polskich zesłańców politycznych przebywających w pierwszej połowie XIX wieku na syberyjsko-kazachstańskim pograniczu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2005, nr 9, s. 63-78.
49. *Krzemieniec – miasto wielkiej tęsknoty*. „Przegląd Polski”. Tygodniowy dodatek literacko-społeczny „Nowego Dziennika”, Nowy Jork, 12 maja 2006.
50. *Adam Suzin i jego „Wycieczka w stepy kirgiskie”*, „Rocznik Wschodni” (Rzeszów-Kraków) 2005/2006, nr 11, s. 268-278.
51. *Adam Suzin i jego „Ekskursja w kirgizskuju step”*, „Bibliotekowiedzenie. Bibliografija. Knigowiedzenie”. Naucz. B-ka Resp. Kazachstan, Ałmaty 2006*.
52. *Kolekcja Krzemieniecka Muzeum Niepodległości*, „Niepodległość i Pamięć” 2006, nr 23, s. 149-160.
53. *Prawa kazachskiego stepu*, „As-Salam” 2006, nr 4(12), s. 24-27.
54. *Krzemieniec – miasto wielkiej tęsknoty*, [w:] *Polonia w Sibiri, w Rosji i w mirie: problemy izuczenija. Materiały międzynarodowego naukowego sympozjuma* (Irkutsk, 8 – sentabria 2004 g.), Irkutsk 2006, s. 173-192.
55. *Dzieje rodziny Makarewiczów odtworzone z fotografii i archiwalnych zapisów*, „Niepodległość i Pamięć” 2007, nr 1(25), s. 27-46.
56. *Pamiętki workuckie w zbiorach Muzeum Niepodległości*, „Niepodległość i Pamięć” 2007, nr 1(25), s. 259-276.
57. *Czy Kazach może być aniołem?*, „Zesłaniec” 2007, nr 30, s. 119-122.

* Jest to rosyjskojęzyczna wersja poprzedniego artykułu, którą autorka przekazała na prośbę prof. W. Galijewa do wydawnictwa Biblioteki Narodowej w Ałmaty. Egzemplarza autorskiego nie otrzymała. Na stronie internetowej www.kazakh.ru znajduje się Jej nazwisko, podane zapewne przy tym opracowaniu.

58. *Feliks Mostowicz i jego droga do polskości*, „Zesłaniec” 2007, nr 30, s. 191-202.
59. *Kazachstańskie pamiątki w Kolekcji Sybirackiej Muzeum Niepodległości*, „Zesłaniec” 2007, nr 30, s. 229-237.
60. *Wystawa krzemieniecka w Muzeum Niepodległości*, „Panorama Kresowa” 2007, nr 7/54, s. 3-4.
61. „Sołówki”, „Zesłaniec” 2008, nr 33, s. 17-32.
62. *Jan Witort i Seweryn Gross – dziewiętnastowieczni badacze kazachskiej kultury*, [w:] *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2007, s. 331-348.
63. *Świadczenia fenomenu przedwojennego Krzemieńca w zbiorach Muzeum Niepodległości*, [w:] *Krzemieniec. Miasto wielkiej tęsknoty*. Informator wystawy, Warszawa 2008, s. 7-19.
64. *Kolekcja Sybiracka Muzeum Niepodległości w Warszawie*, „Zesłaniec” 2008, nr 36, s. 71-79.
65. *Święty Rafał Kalinowski – patron sybiraków*, [w] *Na drodze do świętości. Rafał Kalinowski – powstaniec 1863 i karmelita bosy*, red. E. Niebelski, S. Wilk, Lublin 2008, s. 221-233.
66. *Na marginesie XXIII Zjazdu Łągierników Żołnierzy Armii Krajowej*, „Kwartalnik Stowarzyszenia „Łągierników” Żołnierzy AK” 2008, nr 3(48), s. 181-185; „Zesłaniec” 2009, nr 38, s. 91-94.
67. *Chudożestwiennyj jazyk sibirskich kartin Aleksandra Sochaczewskiego. Ewolucja wosprijatija założennogo w nich sodierżanija*, [w:] *Aktualnyje woprosy istorii ssytki uczestników janwarskiego polskiego wosstania 1863-1864 gg.*, red. B. Szostakowicz, Irkuck 2008, s. 47-61.
68. *I Muzealne Spotkania z Kresami*, „Życie Krzemienieckie” 2009, nr 37, s. 13-16.
69. *Krzemieniec w hołdzie Słowackiemu*, „Przegląd Polski”. Tygodniowy dodatek
70. *Poglądy Konrada Prószyńskiego na sprawę narodową w świetle jego tomskich doświadczeń*, [w:] *Polacy w nauce i kulturze Tomaska oraz Syberii Zachodniej*, red. A. Kuczyński, M. Marczyk, Wrocław 2008, s. 193-208.
71. *Liceum Krzemienieckiego służba na pożytek Ojczyzny i nauki – w świetle materiałów zgromadzonych w Muzeum Niepodległości w Warszawie*, [w:] *Dziedzictwo i pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej*. Materiały I Muzealnych Spotkań z Kresami, red. A. Stawarz, Warszawa 2009, s. 259-266.
72. *Rola twórczości Juliusza Słowackiego w kształtowaniu postaw obywatelskich krzemieńczan w przededniu drugiej wojny światowej*, [w:] „Dialog dwóch kultur”, Rocznik IV, zeszyt 1, Przemyśl 2009, s. 32-46.
73. *Kolekcja sybiracka Muzeum Niepodległości*, „Sybiracy”, Muzeum Tradycji Ruchów Niepodległościowych, Łódź, luty 2011.
74. *Nie zerwane jeszcze związki, czas nie kruszy ogień ducha..... czyli o biesiadach krzemienieckich w Kanadzie*, [w:] „Dialog dwóch kultur”, Lublin 213, Rocznik VII z. 1, s. 273-284.
75. *Zesłańcy z Wołynia w syberyjskiej kolekcji obrazów Aleksandra Sochaczewskiego*. [w] „Dialog dwóch Kultur” Lublin 2013, Rocznik VII z. 1, s. 378-379.

76. *Galeria obrazów Aleksandra Sochaczewskiego*, „Kurier Warszawski”, nr 12(37), 2013, s. 38-39.
77. *Wystawa kresowa w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej*, „Kurier Warszawski”, nr 1(38), 2014, s. 40-41.
78. *Kiedy nauka stawiała się przyjemnością – o wakacyjnych ogniskach muzycznych w Krzemieńcu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, t. 16, (2012), s. 111-124.
79. *X Pawilon w zbiorach Muzeum Niepodległości. Pamiątki z lat niewoli w walki o niezawisłość Polski*, [w:] *Cytadela warszawska. Muzeum Niepodległości*, Warszawa 2014 r., s. 73-92.
80. *Syberyjskie obrazy Aleksandra Sochaczewskiego – prawdy i fikcje*, „Niepodległość i Pamięć” 2014, nr 1-2 (45-46), s. 73 – 94.
81. *Jakub Hoffman (1896-1964)*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. IV, pod red. Anny Spiss i Jana Święcha, Wrocław 2014, s. 53- 57.
82. *Ludy północno-wschodniej Syberii w pracach Leopolda Niemirowskiego*, „Zesłaniec” 2015, nr 62, s. 39-56,
83. *Przeżywanie „kraju niewoli” przez Polaków represjonowanych na Wschodzie w latach 40. I 50. XX wieku*, „Niepodległość i Pamięć”, 2015, nr 2 (50), s. 147-170.
84. *Taras Szewczenko wśród polskich zesłańców w guberni orenburskiej*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, t. 18 (2014), s. 9-23.
85. *Warszawscy Krzemieńczanie*, [w:] „*Ateny Wołyńskie*” – *między historią a współczesnością*, Olsztyn – Krzemieniec 2015, s. 267-289.
86. *Polscy artyści – Aleksander Sochaczewski i Stanisław Katerla*, [w:] *Sybir. Doświadczenia - Pamięć*, red. A. Głowacki, Białystok 2015, s.41-55.
87. *Losy Teodozji Lisiewicz – słynnej ciotki Bańdziuchowej z „Wesołej Lwowskiej Fali”*, „Zesłaniec” 2015, nr 65, s. 27-35.
88. *Przeżywanie „kraju niewoli” przez Polaków represjonowanych na Wschodzie w latach 40. I 50. XX wieku*, „Niepodległość i Pamięć”, 2015, nr 2(50), s. 147-17.
89. *Wystawy sybirackie w Muzeum Niepodległości*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 2 (50), s. 331-336.
90. *Bolesław Szostakowicz (3 X 1945 – 17 VII 2015)*, „Zesłaniec”, 2015, nr 65, s.57-62.
91. *Jan Witort – z więzień na Stepy Kazachstanu*, „Zesłaniec”, 2018, nr 73, s.27-34.
92. *Bronisław i Józef Piłsudscy. Król Ajnów i Marszałek Polski.*, „Zesłaniec”, 2018, nr 75, s.35-47.
93. *Zapomniana śpiewaczka – Maria Karasińska*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku”, Tom XVIII, *Losy Polaków na Wschodzie. Wiek XX i współczesność*, red. Jarosława Kity i Wojciecha Marciniaka, s. 21-36, Łódź 2017.
94. *Obraz dziewiętnastowiecznego Usola w pracach Stanisława Katerli*, [w:] *Polscy odkrywcy badacze i eksploratorzy Syberii oraz Azji Środkowej (XIX-początek XX wieku)*, red. Grzegorz Pełczyński, Wrocław 2018, s. 247-263.

II. Książki

1. *Kolekcja Sybiracka. Katalog zbiorów*, Warszawa 2002.
2. *Malarski pamiętnik Feliksa Mostowicza. Katalog wystawy*, Warszawa 2005.
3. *Seweryn Gross wśród badaczy kazachskiego prawa zwyczajowego*, Warszawa 2012.

III. Recenzje i omówienia

1. Andrzej Drawicz, *Pocałunek na mrozie*, Łódź 1990, (rec.) „Pro Georgia” 1992, t. 2, s. 70-71.
2. *Wystawy gruzińskie w Muzeum Niepodległości*, „Pro Georgia” 1993, t. 3, s. 55-56.
3. *Wystawa „Polacy w Gruzji”*, „Pro Georgia” 1997, t. 4, s. 93-94.
4. *Wystawa „Polacy w Gruzji”*, „Etnografia Polska”, 1997, t. XLI, z. 1-2, s. 249-250.
5. *Na marginesie wystawy autorskiej Stefana Centomirskiego*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 2(11), s. 261-263.
6. *Wystawa „Sybir 1940-1956”*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 2(11), s. 255-257.
7. *Nowe opracowania o związkach polsko-gruzińskich*, „Pro Georgia” 1999, t. 8, s. 127-129.
8. *Polacy na Syberii w świetle najnowszych badań – uwagi o książce „Syberia w historii i kulturze narodu polskiego”*, „Zesłaniec” 1999, nr 4, s. 177-182.
9. *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego* [red.] A. Kuczyński, Wrocław 1998, (rec.) „Etnografia Polska” 1999, t. XLIII, z. 1-2, s. 232-234.
10. *Bronisław Piłsudski. Zesłaniec – etnograf- polityk*, (red.) A. Kuczyński, Wrocław 2000, (rec.) „Zesłaniec” 2000, nr 5, s. 87-91.
11. *Konferencja naukowa poświęcona Bronisławowi Piłsudskiemu*, „Zesłaniec” 2001, nr 6, s. 130-131.
12. *Polskie opisywanie świata. Od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych* (red.) A. Kuczyński, Wrocław 2000, (rec.) „Literatura ludowa” 2001, nr 1, s. 68-70.
13. Mirosława Pałaszewska, Anna Milewska-Młynik, *Nabytki Muzeum Niepodległości w roku 2000*, „Niepodległość i Pamięć” 2001, nr 17, s. 131-146.
14. *Zesłaniec – etnograf – polityk. Bronisław Piłsudski*, (rec.) „Wrocławskie Studia Wschodnie” 5 (2001), s. 272-276.
15. *Z kraju nad Leną. Związki polsko-jakuckie dawniej i dziś*, (red.) A. Kuczyński, Wrocław 2001, (rec.) „Etnografia Polska” 2002.
16. *Konkurs „Polacy na Syberii”*, „Sybirak” 2002, nr 2, s. 40-43.
17. *Polskie opisywanie świata. Od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych* (red.) A. Kuczyński, Wrocław 2000, (rec.) „Etnografia Polska”, 2001, t. XLV, z. 1-2, s. 225-228.
18. Sławomir Kalbarczyk, *Polscy pracownicy naukowci. Ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej*, Warszawa 2001, (rec.) „Wrocławskie Studia Wschodnie” 6 (2002), s. 308-310.
19. *Sibirsko-polskaja istorija i sowremiennost’ aktualnyje woprosy*, Irkuck 2001, rec. „Zesłaniec” 2003, nr 3.

20. Aleksander Wierbil, *Wspomnienia Sybiraka*, (rec.) „Zesłaniec” 2003, nr 14, s. 123-125.
21. „Sibirskaja ssyłka. Sbornik naucznych statiej”, 2000 nr 1(13), (rec.) „Zesłaniec” 2004, nr 15, s. 34-136.
22. „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 6:2002, (rec.) „Zesłaniec” 2004, nr 15, s. 156-158.
23. „Sibirskaja starina” – Krajewiedczeskij almanach, nr 21, Tomsk 2003, (rec.) „Zesłaniec” 2004, nr 16, s.112-116.
24. *Kościół katolicki na Syberii. Historia. Współczesność. Przyszłość*, (rec.) „Etnografia Polska”, 2004, t. XLVIII, z.1-2, s.270-273.
25. Aleksander Wierbil, *Sybiracy z Wileńszczyzny dawniej i dziś*, (rec.) „Zesłaniec” 2005, nr 19, s. 106-108.
26. Bronisław Piłsudski, *Folklor sachalińskich Ajnów*, (rec.) „Wrocławskie Studia Wschodnie” 8 (2004), s. 309-312.
27. „Krajewiedczeskij bjulleten”. Južno-Sachalińsk 2000, (rec.) „Wrocławskie Studia Wschodnie” 8(2004), s. 312-314.
28. „Wrocławskie Studia Wschodnie” 8(2004), (rec.) „Zesłaniec” 2005, nr 22, s. 135-138.
29. *Sprawy wschodnie zawsze aktualne*. Wrocławskie Studia Wschodnie” 7(2003)], (rec.) „Literatura ludowa” 2005, nr 2, s. 58-60.
30. „Ziemia irkutskaja” 13(2000), (rec.) „Zesłaniec” 2006, nr 26, s. 134-142.
31. *W Bukowinie rumuńskiej mówią po polsku* [Eugeniusz Kłosek. *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*, Wrocław 2005], (rec.) „Literatura Ludowa” 2005, nr 4-5, s. 109-110.
32. Irina Nikulina, *Religija i politiczeskije ssylnyje Zapadnij Sibiri w XIX w. (20-e – pierwaja połowina 70. gg.)*, (rec.) „Zesłaniec” 2006, nr 28, s. 105-109.
33. Barbara Jędrzychowska, *Wszystkim obcy i cudzy. Feliks Zienkowicz i jego listy z Syberii*, (rec.) „Wrocławskie Studia Wschodnie” 10 (2006), s. 310-313.
34. *Poliaki w Prijenisiejskom kraje. Sbornik materiałów międzregionalnych konferencji i seminarow „Polskaja tiema w rabotie archiwow i muzejew Chakasji i Krasnojarskiego kraja”*, (rec.) „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 10 (2006), s. 319-324.
35. G. S. Bildziukiewicz, *Żiwopisnyj albom s pritożenijem kratkowo opisania zamieczatielnych widow i miestnostiej na bieriegach r. Szitki, Amura i Wostocznego Okienna, 1859*, (rec.) „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 11 (2007), s. 238-241.
36. *Bronisław Piłsudski o tradycjach i akulturacji Ajnów*. [Bronisław Piłsudskij. *Ajny jużnogo Sachalina*. Južno-Sachalińsk 2007], (rec.) „Literatura Ludowa” 2008, nr 2, s. 76-80.
37. *Syberia w obrazkach*. [Anna Kubajak], *Sybir i Syberia w dziejach narodu polskiego*], (rec.) „Literatura Ludowa” 2008, nr 4-5, s. 73-74.
38. *Wystawa krzemieniecka w Przemyślu*, „Życie Krzemienieckie”, 2009, nr 38, s. 6-9.
39. *VII Międzynarodowa Konferencja „Polacy w Guberni Archangielskiej w XIX i XX wieku”*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 12 (2008), s. 376-380.
40. *Dialog Dwóch Kultur w Krzemieńcu*, „Życie Krzemienieckie”, 39 (2010), s. 11-14.

41. *Powrót krzemienieckich profesorów do gmachu dawnego polskiego liceum*, „Biesiada Krzemieniecka”, Krzemieniec – Londyn - Lublin 2010, s. 205-208.
42. „Zesłaniec” o dziejach Polaków na Syberii, „Rodacy”. Pismo Syberyjskie Kongresu Polaków w Rosji, nr 3 (52) 2010, s. 10-11.
43. *XXV Jubileuszowy Zjazd Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej*, „Zesłaniec” 2010, nr 45, s. 73-76.
44. *Wspominania z Sibiri: memuary, oczerki, dniownikowyje zapisy polskich polityczeskich ssylnych w wostocznuju Sibir pierwoj połowiny XIX stoletija*, red. B. Szostakowicz, „Zesłaniec” 2010, nr 45, s. 85-87.
45. Zofia Wężyk-Machowska, *Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska*, (rec.) „Zesłaniec” 2011, nr 46, s. 87-89.
46. Anna Gomoła, *Jan Witort*, (rec.) „Zesłaniec” 56/2013, s. 107-109.
47. *Sbornyj naucznyj katalog przedmiotow materialnoj i duchowoj kultury polskiego naroda iz fonfow istoriko-etnograficzeskogo muzeja „Suszenskoje”*, Suszenskoje 2013 (rec.) „Zesłaniec”, 57/2013, s. 110-113.
48. *Katalog Mój Ursynów* (malarstwo Feliksa Mostowicza), Warszawa 2013.
49. *Król iluzji*. [Adolf Januszkiewicz], *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży* (rec.) „Literatura Ludowa”, nr 3/2014, s. 59-61.
50. *K 150-letiju Janwarskogo wostanija w Polsce: polskije ssylnyje w Nowogrodzkoj gubernii. Sbornik materiałow naucznoj konferencyi*, red. B.N. Kowalow, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, nr 17(2013), Wrocław 1913, s. 286-288.
51. *Dialog dwóch kultur 2014*, „Życie Krzemienieckie”, 2015 (49), s. 11-15.
52. *Wystawy Sybirackie w Muzeum Niepodległości*, s. 331-336.
53. *Polska spuścizna na Wschodzie*, „Niepodległość i Pamięć”, 2015, nr 2(50), s. 349-352.
54. *Syberyjskich Polakach z innej perspektywy*, „Niepodległość i Pamięć” 2015, nr 2(50), s. 353-353.
55. *Dzieje Polaków w Kazachstanie*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 2(50), s. 354-357.
56. *Poljaki w Sibiri: ot powstanczew 1863 g. do sowremiennoj Polonii. Naucznaia monografija* (rec.) „Zesłaniec”, nr 63 (2015), s. 91-95.
57. *Bolesław Szostakowicz*. „Zesłaniec” nr 65, 2015, s. 57-62.
58. *Młodość wobec historii*, red. J. Kobryń, Bystrzyca Kłodzka, 2014 [rec.] „Zesłaniec” nr 65, 2015, s.105-107.
59. *Z. Tomanek, Wspomnienia rodzinne*, [rec.] „Zesłaniec”, nr 65, 2015, s. 107-109.

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **„Wojna i Pamięć”, nr 1/2019. Czasopismo Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Gdańsk 2019, s. 260.**

Muzeum II Wojny Światowej z siedzibą w Gdańsku spełnia ważne funkcje. Pierwsza to gromadzenie dokumentacji upamiętniających ciężkie lata wojny i agresji niemieckiej, jakie spotkały Polskę a niosły też cierpienia licznym krajom świata. Pamięć o tych latach z pokolenia na pokolenie „blednie”. Odchodzą ze świata ci, którzy poznali, co to jest wojna. Dla młodszych pokoleń to tylko „historia”. I w tym zakresie – widzieć powinniśmy drugą funkcję Muzeum – przypominania i ostrzegania przed kolejną wojną; uświadamianie jak ważnym, wręcz niezbędnym dla życia wszystkich narodów są pokój, przyjaźń, dobre stosunki między etniczne itp. Muzea jako placówki naukowe – prowadzą również częstokroć prace badawcze, wymagające dużej wiedzy i doświadczenia oraz umiejętności dokonania analiz poznawanych źródeł.

Gdańskie Muzeum II Wojny Światowej, jak możemy przeczytać w prezentowanym tomie, pozyskuje do współpracy polskich i zagranicznych specjalistów, znawców II wojny światowej. W omawianym tomie – widzimy przykład tej współpracy. Tym sposobem możemy pełniej poznać całokształt agresji, podbojów, niszczenia tysięcy wsi, miast i ich mieszkańców nie tylko w Polsce, ale i sąsiednich krajów słowiańskich. Ważnym nośnikiem działalności Muzeum II Wojny Światowej będzie – jestem przekonana o tym – „Czasopismo”, którego pierwszy rocznik ukazał się w 2019 r.¹.

Teksty i tytuły artykułów publikowane są w języku polskim i rosyjskim, abstrakty w języku angielskim. Ideę edycji czasopisma wprowadza „Przedmowa” autorstwa G. Berendta, prof. Uniwersytetu Gdańskiego, który już

¹ Poproszona o recenzję i prezentację tego tomu, czuję się tym wyróżniona i jednocześnie zobowiązana do przedstawienia redaktorów oraz inne osoby współtworzące ten interesujący tom. Redaktor naczelny dr hab. Grzegorz Berendt, profesor Uniwersytetu Gdańskiego; recenzenci dr hab. Grzegorz Hryciuk, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, profesor dr hab. Oleksandr Łysenko; sekretarz redakcji dr Marcin Kłodziński; redaktorzy tematyczni dr Karol Nawrocki, dr hab. Karol Polejowski, dr Marek Szymaniak, Redaktor prowadzący Agata Piedziewicz, redakcja tekstu polskiego Natalia Maliszewska, korekta tekstu polskiego – Anna Kurzyca, Irena Piecha, redakcja i korekta tekstu rosyjskiego Tatiana Kopac. Rada Naukowa prof. dr hab. Andrzej Gąsiorowski, prof. dr hab. Albert Kotowski, dr Wojciech Kozłowski; prof. dr hab. Natalia Lebediewa, dr Witold Medykowski, dr Violetta Rezmer-Wasielewska, prof. dr hab. Waldemar Rezmer, Igor Shschupak, prof. dr hab. Mariusz Wołos, prof. dr hab. Stanisław Żerko. Projekt graficzny Natalia Gawryluk. Wydawca Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

w pierwszym zdaniu określił cele, którym będzie służyło czasopismo konkludując: „Oddajemy do Państwa dyspozycji pierwszy tom rocznika „Wojna i Pamięć” – periodyku Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Na jego łamach będziemy przedstawiać teksty autorskie i materiały źródłowe związane z misją, którą pełni nasza placówka jako polska państwowa instytucja kultury”.

Pierwszy tom wydawnictwa ukazał się w kolejną rocznicę Zbrodni Katyńskiej, w rocznicę zagłady wielu tysięcy polskich oficerów, policjantów, funkcjonariuszy straży granicznej, służb więziennych, przedstawicieli duchowieństwa. Wśród pomordowanych było wielu wybitnych uczonych i intelektualistów, byli nauczyciele, działacze polityczni i społeczni, posłowie, prawnicy, lekarze, sportowcy, badacze, artyści, pisarze – słowem – elita naukowa i intelektualna Polski. Dane liczbowe trudne są do ustalenia, na obecnym etapie badań, wiadomo natomiast, że spośród 8442 oficerów tylko 2336 pełniło służbę zawodową, 650 było emerytów, a 5456 zostało zmobilizowanych w sierpniu i wrześniu 1939 r.

Artykuły w omawianym tomie tworzą zwarte bloki tematyczne, każdy wyodrębniony tytułem. W części pierwszej zatytułowanej *Wokół zbrodni katyńskiej*, Krzysztof Łagojda, autor artykułu pt. *Pamięć archiwów rodzinnych. Jakie tajemnice skrywają dokumenty rodzin katyńskich?* (s. 14-43) podjął próbę odtworzenia losów polskich oficerów oraz ich bliskich, którzy pozostali w kraju i tych deportowanych na Syberię, do Kazachstanu oraz w inne rejony Związku Sowieckiego. Wszelkie pisma były w rodzinach chowane i traktowane jak relikwie. Zachowane często we fragmentach listy, kartki, a także notatki i wspomnienia pisane przez zesłańców oraz ich rodziny stanowią dowody kontaktów jeńców z bliskimi, z członkami rodzin czy przyjaciółmi. Korespondencja była pocieszeniem w trudnych momentach życia. Dla obecnego pokolenia jest nie tylko pamiątką rodzinną, lecz ma walor dokumentu. Trudny czas dla rodzin Ofiar Zbrodni Katyńskiej nastąpił z chwilą „urwania” się korespondencji, gdy wiosną 1940 roku przestali otrzymywać listy, a wysłane wracały z dopiskiem „zwrot”. Bolesne i jednocześnie trudne do akceptacji wyjaśnienie nastąpiło dopiero w 1943 r. wraz z odkryciem w lesie katyńskim mogił i ekshumacji przeprowadzonej pod nadzorem niemieckim.

W Polsce, na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku zorganizowane Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich domagały się wyjaśnienia sprawy zbrodni dokonanych na polskich oficerach oraz dostępu do wszystkich miejsc ich ukrycia. Pierwsza oficjalna pielgrzymka Rodzin Katyńskich wyjechała specjalnym pociągiem do Katynia na święto zmarłych w końcu października 1989 r. W 1943 r. podczas ekshumacji tak zwanych dołów śmierci w Katyniu znaleziono, ukryte w odzieży notatniki, zapiski, które w literaturze określane są często jako „pamiętniki” spisywane przez oficerów w obozach. Zostały one uznane za bardzo ważne źródła informacji o losach jeńców oraz jako ważny dokument ich przeżyć. Członkowie rodzin tych, których zamordowano w Katyniu i innych miejscach ziemi rosyjskiej, pragną zachować pamięć o swoich bliskich i wyjaśnić wszystkie okoliczności tych okrutnych mordów. Młodsze pokolenia winny mieć świadomość uciekających lat i zadbać o utrwalenie tej pamięci. Tak odbieram myśl zawartą w artykule K. Łagojdy i wyrażam nadzieję, że temat ten będzie przez autora kontynuowany.

Danuta Jastrzębska-Golonka autorka drugiego artykułu pt. *Pamiętniki ofiar katyńskich* (s. 44-64) podjęła próbę odczytania zawartości notatników

znalezionych w Katyniu w 1943 r. Uciążliwy trud badawczy zaowocował poznaniem realiów zesłania i niewoli. Ciężkie przeżycia, ogromny niepokój o rodziny, tęsknota, „wściekłość” Niemcy, analizowane są jak normalne odczucia młodych, bojowych mężczyzn zamkniętych w ciężkiej niewoli. To naukowe studium „Pamiętników” stanowi ważny dokumentacyjnie historyczny walor poznawczy, natomiast dla osób bliskich ich autorów są cenną pamiątką, dowodem pamięci i troski oraz myśli o osobach kochanych, o rodzinie mających walor „ku pamięci”.

Kolejny artykuł autorstwa Ewy Kowalskiej zatytułowany *Korespondencja ofiar zbrodni katyńskiej i ich rodzin w zbiorach archiwum Muzeum Katyńskiego* (s. 65-81) oparty jest na archiwaliach, które rodziny katyńskie zdeponowały w Muzeum oraz artefaktach wydobytych w trakcie badań prowadzonych w latach 90-tych w Charkowie i Miednoje. Są to kartki pocztowe, listy, fragmenty pamiętników, dokumenty osobiste, fotografie i notatki w różnych postaciach. Niektóre zachowały się tak dobrze, że po stosownym oczyszczeniu są czytelne i można było odczytać imię i nazwisko adresata i treść utrwaloną w liście bądź na kartkach. W tych odczytanych listach udało się poznać również losy członków rodziny jeńców pochodzących z tak zwanych Kresów Wschodnich po 17 września 1939 r. przyłączonych do ZSRR. O ich wywózce na Syberię – całymi rodzinami, do ciężkiej, katorżniczej pracy. Cennym odkryciem dokonany w Muzeum Katyńskim w Gdańsku w trakcie studiowania zbioru listów i kartek jeńca Jana Sowy stała się możliwość połączenia korespondencji przesyłanej przez rodzinę do jeńca z jego listami, które dotarły do rodziny. Pisząc o tej korespondencji, autorka wspomniała losy rodziny, a na ich przykładzie napisała o prześladowaniu w Polsce po wojnie, osób mających związki z ofiarami zbrodni katyńskiej, o nakazie milczenia i karalności nawet za wymówienie samej nazwy Katyń.

Tadeusz Wolsza w artykule *Filmy katyńskie (1943-1953)* (s. 83-97) starszemu pokoleniu przypomina, dla młodszych Polaków (i nie tylko) opisuje filmy nakręcone przez Niemców w 1943 r. prezentujące lasy katyńskie i odkryte w nich „doły śmierci”. Niemiecka popularyzacja mogił katyńskich wiązała się ze wskazaniem Rosjan jako sprawców mordu jeńców z obozów: Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. W celach propagandowych do Katynia byli przywożeni dziennikarze z różnych krajów Europy, a nawet Ameryki i ludzie kształtujący opinię publiczną, wśród nich znalazł się były premier Rządu Polskiego prof. dr Leon Kozłowski, który od listopada 1941 r. przebywał w Berlinie. Do Katynia przyleciał specjalnym samolotem w składzie delegacji prasy zagranicznej. Należy przypomnieć, że w tym okresie, gdy Niemcy „podnieśli wrzawę” wokół Katynia, jednocześnie prowadzili brutalną likwidację getta warszawskiego. Wracając do filmów, autor przypomina, że filmy dokumentujące zbrodnie popełnioną na polskich oficerach, wykonywali Niemcy (w 1943 r.) – jako winnych wskazujący Rosjan, następnie Rosjanie (1944 r.), winą obarczali Niemców. W tej grze propagandowej, filmowców wspierali dziennikarze z wielu krajów, a także politycy i znaczące osobistości. Do tej bolesnej rozgrywki Rosjanie wciągnęli Polaków – zesłańców syberyjskich, dla których jedyną drogą do Polski było wstąpienie w szeregi 1 Dywizji Piechoty pod dowództwem Zygmunta Berlinga i opieką Wandy Wasilewskiej. Ich delegacje przywieźli do Katynia sowieckie władze

by pokazać mogiły – „ofiary zbrodni hitlerowskiej”. Propagandowe działania rosyjskie i niemieckie w latach powojennych, były dość dobrze znane. Jaka była wiedza o Zbrodni Katyńskiej na zachodzie, szczególnie w Anglii, jakimi drogami ta wiedza docierała do polskiego społeczeństwa wiedzieli nieliczni, rzec można tylko „wtajemniczeni”. Film, jeżeli był oglądany – to w zamkniętym gronie przyjaciół. Artykuł Tadeusza Wolszy został opublikowany – w dobrym miejscu i dobrym czasie – obchodów 80-lecia zbrodni Katyńskiej.

Blok artykułów „poświęconych” sprawom Zbrodni Katyńskiej zamyka publikacja Michała Kozłowskiego pt. *Juliusz Bardach – Kłamca katyński* (s. 99-118). Autor omawia w niej mało znany fragment życia i działalności powszechnie znanego oraz szanowanego, uczonego, profesora doktora honoris causa kilku uniwersytetów Juliusza Bardacha. Autor artykułu jest pracownikiem Wojskowego Biura Historycznego Sekcji Badań nad Wojskiem po 1945 r. Autor pracując w wymienionym instytucie korzystając z dostępu do archiwaliów opisał mało znane fragmenty biogramu i działalności prof. Bardacha. Są to zapewne dane nieujawniane przez samego profesora, a być może i przez bliskie mu osoby. Przypadek profesora nie jest odosobniony. Życiorysy wielu Polaków są zagmatwane, wiele spraw utajniano – dla bezpieczeństwa, wygody dla ukrycia prawdy „niewygodnej”. Ja również posiadam pismo z Czerwonego Krzyża z datą 5. V. 1948 zawierające kłamliwe dane: „Biuro Informacyjne Polskiego Czerwonego Krzyża donosi, iż na liście wojskowych polskich pomordowanych przez Niemców w Koziej Górze pod Smoleńskiem figuruje pod numerem [...] kapitan urodzony... 6 XII 1888 r.”. Przy nim znaleziono (dane nie są tu istotne). Przytoczyłam dane konkretnej osoby tylko dla potwierdzenia powszechnie stosowanej formy informacji o sprawcy, miejscu dokonania zbrodni i ukrycia ofiary.

Juliusz Bardach ze sprawą zbrodni katyńskiej miał okazję zapoznać się pozostając od 1941 r. w służbie wojskowej w Armii Czerwonej, a później (od 1946 r.) pełniąc funkcję attache wojskowego przy ambasadzie Polskiej w Moskwie. Do Moskwy na jego ręce napływały prośby od rodzin polskich oficerów, jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie i zaginionych na terenach Rosji Sowieckiej. Odpowiedzi profesora Bardacha (wówczas Attache) odbiegały od prawdy. Pierwsze kłamstwo odnosiło się do sprawców. Drugie: bez względu, w jakim obozie był uwięziony jeńiec odpowiadał: „został zamordowany przez hitlerowców w Katyniu”. W pismach kierowanych do Bardacha widniały różne nazwiska między innymi: rotmistrz Janusz Włodzimierz Płachecki (ur. 1893) był w obozie w Kozielsku, rozstrzelany i ukryty w Katyniu (lista wywozowa z 2.IV 1940, rozstrzelany 4-7 IV 1940); mjr Feliks Sikorski (ur. 1890) więziony – w Kozielsku, (lista wywozowa nr 029 -15-17 IV, rozstrzelany 16-19 IV, ukryty w Katyniu). Natomiast Włodzimierz Terlecki znajduje się na listach Starobielskich (nr 3299), w odpowiedzi Bardacha: „Został zamordowany przez hitlerowców w Katyniu”. Podobnie: Namysł Alfred s. Jana ur. 1912; więziony w Starobielsku, na listach wywozowych odnotowany pod nr. 2402. Odpowiedź Bardacha: „W odpowiedzi na list komunikuję, że według posiadanych nieoficjalnych danych na liście zamordowanych zbrodniarzy hitlerowskich w Katyniu figuruje por. Alfred Namysł, który poprzednio przebywał w obozie w Starobielsku”. Przy okazji należy poprawić błędną informację o śmierci

gen. Mariusza Zaruskiego, organizatora polskiego żeglarstwa morskiego. Na pismo żony attache wojskowy odpowiedział: „stwierdza się, iż generał Zaruski Mariusz zmarł w marcu 1941 r. w szpitalu m. Chersoń, obwód Odessa”. Obecnie publikowane życiorysy podają: Aresztowany przez NKWD w 1940 r. więziony w Chersoniu, zmarł w więzieniu 8 IV 1941 r.

Na drugą część „Czasopisma” określoną: „Varia” składa się sześć artykułów, w których autorzy opisują nieznane epizody działań wojennych dwóch agresorów oraz przypominają obrońców swoich rodaków i ojcowizny. Ten blok otwiera Wojciech Grott artykułem, który przypomina represje administracji niemieckiej skierowane przeciwko Kaszubom, autochtonicznej grupie ludności zamieszkałej na Pomorzu Zachodnim w latach trzydziestych dwudziestego wieku. *Szykanowania i represje ludności polsko-kaszubskiej w powiatach bytowskim i lęborskim w latach 1933-1939*, to ważne studium historyczno-kulturowe o trudnych doświadczeniach wśród rodowitych mieszkańców omawianego regionu. Po drugiej wojnie światowej Kaszuby, tereny Pomorza Zachodniego – znalazły się w granicach Polski, na tych terenach zamieszkało wiele rodzin pochodzących z ziem tak zwanych zabużańskich. Nie tylko tym osobom, ale szerszemu gronu czytelników została przybliżona przeszłość tych ziem i wiedza o trudach życia, utrzymania rodzimej kultury, o losach Kaszubów mieszkańców Pomorza, którzy czuli się Polakami i tak sami się określali: „My niżej podpisani, jesteśmy Polakami. Nasi ojcowie byli również Polakami i mieszkali w tych okolicach od czasów niepamiętnych i przynależeli do Polski. Chcemy wraz z naszymi braćmi należeć do wspólnej Ojczyzny” (s. 124).

Kolejny artykuł jest autorstwa Jarosława Tuliszka pt. *Udział gdańskich policjantów w obronie Wybrzeża w 1939 r.* (s. 146-160). Ten epizod waleczności i patriotyzmu policjantów nie jest znany ogółowi społeczeństwa. Wiedza zawarta w wymienionym artykule winna być szeroko rozpropagowana. Powodów jest kilka. Temat „policja”, ich działania i zasługi w latach pokoju nie wzbudzają zainteresowania przeciętnego obywatela. Policja istnieje, policja jest potrzebna, pisze się i mówi o nich przeważnie przy okazji kryminalnych wydarzeń. A szkoda. Jak dużym zaskoczeniem dla wielu z nas było odkrycie „dołów śmierci” w Miednoje koło Tweru, a w nich przewaga ofiar w policyjnych mundurach. Artykuł Jarosława Tuliszka i publikacje o obozie w Ostaszkwie (gdzie byli więzieni), Miednoje, gdzie znajdują się ich pochówki, mam nadzieję, że spowodują większe zainteresowanie policją i ich działalnością w tragicznych momentach polskiej historii. Cztery kolejne artykuły zostały opublikowane w języku rosyjskim. Trzy poruszają wydarzenia z czasów wojny i okupacji niemieckiej na Białorusi. Treść ich oparta została na materiałach dokumentalnych zgromadzonych w Państwowym Archiwum Republiki Białorusi w Mińsku. Z dużym zainteresowaniem przeczytałam artykuł Dmitrija Panto pt. *Lew Charko i jego sekretnej misji w Gdańsku. Dwa oblicza odnogo czetowjeka* (s. 190-203). Z charakterystyki tej postaci, poznać możemy, że Lew Charko był przedstawicielem wysoko postawionej inteligencji rosyjskiej – typu przedrewolucyjnego. Pochodzenie, wybór kierunku studiów i szczególne zainteresowanie sztuką i kulturą antyku oraz głęboka znajomość numizmatyki – wszystko to wskazuje, że był człowiekiem nieprzeciętnym. Komunizm nie zniszczył mu wrażliwości i szacunku do prawdziwych dzieł sztuki i architektury. Dowodem takiej postawy jest

zainteresowanie Świątynią Najświętszej Marii Panny w Gdańsk i troska o zabezpieczenie przed dewastacją. Bazylika Najświętszej Marii jest przykładem największej budowli sakralnej w Polsce. Konstrukcja jej jest trójnawowa, wysokość 30 metrów, posiada wspaniałe sklepienia gwiaździste, siatkowe i kryształowe. Ta świątynia nawet w stanie zniszczenia mogła zrobić wstrząsające wrażenie – zwłaszcza na osobie znajdującej się na sztuce. Z artykułu Dmitrija Panto wypływa ważny wniosek, że nawet krwawa rewolucja nie wszystkich zmienia na grabieżców.

Trzy kolejne artykuły zostały opracowane przez autorów pochodzących z Białorusi. Każdy z nich opiera się na zachowanych dokumentach. Autorzy piszą o represjach, niszczeniu ludności i całych osad na Białorusi przez niemieckich okupantów. Swiatosław Walentynowicz Kulinok (s. 161-189) doktor historii, jest pracownikiem naukowym Narodowego Archiwum Republiki Białoruś. Mając dostęp do zbiorów Państwowego Archiwum podjął trud zbadania mało znanych wydarzeń lat 1941-1944, to jest okupacji niemieckiej na Białorusi. W artykule pt. *Wierbowka i podgotowka razwedywatelno-diwersionnoj agentury niemieckimi spec służbami na territorii Białorusi w 1941-1944 gg: nacjonalnyj aspekt* (s.161-189) poznajemy, jakimi metodami niszczenia na Białorusi ludności posługiwali się niemieccy okupanci. Badacze przestudiowali znajdujące się w archiwum dokumenty dotyczące działalności niemieckich okupantów w zakresie werbowania i szkolenia aresztowanych i represjonowanych partyzantów. Werbowano zatrzymanych pod każdym pozorem i więziono ludzi różnych grup etnicznych. Wszystkich, uznanych za przydatnych poddawano ostrej mustrze i szkolono ich na agentów, szpiegów i dywersantów. Aktywność w tym zakresie była ogromna i doskonale zorganizowana. Autor opowiada o dobrze strzeżonym przez faszystów systemie terroru, wykorzystywania go do skłócenia ze sobą różnych grup etnicznych i podporządkowanie ich dla własnych celów.

Władimir Wasilewicz Zdanowicz profesor – historyk Państwowego Uniwersytetu w Brześciu nad Bugiem prezentuje badawcze problemy będące tematem dysertacji historyków białoruskich realizowane w latach 1991-2004 w artykule: *Nacistskij okupacionnyj reżim na territorii Białorusi: oswjeczsczenije problemy w dissertacionnych issledowanjach belorusskich istorikow (1991-2004 gg.)*. Badania wymienionych problemów było możliwe, kiedy Białoruś stała się samodzielnym, niezależnym państwem. Dopiero wówczas zaistniała możliwość udostępnienia zasobów archiwalnych dla badań naukowych. Na podstawie udostępnionych archiwaliów możliwe było przygotowanie dysertacji. W latach 1991-2004 jako temat prac wybrano czas okupacji niemieckiej, czas ostrego reżimu, zagarnięcia licznych jeńców i ich pracy przymusowej.

Wiaczesław Dmitriewicz Selemeniew doktor historii, były dyrektor Narodowego Archiwum Republiki Białorusi, obecnie główny archiwista. Pracując w Archiwum Białorusi, nie miał zapewne kłopotu z dotarciem do stosownych dokumentów dotyczących niszczycielskiej działalności niemieckich agresorów, gdy okupowali Białoruś przygotowując się do wyprawy na Moskwę. W publikacji pod tytułem *Dokumentalnye publikacii Nacionalnogo archiwa Respubliki Białoruś o tragedii belorusskich i rossijskich derewejn w gody Wielikoj Oteczestwiennoj wojny* (s. 222-226) napisał, że w czasie wojny na Białorusi było spalonych lub zrujnowanych ponad 9000 wiosek. Miejsca tej

tragedii upamiętniają liczne pomniki. Natomiast nie było żadnych na ten temat publikacji. Dopiero w 2009 r. w oparciu o ujawnione archiwalia ukazała się publikacja zbioru dokumentów *Chatyń: tragedia i pamięć*. Zamieszczono w niej liczne dokumenty i fotografie pochodzące z archiwów i zbiorów prywatnych świadków spalenia miejscowości Chatyń. Od tego czasu nastąpiło duże zainteresowanie sprawą, odnaleziono dalsze materiały dokumentujące niszczenia wsi białoruskich. Natomiast Chatyń stał się najbardziej znaną miejscowością, symbolem tragedii wsi białoruskich. Tu przypomnieć trzeba, że radzieckie władze usiłowały wmawiać Polakom pytającym o Katyń, że zapewne chodzi nam o Chatyń. I w tym przypadku można było mówić prawdę, że jest to dzieło niemieckiej zbrodni. Z tej celowej „pomyłki” nie jedną grupę polskich pielgrzymów kierowali do Chatynia.

W części trzeciej omawianego czasopisma „Sprawozdania” zamieszczono relacje z konferencji organizowanych w przez Muzeum w Gdańsku. Tematyka konferencji miała ścisły związek z zakresem zainteresowań badawczych Muzeum: Wojciech Grott przedstawił: Konferencja *Wojna i pamięć. Pamięć kulturowa o II wojnie światowej w Polsce, Niemczech i Rosji*, która odbyła się 16 października 2017 r. (s. 230-233). Marcin Kłodziński jest autorem sprawozdania: Konferencja *Materialne pozostałości konfliktów i zbrodni XX wieku w świetle najnowszych badań archeologicznych*, Gdańsk 14-15 czerwca 2018 r. (s. 234-239); Maciej Badowicz, Konferencja *Dąbrowszczacy w trzech odstonach: wojna domowa, II wojna światowa, PRL*. Gdańsk, 26-28 czerwca 2018 r. (s. 240-247). Tematyka wymienionych Konferencji jest ściśle powiązana z głównym zadaniem badawczym Muzeum II Wojny Światowej i wskazuje na szeroki zakres form jego działalności.

W czasopiśmie znalazło się również miejsce na recenzję dysertacji doktorskiej Krzysztofa Korda poświęconej postaci księdza Józefa Wrycza, który jest nieznanym szerszemu gronu Polaków. Autorem artykułu pod tytułem: *Krzysztof Korda, Ks. ppłk Józef Wrycza (1884-1961). Biografia historyczna, Instytut Kaszubski – Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 2016* jest Karol Polejowski pracownik naukowy Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Ksiądz Wryczy, który wstąpił do wojska, był kapłanem wojskowym w latach dwudziestych i uczestniczył w walkach o Wielkopolskę, w wojnie 1920 r. z bolszewikami i walkach w okresie II wojny światowej. Po zakończeniu działań wojennych został duszpasterzem parafialnym.

W ostatniej części „Czasopisma” znajdują się „Biogramy”. Są to krótkie, treściwe życiorysy czternastu autorów, których artykuły wypełniają strony czasopisma. Wspomnieć należy o ilustracjach, jest ich około dwudziestu. Jedną z nich przedstawia „Patent Oficerski” z lat trzydziestych, bogato dekorowany: obwolutę tworzy grafika projektowana przez Jana Wojnarskiego. Na górnej części napis Patent Oficerski, na dolnej części kompozycja wijącej się wstęgi, a na niej napis: HONOR i OJCZYŻNA. W centralnej partii jest napis zawierający imię, nazwisko, stopień wojskowy oficera. Patent podpisany jest przez Szefa Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych i Ministra Spraw Wojskowych Józefa Piłsudskiego. Foto 2 – przedstawia bohatera wymienianego w artykule K. Łagojda, *Pamięć archiwów rodzinnych...* Inne ilustracje przedstawiają: dokumenty, pocztówki, listy i ich fragmenty – wysłane z Kozielska do rodziny.

Słabą stroną czasopisma jest okładka – odkleja się po kilkakrotnym otwieraniu. Kolor jest ciekawy, dobrze dopasowany do zawartości – zbliżony do koloru mundurów wojskowych, koliste otwory na okładce przypominają otwory postrzałowe. Wspomniany słaby punkt wyglądu czasopisma wynagradza zawartość, czyli artykuły. Znakomitym pomysłem są streszczenia każdego artykułu – w dwu językach, co spowoduje, że czasopismo będzie dostępne dla czytelników nieznających polskiego języka. Gratuluję Dyrekcji Muzeum pomysłu i redakcji czasopisma, życzę powodzenia oraz systematycznej „produkcji” dalszych ciekawych i wartościowych tomów.

Maria Magdalena Blombergowa

- **Anatol Diaczyński, *O tych zapomnianych powiedzcie choć słowo*, Brzezia Łąka 2019, s. 337.**

Książka Anatola Diaczyńskiego *O tych zapomnianych powiedzcie choć słowo* to literacka opowieść o polskich zesłańcach w głąb Rosji. Losy rodziny Dyjaczyńskich posłużyły Autorowi do pokazania przeżyć, doświadczeń i zmagania ogromnej rzeszy tych, którzy doświadczyli przesiedlenia i katorżniczego życia oraz pokoleń urodzonych i wychowanych na kazachstańskiej ziemi. Książka jest opowieścią autobiograficzną.

Publikacja składa się z czterech części, które są poprzedzone *Słowem wstępnym* napisanym przez Jerzego Pachlowskiego. Autor tego wprowadzenia nakreśla tło historyczne i sytuację polityczną, w której osadzone są wydarzenia i losy bohaterów książki Anatola Diaczyńskiego.

W części pierwszej zatytułowanej *Czasy stalinowskie*, Czytelnik od razu wsiada do pociągu, który zmierza na stepy Kazachstanu i poznaje rodzinę Ewy i Józefa Dyjaczyńskich, bohaterów opowieści. Następnie zabiegiem retrospekcji przenosi się na ukraińską wieś Januszewka w Autonomicznym Polskim Okręgu im. Marchlewskiego, gdzie Józef, zdun z Łodzi zakłada swoją rodzinę i staje się „świadomie i dobrowolnie pozyskanym do kolchozu towarzyszem” (s. 41), by następnie, znów wrócić do zesłańczej podróży i próbować się zaadaptować do nowych warunków życia na „niehumanitarnej ziemi”. Rodzina Dyjaczyńskich w 1936 roku dociera do osady Suchotion witana napisem: „Witamy przesiedleńców z Ukrainy, którzy przyjechali zagospodarować najżyźniejszą ziemię Kazachstanu” (s. 46). Rodzina Ewy i Józefa „czynienie ziemi poddanej” rozpoczęła od zbudowania lepianki w nowo powstającej osadzie noszącej umowną nazwę „punkt jedenasty”. Dla specprzesiedleńców wszystko było nowe i nieznanne: burze śnieżne, tworzenie kolchozu, przejmujące zimno, warunki życia. Doświadczali „obróbki ideologicznej” i wyśmiewania polskości, ale co najgorsze, aresztowań przez NKWD pod byle jakim pretekstem. Ten los spotkał także Józefa Dyjaczyńskiego. W dalszej części książki można przeczytać o tym, jak wyglądała sytuacja w osadzie „punkt jedenasty”, która zyskała nazwę Zielony Gaj po wybuchu II wojny światowej, co działo się z Ewą i jej dziećmi oraz jak „prezenty dla Armii Czerwonej” odbierały ludziom resztki pożywienia i godności. Anatol Diaczyński pisze: „Kłopotów i biedy przysparzał ludziom nie tylko bezwzględny reżim stalinowski. Czasami jakby w parze z nim szły przyroda i warunki klimatyczne” (s. 104). Niebezpieczne

spotkania z wilkami pozbawiały życia ludzi i zwierzęta domowe, a srogie zimy były najcięższym okresem do przeżycia. Dla ludzi mieszkających w kazachstańskich stepach zakończenie wojny nie przyniosło pozytywnych zmian. Nadal brakowało żywności i podstawowych rzeczy codziennego użytku, z dużą podejrzliwością odnoszono się do ludzi polskiej narodowości. Mimo biedy i niedostatków były też w Zielonym Gaju radości i zabawa. Najstarszy syn Ewy i Józefa Mikołaj ożenił się, a w 1949 roku Ewa Dyjaczyńska została babcią, bo Mikołajowi urodził się syn Włodzimierz, który niedługo zmarł, ale w 1951 roku przyszedł na świat syn Anatol. Pierwszą część książki Autor kończy śmiercią Stalina w marcu 1953 roku i refleksją o tym, jak propaganda ideologiczna potrafiła zakiełkować w niejednym ludzkim umyśle.

Część druga pod tytułem *Czasy Chruszczowowskie* to historia ludzi i zdarzeń, które miały miejsce od 1954 roku. W tym czasie córki Ewy i Józefa wyrosły na młode panienki, a Mikołaj dostał szansę kształcenia się na traktorzystę. W tym czasie rodzina Dyjaczyńskich dowiedziała się, że Józef niesłusznie skazany zmarł w jednym z łagrów. Drugie pokolenie specprzesiedleńców nie znało już innego życia poza kazachstańskim, pracowało w kolchozie, „we wszystkich rodzinach było co jeść i ubranie jakie takie też było” (s. 187), była możliwość nauki w szkole i udziału w imprezach kulturalnych. Zwyczajne ludzkie życie i walka o godziwy byt to treść tej części książki.

Część trzecia nosi tytuł *Nasze czasy* i jest historią Anatola syna Mikołaja Dyjaczyńskiego, a w rzeczywistości samego Autora, jego czasów studenckich w Moskwie i poszukiwania tożsamości. To właśnie wtedy pojawiła się możliwość nawiązania kontaktów z Polakami i Ojczyzną swych przodków. Anatol Diaczyński stwierdza: „Tak, nasi ludzie przywykli całe życie cierpieć i czekać na świetlaną przyszłość” (s. 230), ale coraz więcej osób było zainteresowanych możliwością powrotu do dawnej ojczyzny. Anatolowi udało się odszukać rodzinę swojego dziadka Józefa w Łodzi i spotkać z krewnymi. To zaowocowało przyjacielskimi relacjami i kontaktami w mikro skali, natomiast, z kart tego rozdziału przebija żal, że Polska niewiele zrobiła dla Polonii na Wschodzie. Wiele kwestii chociażby podwójnego obywatelstwa czy repatriacji kończyły się czczymi obietnicami. Dzięki życzliwości niektórych samorządów udało się sprowadzić grupkę Polaków z Kazachstanu, wśród nich była rodzina Anatola. Autor recenzowanej książki podkreśla: „Wracam do Polski wraz ze swoją rodziną. Otóż właśnie mam takie odczucie, nie jadę, a wracam. Do Ojczyzny moich przodków, do Ojczyzny mojego dziadka Józefa” (s. 287).

Ostatnia część książki pod tytułem *Czasy kazachskie* to sentymentalna podróż do Kazachstanu. Anatol po dziesięciu latach pobytu w Polsce wyrusza w odwiedziny do kraju swego dzieciństwa i młodości. O tym, czego doświadcza, co go zadziwia, co cieszy i smuci jest ten rozdział. Nakreślone współczesne realia kazachstańskiego życia pozwalają lepiej uświadomić sobie zróżnicowanie gospodarcze i mentalne świata i ludzi.

Warto wczytać się w opowieść o niechcianym kazachstańskim losie i poznać życie jednej z wielu zesłańczych rodzin. Zobaczyć życie kilku pokoleń specprzesiedleńców, którzy zmagali się nie tylko z wegetacją na granicy zaspokajania potrzeb biologicznych, ciężką pracą, ale także z fałszywymi podejrzeniami o działania na szkodę Związku Radzieckiego i niemożnością

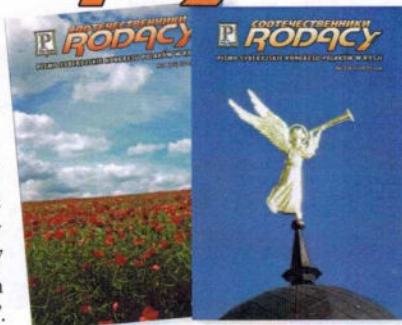
kultywowania kultury swych przodków. Sytuacja zesłańców z Marchlewszczyzny była szczególnie trudna, ponieważ czuli się Polakami, ale ich domem były ziemie, które w nowym powojennym porządku należały do Ukrainy. Gdzie mieli zatem wracać?

Autor nie chce, by uważać tę książkę za powieść dokumentalną, jednak nagromadzenie tak wielu faktów i realiów niezaprzeczalnie włącza ją w literaturę faktu, co potwierdzają słowa zakończenia: „Niby to naokoło wszystko tu swoje, rdzenne, a jednak... Nie, nigdy już nie będzie ani tamtej wsi, ani tamtych ludzi, ani tamtego życia. Niech chociaż wszystko to pozostanie w tej książce, w naszych duszach i w naszej pamięci” (s. 337).

Malgorzata Dziura

СООТЕЧЕСТВЕННИКИ **РОДАЦЫ**

W 1997 r. Prezes „Polonii” Republiki Chakacji w Abakanie Sergiusz Leończyk razem z zawodową dziennikarką Ludmiłą Poleżajewą założyli polonijną gazetę „Rodacy”. Od 2000 r. „Rodacy” jest pismem syberyjskim Kongresu Polaków w Rosji, natomiast od roku 2007 r. oficjalnym organem prasowym FPNKA „Kongres Polaków w Rosji”. Od 2001 r. czasopismo ukazuje się



co kwartał, w nakładzie 1000–2000 egz. i finansowane jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Obecnie ze środków Senatu RP przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

„Rodacy” jest jedynym opiniotwórczym polonijnym periodykiem w Federacji Rosyjskiej oficjalnie zarejestrowanym według prawa prasowego FR w 1999 r. Pismo „Rodacy” ma oficjalną stronę internetową www.rodacynasyberii.pl

Gazeta „Rodacy” została zarejestrowana przez Regionalny Organ Rejestracji i Kontroli Zachowania Prawodawstwa o środkach Masowego Przekazu w Republice Chakacji nr X 00160 od 24 grudnia 1999 r.

Wydawane jest w drukarni „Żurnalist” w mieście Abakan. Kwartalnik ukazuje się w 2 wersjach językowych i posiada 30 str. A4 w kolorze. Kolportaż bezpłatny. W latach 2014–2016 pismo ukazywało się w nakładzie 2000 egz. Było kolportowane przez pocztę do ponad 150 odbiorców na terenie Rosji – są to organizacje polonijne, biblioteki obwodowe i miejskie, biblioteki uniwersyteckie. Pismo również było rozpowszechniane na terenie Polski do 45 adresatów (Fundacje, Stowarzyszenia sybirackie, biblioteki).

Od 1999 r. „Rodacy” ma także wersję radiową, co tydzień w pobliskim Minusińsku w eterze „Radia Minusińsk” emitowany jest 30 min. program dwujęzyczny „Rodacy-Polonia Minusińska”, okazjonalnie także odbywają się audycje tego polonijnego radia w eterze „Radia Abakan”. Obecnie radio ma wersję internetową:

http://www.rodacynasyberii.pl/rodacy_radio/2017/



Adres do korespondencji: 655019, Rosja, Abakan, skr. poczt. 735;
telefony: (390-2) 34-66-67; faks (390-2) 22-72-79;
e-mail: sergiuszleonczyk@wp.pl



FEDERACJA RODZIN KATYŃSKICH

Adres korespondencyjny: Pl. Na Groblach 12/10, 31-101, Kraków.

Tel. (12) 422 86 91, kom. 604 174 231, isariusz@gmail.com

Kraków, 11 maja 2020

Szanowni Państwo,

W związku z wydarzeniami, jakie miały miejsce 7 maja 2020 w Twerze, zarząd Federacji Rodzin Katyńskich sformułował list otwarty w tej sprawie. Prosimy o jego publikację.

List otwarty Federacji Rodzin Katyńskich

Wiosną 1940 w gmachu NKWD w Kalininie zamordowano 6287 polskich jeńców wojennych, przetrzymywanych w obozie specjalnym w Ostaszkowie. Zginęli polscy policjanci, żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariusze Straży Granicznej i Straży Więziennej, ludzie służący Rzeczypospolitej. Ofiary Zbrodni Katyńskiej.

Blisko trzydzieści lat temu, dzięki determinacji rodzin Ofiar, na budynku w dzisiejszym Twerze wmurowano tablicę, która miała w sposób widoczny i jednoznaczny zaprzeczyć kłamstwu katyńskiemu i oddać hołd Pomordowanym. To miejsce śmierci naszych Ojców, Dziadków i Pradziadków stało się celem pielgrzymek Rodzin Katyńskich, podobnie jak Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, gdzie spoczęli.

W roku osiemdziesiątej rocznicy Zbrodni Katyńskiej, tuż przed upamiętnieniem zakończenia II wojny światowej, w świetle dnia wróciło kłamstwo katyńskie: zniszczono tablicę w Twerze. Władze rosyjskie małymi krokami dążą do zatarcia prawdy historycznej i odrzucenia odpowiedzialności za masowe mordy na Polakach w 1940 roku.

Federacja Rodzin Katyńskich apeluje do władz polskich i polskiej dyplomacji o natychmiastowe podjęcie zdecydowanych działań w imię prawdy i obrony polskiej racji stanu. Prosimy organizacje pozarządowe i wszystkich ludzi dobrej woli o głos w tej sprawie. Jesteśmy pogrążeni w trudach codzienności, ale nie wolno się poddawać, gdy polityka chce nas pozbawić prawdy o historii. Nie zapominajmy!

prezes zarządu Federacji Rodzin Katyńskich

„Zesłaniec” w internecie

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

<http://zeslaniec.pl>

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2019, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca”